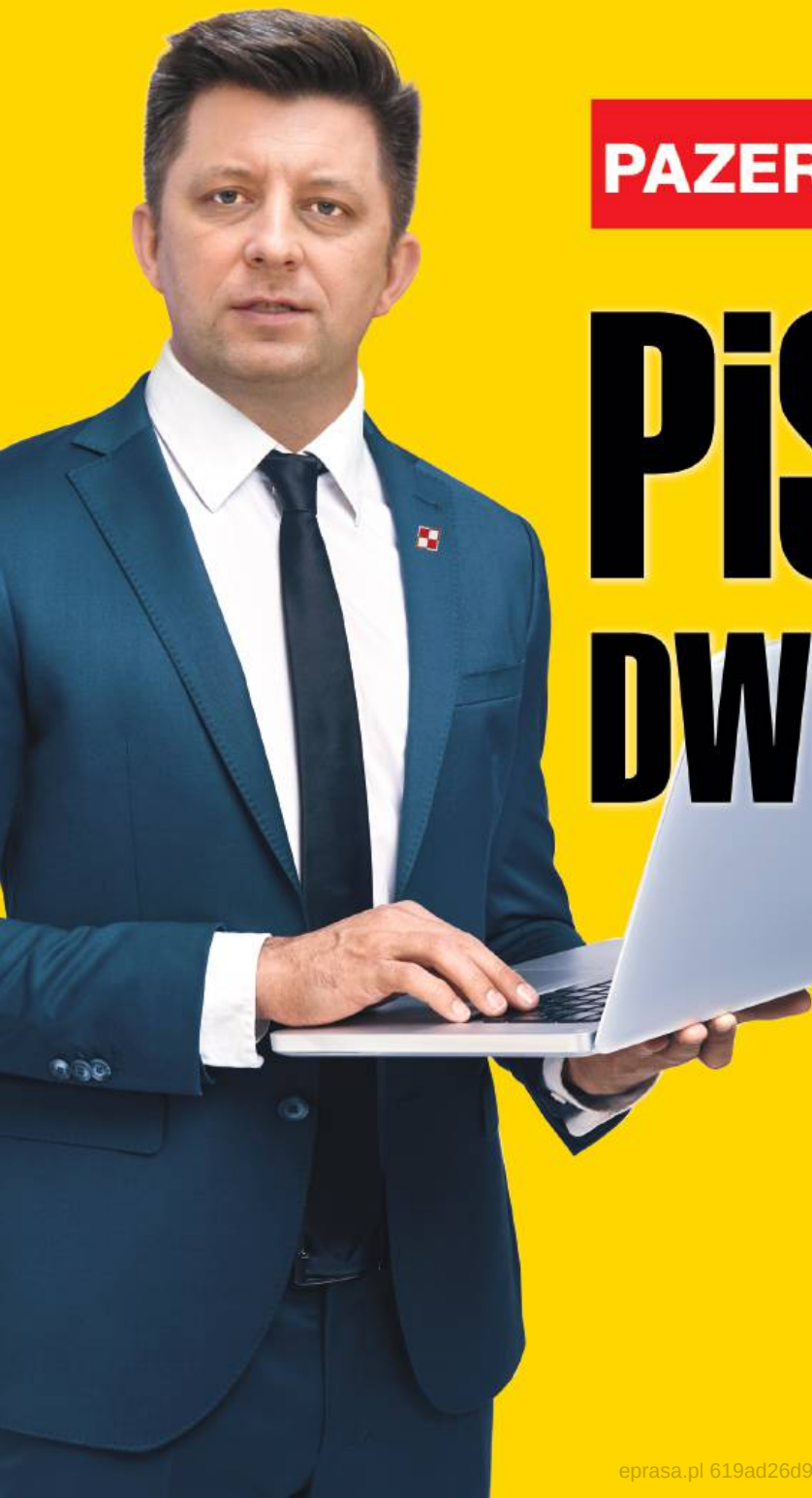


KEVIN RUDD
ŚWIAT OCZAMI XI JINPINGA

DZIURAWIE NIEBO
NAD POLSKĄ

JACKA PAŁKIEWICZA
PORADNIK NA CZAS WOJNY

MUNDIAL
BIAŁO-CZERWONI BEZ ZŁUDZEŃ



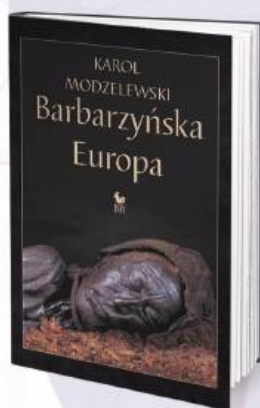
PAZERNI, TĘPI, MŚCIWI

PiS W MEJLACH **DWORCZYKA**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



Czytajcie książki ISKIER



BARBARZYŃSKA EUROPA

Karol Modzelewski



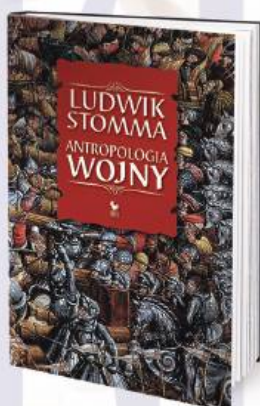
ZAJEŹDZIMY KOBYŁĘ HISTORII. WYZNANIA POOBIJANEGO JEŹDźCY

Karol Modzelewski



MODZELEWSKI – WERBLAN. POLSKA LUDOWA

Karol Modzelewski,
Andrzej Werblan,
Robert Walenciak



ANTROPOLOGIA WOJNY

Ludwik Stomma



POLSKIE ZŁUDZENIA NARODOWE

Ludwik Stomma



PUSZCZA. OPOWIEŚCI KAMPINOSKIE

Lechosław Herz



Była atrapa i jest atrapa

Ubiegły tydzień zaczął się od pogrzebu polityków, którzy po wojnie tworzyli w Londynie kolejne rządy na uchodźstwie i obdarowywali się tytułami prezydentów, premierów i ministrów. Sami sobie wręczali odznaczenia i ordery. Świat ich nie uznawał, Anglicy zaś traktowali jak polityczne dziwadła. Jaka jest wdzięczność Anglików, przekonali się po wojnie bohaterzy polscy lotnicy i żołnierze Andersa. Generałowie pracowali w cywilu jako barmani i portierzy. Kabaretowe władze londyńskie reanimował Lech Wałęsa, co przy jego wiedzy nie dziwi, a bardziej śmieszy. Podobnie jak ta pompacyjna uroczystość w warszawskiej świątyni. Z Macierewiczem w roli głównego gościa. Jeśli tak ma wyglądać Panteon Wielkich Polaków, to władze Kościoła są na najlepszej drodze do kompletnego ośmieszenia tej idei. Prezydent Duda i premier Morawiecki to już chyba ostatni politycy, którzy będą się meldowali na każdy gwizdek hierarchii. Można więc się spodziewać wzmożonego parcia na rozmaite dotacje i inwestycje. Bo i o nie tu przecież chodzi. Reszta jest atrapą. Tak jak atrapą było londyńskie uchodźstwo. Jedno prawdziwe zdanie, które padło w Wilanowie, dotyczyło tego, że jest ono nieobecne w pamięci Polaków. Bez słowa samokrytyki, bo przez ponad 30 lat prawica i Kościół mogły coś w tej sprawie zrobić. Jeśli oczywiście wierzą w tę rzekomą

wielkość londyńskich polityków. A dlaczego są oni nieznani? Bo brak im zasług na miarę Panteonu. I żadne sztuczki z windowaniem ich na pomniki tego nie zmieniają. Polska jest jedna. Od tak oczywistych słów zaczął swoje wystąpienie prezydent Duda. I jak to on, natychmiast sobie zaprzeczył. Wykreślając z historii całe 45 lat Polski Ludowej. Jeśli coś mnie u Dudy zastanawia, to jego alergię na PRL. Ustrój, któremu jego rodzina tyle zawdzięcza.

Znacznie mniej elokwentny był prezydent Duda, gdy ukraińska raketa zabiła dwóch Polaków w Przewodowie. Rakietę wystrzeloną z Ukrainy, a nie z Rosji czy Białorusi.

Jak celnie zauważył w tym numerze prof. Widacki, Przewodów nie stał się drugim Sarajewem, od którego zaczęła się I wojna światowa. Minister Rau, zamiast włączyć sobie jakąś stację amerykańską, wezwał ambasadora Andrejewa i wręczył mu notę dyplomatyczną, która tak się ma do Przewodowa jak piernik do wiatraka. A mógł wcześniej się dowiedzieć od Amerykanów, że Polaków zabili Ukraińcy. Po tym wydarzeniu Polacy wiedzą, że w razie podobnych wydarzeń na terenie Polski trzeba słuchać Bidena, a nie Dudy.

Wersję o ataku rosyjskim podtrzymuje tylko prezydent Zełenski. Jakby koniecznie chciał dowiedzieć, że w czasie wojen wszyscy kłamią.



**BĄDŹ Z NAMI NA TARGACH
KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ
W WARSZAWIE**

**24-27 LISTOPADA 2022 r.
(czwartek-niedziela)**

PRZEGLĄD serdecznie zaprasza
na nasze stoisko nr 26
w Arkadach Kubickiego
na Zamku Królewskim

Czekamy
z nową książką
i rabatami targowymi
Spotkaj się z autorami
naszych książek

Wstęp wolny

Więcej informacji
na s. 15



KRAJ

- 8 Alfabet Dworczyka**
Czy to jeszcze rząd, czy już mafia?
- 18 Pechowa sekwencja zdarzeń**
Po tragedii w Przewodowie
- 22 Szybcy się wściekli**
Mistrzowie kierownicy nie zwalniają
- 25 Końce w wodę**
Fala zaniechań zalewa Odrę
- 50 Podlaskie tropy prezesa**
Między Żebrami a Zadobrzem

ZAGRANICA

- 28 Świat oczami Xi Jinpinga**
– rozmowa z Kevinem Ruddem
- 32 Demokracja nie umarła,**
wyborczy cyrk startuje od nowa
Po wyborach połówkowych w USA
- 34 Hipokryzja i strach**
Nieskuteczny bojkot mundialu

SPORT

- 37 Biało-czerwoni bez złudzeń**
Perspektywy na Katar

MEDIA

- 40 Medium drugiego wieku**
Stuletnią BBC czekają zmiany

HISTORIA

- 44 Malujemy sosny dla pana starosty!**
Porządki premiera Składkowskiego

KSIAŻKI

- 48 Wojna u progu**
Poradnik Jacka Pałkiewicza

ZDROWIE

- 54 Jak dobrze spać po pięćdziesiątce**
– rozmowa z prof. Adamem Wichniakiem

KULTURA

- 56 Czy artysta postradał zmysły?**
Prowokator Picasso
- 60 Culturalia**

OBSERWACJE

- 66 Pracsy rzemieślnicy**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Była atrapa i jest atrapa
- 17 Jan Widacki**
Nasz prezydent Joe Biden
- 21 Roman Kurkiewicz**
Co mogę Ci powiedzieć,
ośmiomiliardowy człowieku?
- 31 Andrzej Romanowski**
Zawsze o Nim
- 43 Tomasz Jastrun**
Aluzje powracają
- 59 Wojciech Kuczok**
Cóż to się porobiło



22

KRAJ

SZYBCY SIĘ WŚCIEKLI

Mistrzowie kierownicy nie zwalniają



37

SPORT

BIAŁO-CZERWONI BEZ ZŁUDZEŃ

Perspektywy na Katar



66

OBSERWACJE

PRACSY RZEMIEŚLNICY

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. PIOTR MOŁĘCKI/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK



✉ „Zielony” prezydent Andrzej Duda

„To niech mi pani w takim razie wytłumaczy, w jaki sposób w ciągu dwóch lat mam pani zdaniem nadrobić 30 lat zaniedbań” – tym zdaniem Andrzej Duda chciał zasugerować Dominice Lasocie, że jako prezydent podejmował działania na rzecz walki z ociepleniem klimatu, lecz niewiele można było zrobić przez dwa lata. A przecież ma to niewiele wspólnego z prawdą, gdyż prezydentura Andrzeja Dudy trwa już siedem lat i w tym czasie można było odnieść chociaż niewielkie sukcesy w tej kwestii.

W kontekście powyższej wypowiedzi Andrzeja Dudy warto przedstawić rodakom, jakie jest jego rzeczywiste zaangażowanie jako prezydenta w walkę z ociepleniem klimatu czy w rozwój odnawialnych źródeł energii. Niestety, w obu tych kwestiach nie odniósł sukcesów. Andrzej Duda, który cały czas udowadnia nam, że jest prezydentem PiS, a nie Polski, swoimi podpisami pod niektórymi ustawami praktycznie zablokował realizację farm wiatrowych na łódzie i oczywiście wprowadzonymi od kwietnia 2022 r. przepisami dotyczącymi fotowoltaiki doprowadził do rezygnacji rodaków z instalowania paneli fotowoltaicznych.

Prezydentura Andrzeja Dudy jest okresem straconym dla rozwoju odnawialnych źródeł energii w Polsce. Dziś, w dobie kryzysu energetycznego, ponosimy skutki jego i PiS nieprzemyślanej polityki energetycznej. Rozmowa prezydenta z Dominiką Lasotą tylko potwierdziła, że nie ma on istotnej wiedzy na temat, na który musiał się wypowiadać.

Unia Pracy w Opolu

f Pułapka reparacji

Jestem pełna uznania dla mądrości pana Stefana Chwina. Sama jestem obciążona relacjami wojennymi moich rodziców i to samo co oni odczuwam. Ale nie może to przecież trwać wiecznie, nie można pielęgnować w sobie nienawiści. Nowe pokolenia mają własne przemyślenia, odpowiednio do bieżącej rzeczywistości. I może tak przewrotnie wysłużyć się Adamem Asnykiem: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”. Dalsza część nie ma zastosowania, ale trzeba to potraktować odwrotnie.

Ewa Gojawczyńska

f Budowa elektrowni jądrowej to nie żart

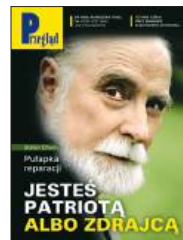
Na łamach PRZEGLĄDU prof. Adam Gierek od lat pisał o potrzebie zbudowania w Polsce elektrowni jądrowej jako czystej alternatywy dla węgla. Tamta biedna Polska rozpoczęła budowę takiej elektrowni w Żarnowcu – była ona zaawansowana, prowadziły ją polskie firmy. Mielismy fachowców, których podobno dziś nie mamy. Nowa władza pozwoliła zarosnąć budowie zielskiem, jednocześnie likwidując kopalnię węgla. Teraz mielibyśmy przynajmniej jedną taką elektrownię i własne doświadczenia do budowy kolejnej, zamiast powierzać to niepewnym amerykańskim firmom. No cóż, Polak i przed szkodą, i po szkodzie głupi, co stwierdził mistrz Kochanowski.

Ewa Wesołowska

🐦 Profesor na cmentarzu (z którego jeszcze wrócił)

A ludzie w ogóle wiedzą, co to za pomnik? Skoro żołnierze, to pewnie zginęli na wojnie, czyli palimy znicze...

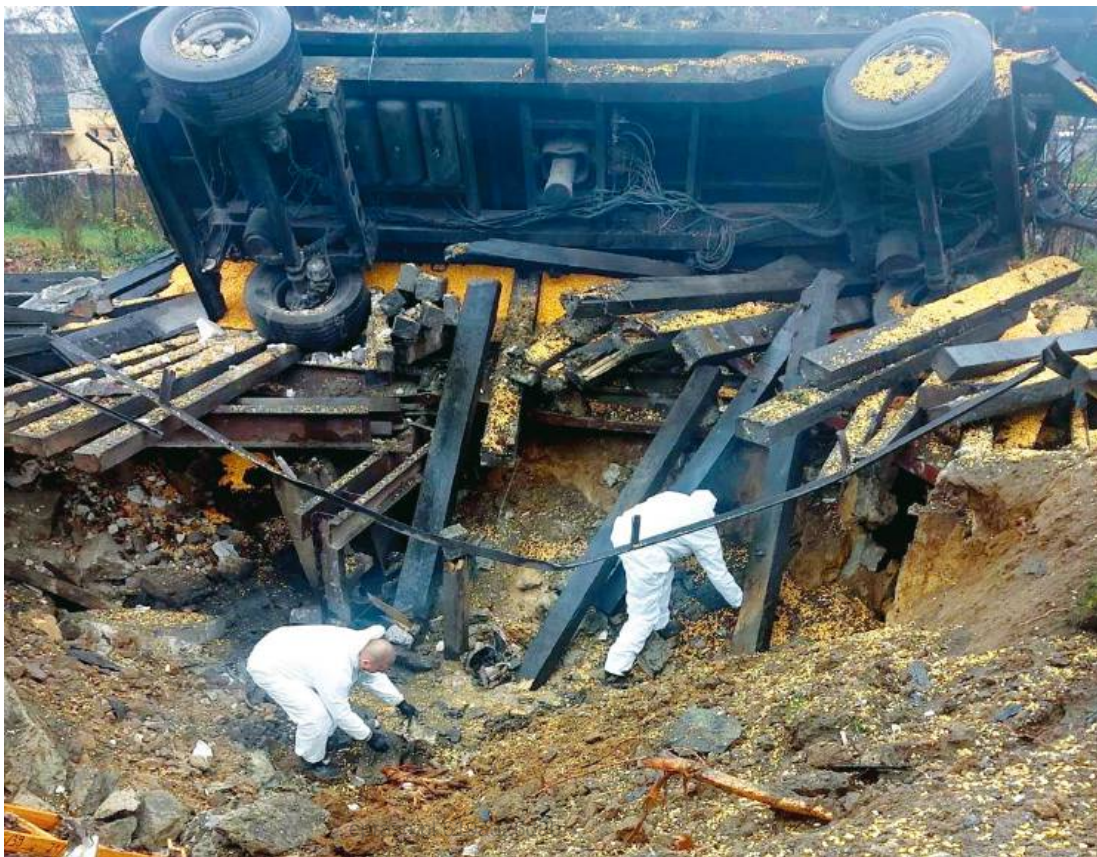
Przemysław Jańczak



ZDJĘCIE TYGODNIA

Miejsce eksplozji pocisku, który prawdopodobnie był ukraińską raketą obrony przeciwlotniczej. W wybuchu w Przewodowie (powiat hrubieszowski) zginęły dwie osoby.

FOT. POLICJA/EAST NEWS



Wywieszanie biało-czerwonych flag z okazji świąt państwowych jakoś w Polsce nie może się przyjąć. Za obecnych rządów, po siedmiu latach propagandy narodowej, nie jest ani trochę lepiej. Dlaczego? I co robią te wszystkie narodowe instytuty i fundacje, do których trafiają setki milionów złotych?

Po eksplozji ukraińskiej rakiety w **Przewodowie na Lubelszczyźnie** zginęły dwie osoby. Informacje o tym, co tam faktycznie się stało, Polacy czerpią z mediów amerykańskich i wypowiedzi prezydenta Bidena. Po nich powtarzają je polskie władze.

Postępowanie Straży Granicznej z uchodźcami na granicy z Białorusią jest nielegalne. Takie są **orzeczenia Wojewódzkich Sądów Administracyjnych w Warszawie i Białymstoku**. Przepisy, na podstawie których uchodźcy są zawracani do Białorusi, naruszają konstytucję RP, konwencję genewską i Kartę praw podstawowych UE. Pogranicznikom grożą konsekwencje karne i takie problemy, jakie ciągle mają ich koledzy z czasów PRL.

Artykuły spożywcze w październiku br. **były o 26,1% droższe** niż w roku ubiegłym. Najbardziej wzrosły ceny tuszyczów (48,8%), mięsa (31,6%), nabiału (30%), owoców i warzyw (22,5%) oraz pieczywa (21,7%).

6 listopada minęło **50 lat** od rozpoczęcia **szkolenia oficerów polskiego wywiadu w Starych Kiejkutach**. Absolwenci Ośrodka Kształcenia Kadr Wywiadowczych znacząco wpłynęli na wysoki poziom polskiego wywiadu.

Piotr Cieplak otrzymał od polskiej sekcji AICT Klubu Krytyki Teatralnej SDRP roczną nagrodę im. Tadeusza

Boya-Żeleńskiego za osiągnięcia reżyserskie w Teatrze Narodowym.

Konkursy Ministerstwa Edukacji mające myłą nazwę „Inwestycje w oświacie” powinny się nazywać „kasa dla naszych”. W pierwszej części z 60 mln zł 55 mln przekazano organizacjom katolickim, diecezjom i parafiom. W drugiej większość z 35 mln zł też trafiła do tych struktur. **Zakon salezjanów dostał już łącznie 11 mln zł**, zakon franciszkanek – 3,5 mln zł, zakon pijarów ponad 3 mln zł.

W 2021 r. Polska sprzedała w przeliczeniu na osobę ponad 760 kg różnych produktów żywnościowych. Wśród 113 sklasyfikowanych krajów jesteśmy na 21. miejscu, za Niemcami i Hiszpanią, a przed Włochami, Koreą Południową i Argentyną.

Według wycień **NIK** na Polskie Elektrownie Jądrowe wydano w latach 2010-2017 356 mln zł. A na prace związane z projektem atomowym poszło 552 mln. Efekty znamy.

1678 nowych przypadków zakażenia HIV zdiagnozowano w ciągu trzech kwartałów tego roku (**Państwowy Zakład Higieny**).

10,5% zwolnień lekarskich wystawionych w 2021 r. dotyczyło zaburzeń psychicznych (**ZUS**).

100 tys. zł zapłacono na aukcji w Piękna Gallery **za obraz Nikifora**. Najdroższą polską malarką jest Tamara Łempicka. Kolekcjoner Marek Roeffer kupił ostatnio jej obraz „Russian dancer” za 420 tys. euro.

Nowa broń kupowana na licencjach za granicą będzie produkowana w zakładach na zachód od Wisły. Koreańskie czołgi K2 w Poznaniu, a haubice K9 w Gliwicach.

PRZEBŁYSKI

Sprawiedliwość po dziewięciu latach

Jakim trzeba być draniem, żeby opublikować na łamach „Super Expressu” 23 (dwadzieścia trzy) artykuły naruszające prywatność i cześć Anny Samusioneck.

Sławomir Jastrzębowski jako były redaktor naczelny dziennika „Super Express” przeprosza Panią Annę Samusioneck za opublikowanie 23 artykułów prasowych w dzienniku „Super Express” w dniach od 2 września 2013 roku do 9 grudnia 2013 roku oraz 7 artykułów prasowych w serwisie internetowym „se.pl” w dniach od 4 lutego 2014 roku do 11 sierpnia 2015 roku, które to artykuły rażąco naruszyły prawo do prywatności, cześć oraz prawo do wizerunku Pani Anny Samusioneck.

„ZPR Media S.A. przeprosza Panią Annę Samusioneck za opublikowanie 23 artykułów prasowych w dzienniku „Super Express” w dniach od 2 września 2013 roku do 9 grudnia 2013 r. oraz 7 artykułów prasowych w serwisie internetowym „se.pl” w dniach od 4 lutego 2014 roku do 11 sierpnia 2015 roku, które to artykuły rażąco naruszyły prawo do prywatności, cześć oraz prawo do wizerunku Pani Anny Samusioneck.”

W ciągu trzech miesięcy 2013 r. poniewierali ją na wszelkie sposoby. A później przeniesli te napaści do swojego serwisu internetowego. Trzeba było dziewięciu (!) lat, by wydawca „SE” przeprosił Annę Samusioneck.

Przeprosił ją także Sławomir Jastrzębowski, były redaktor naczelny „Super Expressu”, faktyczny sprawca tej oszczerczej kampanii. Przez dziewięć lat udawał, że nic takiego się nie stało. Teraz udaje komentatora w prawicowych mediach.

Francuzi czekają na Błaszczaka

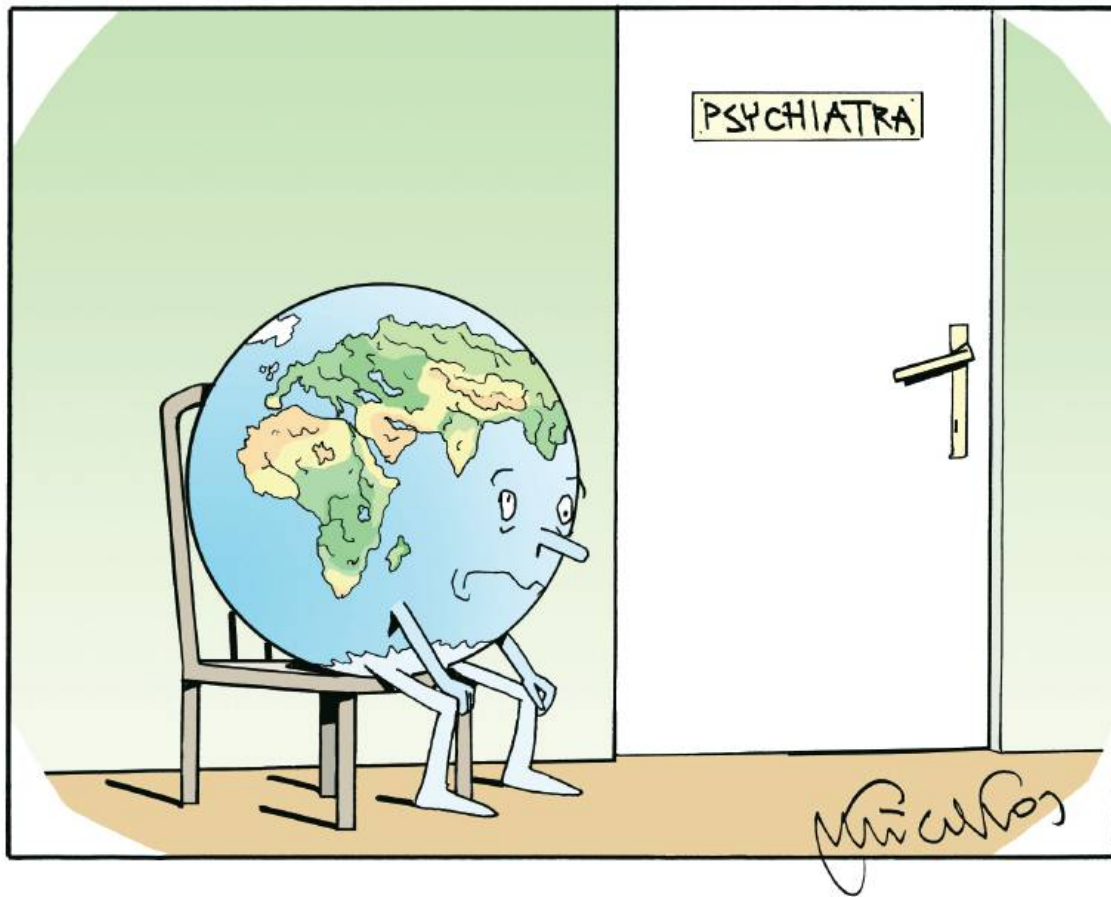
Kto najbardziej się przejął utąską fantazją Mariusza Błaszczaka i jego szaleństwem zakupowym? Francuski bank Crédit Agricole Bank Polska. Bo do Polaków na razie słabo dociera, że za zakupy Błaszczaka płacić będą jeszcze dzisiejsi studenci. Będą płakać i płacić. Dlaczego to Francuzi martwią się, że zabraknie nam forszy na zbrojenia? Mniej by się pewno martwili, gdyby Błaszczak poleciał z walizką do Paryża. Analizy Crédit Agricole mają mu po prostu wskazać ten kierunek. Reszta to pic dla naiwnych: „Analizy banku wykonały benedyktyńską pracę, pokonali liczne ograniczenia w dostępie do danych”. I podobne blablanie. Każdy przecież wie, że Błaszczak o każdym zakupie gada we wszystkich mediach. Puszy się przy tym jak indyczka w okresie godowym.



Poznań przeciera szlak

Wicedyrektorem Zespołu Szkół Mechanicznych w Poznaniu został... ks. Krystian Gramza. Wikariusz parafii Świętej Rodziny w Poznaniu. Na katechetę głosowało ok. 20 ze 100 nauczycieli, mimo to dyrektorka Małgorzata Nawojczyk-Bolewska na jednego z czterech wicedyrektorów powołała właśnie ks. Gramzę.

Kłopot mają uczniowie. I ich rodzice. Ale my też. Bo nie wiemy, jak to wydarzenie nazwać. Eksperyment oświatowy ministra Czarnka? Pokaz siły miejscowego kleru? Test na odporność uczniów? Zwykła głupota? A może tylko pomroczość jasna pani dyrektor?



PYTANIE TYGODNIA | Jakie lektury szkolne najlepiej opisują współczesną Polskę?

ANETA KORYCIŃSKA,

nauczycielka, redaktorka i podcasterka (Baba od polskiego)

Po pierwsze, „Wesele”, które pokazuje nasz chocholi taniec oraz istniejące podziały. Choć wspólnie moglibyśmy wiele zrobić, jedni dbają tylko o swoją dumę oraz interesy własnej warstwy społecznej, drudzy zaś nie potrafią niczego zmienić lub udręczenia codziennością nie mają na to siły. Po drugie, „Przedwiośnie”, którego bohater nie wie, po której stronie stanąć, bo każdy pomysł na ratowanie kraju okazuje się pomysłem na polepszenie własnej sytuacji. Nawet sensowne hasła socjalizmu nie są w stanie zmienić rzeczywistości, podobnie jak dzisiejsze nakładki na zdjęcia na Facebooku. Z kolei marzenie o szklanych domach można porównać do niespełnionych nadziei w sferze ekologii. Rzeczywistość nie pozwala nam żyć wielkimi ideami: smog smogiem, ale gdy przychodzi bieda, trzeba palić tym, co jest.

PROF. PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI,

krytyk literacki, UAM

Dla licealistów tekstami najlepiej opisującymi świat są Wikipedia, Facebook, Instagram, WhatsApp... Są to teksty w ruchu – zmienne jak świat, niestabilnie złożone, częściowo zależne od czytelnika, twórcze i niszczycielskie. Pozwalają być ze światem na bieżąco, wpływać na komunikację, szukać wiedzy w miarę potrzeb. Aby dzieła ze spisu lektur mogły osiągnąć ten stopień adekwatności w opisie świata, trzeba by czytać je tak, jak

licealiści uczestniczą w „czytaniu” swoich tekstów. Ale można na to pytanie odpowiedzieć, że każdy z tekstów jest adekwatny – pod warunkiem że metoda czytania danego dzieła pozwoli licealistom wrócić do swojego świata z zestawem krytycznych pytań. Taki system podejrzeń pozwoli im osiągnąć większą samodzielność w czytaniu świata – w krytycznym interpretowaniu podręczników, przemówień politycznych czy aktów prawnych. Dobre dzieło to takie, które popycha czytelnika ku pytaniom i ku własnemu sposobowi sprawdzania adekwatności odpowiedzi.

MARTA ZDANOWSKA,

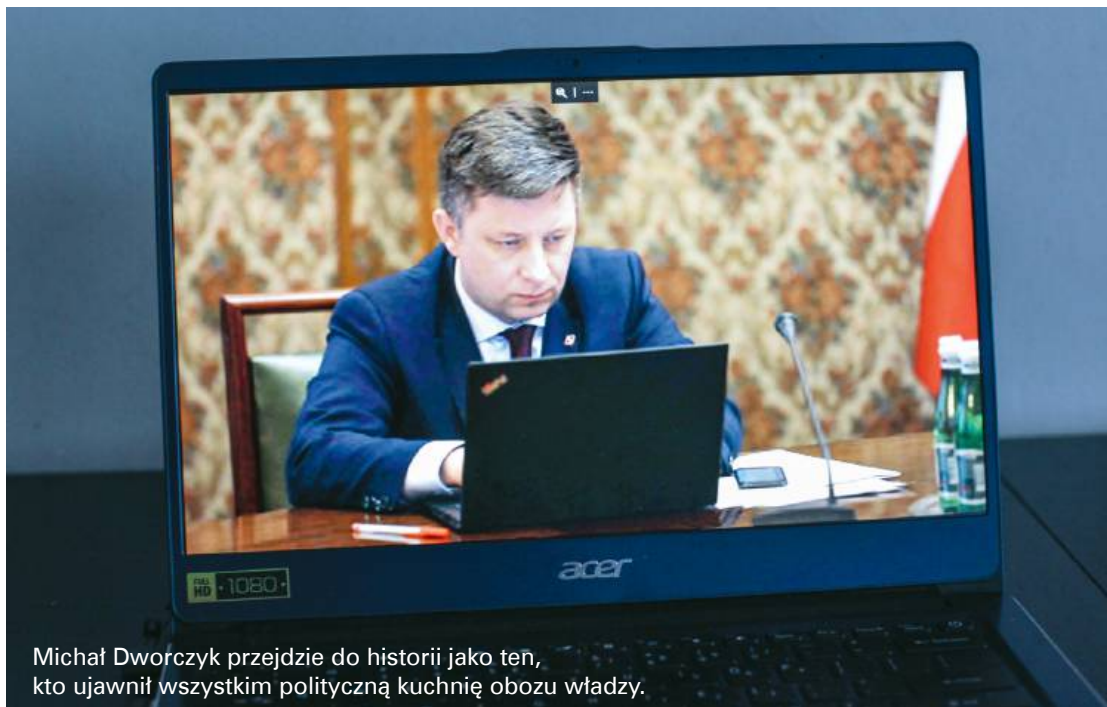
literaturoznawczyni, Dom Literatury w Łodzi

Wydaje mi się, że niestety na liście lektur szkolnych nie ma niczego, co opisywałoby dzisiejszą Polskę w sposób, który prowadzi nas w jakieś rozsądne miejsce. W programie liceum umieściłabym fragmenty „Dezorientacji” albo „Całej siły, jaką czerpię na życie”, czyli współczesnych świadectw i pamiętników osób LGBT, bo one mogą komuś uratować życie. Przydałoby się Dorota Masłowska, Ziemowit Szczerek, Serhij Żadan o Ukrainie, teksty o osobach neuronietypowych, problemach psychologicznych, hejcie i nękanii. Jeśli czytać Tokarczuk, to raczej tę od „Prowadź swój pług przez kości umarłych”, żeby dotrzeć do mówienia o ekologii. Istnieją też genialne komiksy społeczne. Ale to chyba program absolutnie niemożliwy do realizacji tu i teraz. Szkoda.

Not. Michał Sobczyk

Alfabet Dworczyka

**Jaką Polskę i jakie PiS pokazują nam wykradzione mejle?
Czy to jeszcze rząd, czy już mafia?**



Michał Dworczyk przejdzie do historii jako ten, kto ujawnił wszystkim polityczną kuchnię obozu władzy.

Robert Walenciak

Kuchnia polskiej polityki wyłaniająca się z mejli Dworczyka jest niestrawna. Kraj jawi się jako bankomat, wielki, zastawiony stół. Sztuka polega na tym, by przy nim zasiąść, oczywiście w towarzystwie ludzi ze swojej paczki. A innych, nie z paczki? Ich trzeba zniszczyć. Oszukać, opluć i wyeliminować. Polityka jest więc wojną wszystkich ze wszystkimi, pojedynkiem koterii. Najbardziej zajadłym w samym wnętrzu PiS.

Można rzec, że zwyczaje, które znamy z filmów o mafii, trafiły do ministerialnych gabinetów.

Smutne to słowa, ale przecież nie biorą się znikąd. Wielki serial mejli wykradzonych ze skrzynki byłego szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, prezentowany nam od czerwca 2021 r., taki świat pokazuje. Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, jak ocenia Dworczyk, jest tępy, to szkodnik i łajdak. Elżbieta Witek jest nabzdyczona, egocentryczna i się nie przepracowuje. Antoni Macierewicz to „coraz gorsza kondycja i styl”. Tak Michał

Dworczyk przedstawia w mejlach do premiera ludzi PiS. Z kolei Mateusz Morawiecki pisze, że Zbigniew Ziobro „jest cyniczny i gotów działać przeciwko nam”.

Mejle pokazują zwyczaje panujące wewnątrz ośrodka władzy. Partyjna koleżanka pisze do Dworczyka, że dla niej „jedyną opcją przetrwania w polityce jest stanowisko Podsekretarza Stanu”. I dostaje! Znajomy z list partyjnych chce sprzedać albumy – i KPRM kupuje.

Partyjna koleżanka pisze do Dworczyka, że dla niej „jedyną opcją przetrwania w polityce jest stanowisko Podsekretarza Stanu”. I dostaje!

A jak wiele mówią mejle Daniela Obajtka, którego skrzynka również została zhakowana! Obajtek np. skarży się, że frakcja Ziobry toczy bój z frakcją Gowina o kontrolę nad marketingiem w Orlenie. Albo chwali się, że przyjął go „Najwyższy” i wysłuchał.

„Nasi” są chwaleni i nagradzani, zwłaszcza jeśli kierują się ulubioną zasadą ministra Dworczyka, wygrawerowaną na sztyletach waffen SS: Meine Ehre heißt

Treue (Moim honorem jest wierność). Ci szkodzący są niszczeni. Premier Morawiecki pisze, że powinno nastąpić przeświecenie finansów Solidarnej Polski i Zbigniewa Ziobry „choćby po to, by część jego posłów była gotowa popierać nas w głosowaniach/przystąpić do PiS – nawet jeśli ze strachu”.

Mateusz Chłopak, nieformalny doradca szefa rządu, namawia szefów TVP, by telewizja atakowała sędziów, którzy wydali „zły” wyrok w sprawie kłamstw premiera, podpowiada, jak rozkręcać kampanię przeciwko społeczności LGBT, i kibicuje planom wzięcia za twarz mediów: „To będzie bardzo ciężka operacja, ale cieszę się, że PiS dojrzał do tego”. Operacja, dodajmy, w której brać mają udział przychylni PiS dziennikarze. A tych nie brakuje! Co więcej, tę operację planuje premier, człowiek z ewidentną obsesją na punkcie mediów, który najchętniej sam redagowałby „Wiadomości”.

Inni „przeszkadzający”, typu strajkujący nauczyciele, mają zostać dobitni i poniżeni falą hejtu. A politycy opozycji (plus Frans Timmermans) mają w ogóle się nie odzywać.

Mamy oto Morawieckiego, Dworczyka i ich współpracowników w stanie permanentnej wojny i egzaltacji. Trudno więc się dziwić, że tak mało im się udaje.

A może popełniamy błąd, biorąc na poważnie mejle Dworczyka? Zostały one przecież z jego skrzynki wykradzione i są publikowane przez niezidentyfikowane koka. Strach brać udział w cudzej grze.

Taka jest reszta taktyka obronna rządu – że do skrzynki ministra włamali się hakerzy rosyjscy lub białoruscy

i publikacja mejli jest agenturalną operacją któregoś z tych państw. W związku z tym powinniśmy to wszystko traktować jako dezinformację, jako element wojny propagandowej.

To bardzo prosty wykręt. Bo uwalnia autorów mejli od jakiejkolwiek odpowiedzialności. Odpowiadam więc: gdybyście byli przyzwoci, wasi wrogowie nie mieliby czym w was strzelać. A mejle, po pierwsze,

Nikt nie przedstawił dowodu, że mejle są fałszywką. Przeciwnie, wielu polityków i dziennikarzy potwierdziło ich prawdziwość.

pokazują patologię waszej polityki. Po drugie, nikt dotąd nie przedstawił dowodu, że są fałszywką. Przeciwnie, wielu polityków i dziennikarzy potwierdziło, że są prawdziwe. Po trzecie wreszcie, ich wartość wykracza poza możliwość prostego fałszerstwa. Nikt przecież nie wymyśliłby Olgi Semeniuk, która żąda posady podsekretarza stanu, albo dyskusji polityków i dziennikarzy, co zrobić z Wojciechem Mannem. To wymyka się fantazji.

Michał Dworczyk jest upadłym ministrem, choć sam utrzymuje, że znajduje się na etapie „odtworzenia zdolności bojowej”. Niech tak sobie mówi, wielkiego znaczenia to nie ma. I tak przejdzie do historii jako ten, kto ujawnił wszystkim – wbrew swojej woli – polityczną kuchnię obozu władzy.

Nie powiem: smacznego.

A – jak Andrzej Adamczyk

Michał Dworczyk spotkał się we wrześniu 2019 r. z ministrem infrastruktury Andrzejem Adamczykiem. Rozmawiali o budowie dróg S8 i S5, czyli o tzw. sudeckim igreku. To znaczy, Dworczyk namawiał go, by drogę puścić inaczej, niż było w projekcie ministerstwa. A potem wysłał do Morawieckiego mejl opisujący tę rozmowę: „A.A. sprawiał wrażenie, że wcale nie słucha, bredząc tylko, że narażam skarb państwa na stratę miliardów”.

I widocznie nie postuchał, bo Dworczyk w dalszej części już się nie hamował i pisał o Adamczyku tak: „Takiej tępoty, połączonej z niekompetencją, bezinteresownym szkodnictwem lub zawiścią, zakłamaniem i zwykłym fałdactwem dawno nie widziałem. Jeżeli polityka ma wyglądać tak, że ludzie wyłącznie ze względu na małostkowość, dla własnej

ambicji itp. narażają państwo na miliardowe straty i w taki sposób decydują o sprawach strategicznych z punktu widzenia kraju, to oznacza, że nie jesteśmy lepsi od PO”.

OK. PiS nie jest lepsze od PO. Adamczyk jest tępy, szkodnik i fałdak. I frymarczy miliardami. A Dworczyk?

B – jak Bielsat (lub Białoruś)

Ten mejl pochodzi z 3 czerwca 2020 r. Trwała wówczas kampania przed wyborami prezydenckimi na Białorusi, tymi, które zostaną sfalszowane i wywołają masowe protesty przeciw Łukaszenko, już aresztowany jest niezależny kandydat Siarhiej Cichanouski.

A Dworczyk? Właśnie MSZ zrezygnowało z finansowania telewizji kierowanej na Białoruś, czyli Bielsatu. Minister szukał więc alternatywnego rozwiązania.

„Nasza propozycja jest taka, aby przekazać z rezerwy ogólnej za pośrednictwem MSZ 1 mln zł, a resztę domagać się od TVP (mają furę pieniędzy). To istotne, zwłaszcza że zacieśniamy relacje z oficjalnym Mińskiem (pomoc, Łukaszenka wysłał list do Dudy etc.), więc źle, gdyby powstało wrażenie, że całkiem porzucamy wsparcie niezależnych mediów”.

Do wymiany mejli włączył się wiceszef MSZ Paweł Jabłoński: „Pełna zgoda z Michałem. Wycofanie/ograniczenie poparcia dla Bielsatu w tym momencie, gdy wzmacniamy relacje z oficjalnymi czynnikami w Mińsku (ostatnio ropa, pomoc humanitarna), mogłoby zostać bardzo źle odczytane politycznie”.

Innymi słowy, Dworczyk, Jabłoński i ich szefowie zacieśniali stosunki z Łukaszenką parę tygodni przed wyborami, oferując mu jako dowód ▶

► miłości zaduszenie Bielsatu. Choć oszukane. Magicy dyplomacji.

C – jak cynizm i głupota

To mejle z roku 2019, związane z uroczystościami 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej i ataku na Westerplatte.

Michał Dworczyk prowadził w sprawie organizacji uroczystości rozmowy z prezydent Gdańska Aleksandrą Dulkiewicz. I opisując je Morawieckiemu, zawarł w wiadomości refleksję, że wciąż się zastanawia, czy prezydent Gdańska „jest tak cyniczna, czy po prostu głupia”. Taka myśl go naszała „po kolejnej rozmowie, wysłuchaniu dyrdymałów o Europie etc.”.

A o co mu chodziło? Wyjaśnia to inny mejl dotyczący przygotowań do uroczystości. „Jeżeli chodzi o Westerplatte, wszystko wygląda, że powinno być ok, poza »drobiazgiem«, o którym wczoraj wieczorem poinformowała mnie Dulczessa [Aleksandra Dulkiewicz – przyp. RW]. Otóż nie tylko, że będzie Timmermans, ale zabierze głos... Podobno ma mówić wyłącznie o wojnie i wdzięczności dla Polaków za wyzwolenie Holandii. Rzekomo bez odniesień do bieżącej polityki... Co robimy? Jakies propozycje?”.

Dworczykowi odpowiadał Morawiecki: „Timmer ma nie zabierać głosu. Merkel nie będzie na W-platcie. Dulkiewicz też najlepiej niech nie zabiera głosu. Ale Timmer – no way. Po co ustawę robiliśmy? Aby oni nam teraz w kaszę dmuchali?”.

Ostatecznie Timmermans zabrał głos, i to tak, że chwalił go nawet Dworczyk, za mądre wystąpienie. A premier?

„W kwestiach praktycznych na przyszłość – pisał – powinniśmy przywieźć ludzi, żeby pomagali w aplauzie »naszym«, bo była absolutna dominacja tamtych – szkoda. Iza, Ania wpiszcie do swoich groźnych notesików, bo we wrześniu mogą być jeszcze podobne sytuacje przed wyborami no i na za rok”.

Po upublicznieniu tych mejli odniosła się do nich na Twitterze Aleksandra Dulkiewicz: „Cynizm i głupota to traktowanie Westerplatte jak politycznego łupu, a ludzi oddających hołd jako prywatnych klakierów”.



„Takiej tępoty, połączonej z niekompetencją, bezinteresownym szkodnictwem lub zawiścią, zakłamaniem i zwykłym fajdactwem dawno nie widziałem”, pisał Dworczyk o ministrze Andrzeju Adamczyku.

D – jak dziennikarze

To rozmowa z 17 grudnia 2019 r. Najpierw Mateusz Morawiecki przeżywał samozachwył: „Mam parę sygnałów, że ta moja wypowiedź do Kamer po konferencji prasowej – ws. sądów była bardzo krótka i klarowna zarazem i że warto ją grać w postaci setek i promocji w różnych miejscach. Czy moglibyście tu i ówdzie to rozreklamować?”.

Piszesz i masz. Na wiadomość, która była zaadresowana m.in. do ministra Dworczyka i rzecznika rządu Piotra Müllera, sześć minut później zareagował Mariusz Chłopik, doradca premiera. Zaraportował: „Pereira, Trzmiel, Sakiewicz – obdzwonieni. Karnowski – zaraz się widzę” oraz: „Jest i idzie szeroko”.

Tak oto dowiedzieliśmy się, co najbardziej obchodzi premiera i jak wygląda działalność pisowskiej propagandy.

E – jak ekipa

Z mejli Dworczyka wynika jednoznacznie, że sprawy mediów i propagandy są dla Mateusza Morawieckiego i jego ekipy kluczowe. Że jest to pilnowane i że funkcjonuje grupa dziennikarzy, którzy z rządem współpracują. Różne są kręgi tej

współpracy – bliższe i dalsze. W każdym razie to mocna ekipa do urabiania opinii publicznej, której można użyć w rozmaity sposób.

Choć zaskoczeń nie brakuje, o czym pisał m.in. miesięcznik „Press”. Mejle ujawniły chociażby, że Michałowi Dworczykowi doradzał Krzysztof Skórzyński z redakcji „Faktów” TVN. Początkowo Skórzyński zaprzeczał kontaktom: „Nigdy nie wymieniałem w tej sprawie mejli z ministrem Dworczykiem. [...] Podkreślam – NIGDY! Byłoby to niedopuszczalne i nie do zaakceptowania”.

Ale szybko się okazało, że pisał do Dworczyka i mejle wymieniał. Stacja przesunęła go więc na inne, niezwiązane z polityką stanowiska.

Oddanym premierowi człowiekiem okazał się Wojciech Surmacz, redaktor naczelny Polskiej Agencji Prasowej. Morawiecki napisał do niego z prośbą o znalezienie „sprytnego dziennikarza”, który przeprowadzi wywiad z prezydentem Andrzejem Dudą na temat Funduszu Medycznego: „Narracja jest gotowa, tylko trzeba ładnie to wszystko ująć i poprzecinać pytaniami”. Na co Surmacz zameldował: „Działamy. Pytania są już gotowe, pójdą do Błażeja Spychalskiego [w tamtym czasie

rzecznika prasowego prezydenta RP – przyp. RW], a ja je właśnie wysyłam do Mariusza Chłopika”. Wywiad z prezydentem został opublikowany 7 marca 2020 r., kilka godzin po wymanie mejli.

Jeśli zaś jesteśmy przy wywiadach... W październiku 2018 r. Jarosław Gajewski, doradca Mateusza Morawieckiego, sam napisał dla portalu braci Karnowskich w Polityce wywiad z Michałem Dworczykiem. W mejlach raportował: „Już mu [Dworczykowi – RW] napisałem wywiad-gotowca. Ma szybko wysłać do wpolityce.pl. Raczej mocny”. Dworczyk dostał rozmowę do sprawdzenia. „Poprawiłem drobiazgi i wysłałem do Jacka Karnowskiego – relacjonował. – Zaraz powinien być na portalu”. I tak się stało.

Radą premierowi służyła również korespondentka TVP w Brukseli Dominika Ćosić. 19 września 2019 r. Mateusz Morawiecki wysłał mejl m.in. do Michała Dworczyka i Mariusza Chłopika. Premier załączył w nim screen wiadomości,

Potem działała w ruchu młodych PiS i w założonej przez Dworczyka Fundacji Wolność i Demokracja. W latach 2016-2019 pracowała jako doradczyni Dworczyka w Ministerstwie Obrony Narodowej i KPRM. W roku 2019 kandydowała do Sejmu, ale się nie dostała. 17 października, cztery dni po wyborach, napisała więc do Dworczyka.

„Zgodnie z rozmową, dla mnie jedyną opcją przetrwania w polityce samorządowej jest: Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju – prezentowała swoje oczekiwania. – Działka dla mnie, którą uważam za możliwą do udźwignięcia są fundusze europejskie w jednostkach samorządu terytorialnego”. Michał Dworczyk odpisał jej krótko: „Działamy”.

Prosisz i masz. Olga Semeniuk została wiceministrem rozwoju 2 stycznia 2020 r. W tym resorcie (zmieniał nazwy) pracuje do dziś. Dodatkowo została powołana na pełnomocnika rządu ds. małych i średnich przedsiębiorstw oraz nominowana

jego koledzy ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. I z grupy, która zamontowała słynny krzyż smoleński na Krakowskim Przedmieściu.

Oni doradzają, podpowiadają, załatwiają. W tym gronie najczęściej powtarzają się nazwiska Mariusza Chłopika, Michała Kuczmierowskiego i Tomasza Filla.

Kuczmierowski to prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Wcześniej dyrektor marketingu z PKO BP, był też w zarządzie Polskiej Grupy Zbrojeniowej. W czerwcu zapewniał, że agencja tworzy rezerwy węgla. I że może ze stuprocentową pewnością potwierdzić, że węgla w Polsce nie zabraknie – będzie go tyle, że jego cena nie wzrośnie.

Tomasz Fill – zawsze przy Morawieckim i zawsze zajmował się PR, marketingiem i rzecznikowaniem. W spółkach skarbu państwa. Tak było w PZU, PGNiG, PKO BP i Orlenie. Obecnie w zarządzie Polskiego Funduszu Rozwoju.

A Mariusz Chłopik? O! Miał wiele stanowisk, był wicedyrektorem Centrum Informacyjnego Rządu w KPRM, dyrektorem ds. marketingu sportowego w PKO BP, był w zarządzie klubu Legia Warszawa itd. Ale i tak te

zajęcia były czymś drugorzędnym, bo wszystko sprowadzało się do tego, że miał stały dostęp do Dworczyka i do premiera, którego był nieformalnym doradcą. A o tej bliskości niech świadczy fakt, że w jego imieniu zamieszczał posty na oficjalnym koncie na Facebooku.

To tylko próba reprezentatywna większej grupy pracującej dla Morawieckiego, de facto poza jakimikolwiek formalnymi strukturami.

I – jak inspiracja

Jesienią 2020 r. zapowiedziano rekonstrukcję rządu. W związku z tym Izabela Antos, dyrektorka Departamentu Instrumentów Rozwojowych, wysłała listę nazwisk sekretarzy i podsekretarzy stanu, którzy mieliby ewentualnie awansować lub są sprawdzonymi osobami na dotychczasowych stanowiskach.

Dworczyk tak tę listę skomentował: „Nie wiem, jaki był dobór ▶

Z mejli Dworczyka wynika jednoznacznie, że sprawy mediów i propagandy są dla Mateusza Morawieckiego i jego ekipy kluczowe.

którą otrzymał od Dominiki Ćosić: „Pięknie opozycja podłożyła się tym obrzydliwym klipem zwłaszcza z Pszoniakiem. Może byłoby dobrze znaleźć rodzinę osoby chorej psychicznie lub niepełnosprawnej, która wniosłaby sprawę nie tylko w PI prokuraturze, ale i Trybunale Praw Człowieka w związku z tym? Ustawy antydyskryminacyjne itd. Ta druga strona tak by zrobiła, umiędzynarodowiła...”.

Ćosić nawiązała do kampanii „Nie świruj, idź na wybory”, w której brały udział znane osoby.

Podobnych przykładów symbiozy dwóch światów, polityki i mediów, było więcej.

F – jak fucha

A oto historia Olgi Semeniuk. Absolwentka Studiów Wschodniostowiańskich na UW, w roku 2009 trafiła na staż do Kancelarii Prezydenta. Tam poznała Michała Dworczyka.

na przewodniczącą Rady Polskiej Agencji Kosmicznej. To się nazywa dostać fuchę!

G – jak Gowin

Jak wygląda rządzenie w Zjednoczonej Prawicy? O co te różne koterie walczą? Sporo możemy się dowiedzieć na ten temat z mejla przesłanego w roku 2018 przez Daniela Obajtka Mateuszowi Morawieckiemu. Oto jego fragment: „A jeśli chodzi o marketing w Orlenie, tym razem donoszą na moich ludzi do prezesa Kaczyńskiego, który na mnie warczy, bo z jednej strony marketing chcą przejąć ludzie Gowina, a z drugiej Ziobry. (...) Niemniej co do zarządzania wszystko idzie dobrze”. Swoją drogą, ciekawe, jacy ludzie i od kogo przejęli ten marketing.

H – jak harcerze

Stała grupą, która pojawia się w korespondencji Dworczyka, są

► osób zaznaczonych na zielono, ale jeżeli mielibyśmy kierować się starą sprawdzoną zasadą wygrawerowaną na sztyletach waffen SS – Meine Ehre heißt Treue (moim honorem jest wierność)... – to poddałbym pogłębionej analizie i namysłowi numery: 1, 31, 33, 50 – nie mam pojęcia, 67, 76”. No to już wiemy, co inspirowało szefa kancelarii premiera.

J – jak Jarosław Kaczyński. Najwyższy

Oprócz skrzynki mejlowej Michała Dworczyka nieznani sprawcy zhakowali pocztę Daniela Obajtka. No i portal Poufna Rozmowa udostępnił konwersację między Obajtkiem, wówczas szefem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a Morawieckim, wówczas wicepremierem, ministrem rozwoju i finansów.

Michał Kuczmierowski zapewniał, że węgla w Polsce nie zabraknie – będzie go tyle, że jego cena nie wzrośnie.

Obajtek chciał odejść z ARMiR, szukał nowej posady. Radził się Morawieckiego, no i złożył wizytę „Najwyższemu”. Możemy to wyczytać, śledząc ich korespondencję mejlową, a przy okazji – proces decyzyjny w najwyższych kręgach PiS.

Obajtek pisze więc tak: „Cześć Mateusz, Serdecznie Cię pozdrawiam. Dziś mam wyznaczone spotkanie u Prezesa o godzinie 13, podobno mamy mieć dłuższą rozmowę z Prezesem. Przedstawię mu tę sytuację tak, jak Tobie, ale również przekażę mu, że Tobie też o tym mówiłem”.

Morawiecki przesyła mu słowa otuchy: „Dobra pamiętaj że menedżment to power, Leadership to power. Ty to masz i to wielki skarb. Niewielu ludzi w naszym obozie to ma co wiadać naokoło po zarządzaniu...”.

Widocznie te słowa pomogły, bo po spotkaniu Obajtek sprawia wrażenie wniebowziętego: „Przyjacielu byłem u Najwyższego, oczywiście na ziemi – pisze, traktując z dezynwolturą także poprawność językową. – Spędziłem tam około godziny przekonałem go do linii rozumowania

że to będą kopania po kostkach że na tyle zreformowałem ta instytucję (ARiMR), że mogę odejść, gdyż mam osobę, w zastępstwie która nie będzie działać jak płachta na byka, bo Jurgiel mnie odbiera jako wroga politycznego”.

„Zadał mi pytanie, miałeś tu rację, co bym chciał robić. Zacząłem się śmiać i powiedziałem mu, że Ty jesteś jasnowidzem, bo powiedziałeś mi, że Pan Prezes zada to pytanie. Wymieniłem mu Energę, powiedział, że to dobry pomysł, bo chce by ktoś tam posprzątał. Powiedział, że będzie o tym rozmawiał z Tobą. Ja również wspominałem, że z Tobą o tym rozmawiałem, więc teraz przyjacielu wszystko w twoich rękach. Również powiedziałem, że chciałbym wrócić do Warszawy po pewnym czasie, gdy zakończy mi się sprawa w prokuraturze, bo chcę więcej robić dla

Ojczyzny. Wówczas mogę przyjść do Ministerstwa. pozdrawiam Daniel”.

Amen.

K – jak kontra

Tuż przed wyborami prezydenckimi w roku 2020 premier instruiował Marlenę Maląg, minister rodziny, pracy i polityki społecznej, jak atakować Rafała Trzaskowskiego. Pretekst był taki, że Urząd Pracy m.st. Warszawy rozpatrzył do tej pory mniej niż 10% wszystkich wniosków o pożyczkę dla mikroprzedsiębiorców, co wytknęła minister Maląg. Trzaskowski mówił, że dzieje się tak, bo rząd przerzucił na samorządy zadania, nie dając ani pieniędzy, ani etatów.

Ale to drobiazg, bo Morawiecki pisał rozochocony: „Marlena, zastanów się wraz z ministrami od siebie oraz z gabinetem politycznym, co jeszcze można zrobić w zakresie wytwarzania presji na Trzaskowskiego”. I dodawał, że trzeba pokazać „skuteczność PiS kontra nieudacznik Trzaskowski, pracowitość PiS kontra leniwość Trzaskowskiego”.

Kontra to, kontra siamto... Oto mamy spin doktora PiS! I już wiemy,

jakie jeszcze sprawy Morawieckiego kręca najmocniej.

L – jak LGBT

Ten mejl pochodzi z 14 marca 2019 r. Wówczas jednym z tematów propagandy PiS był atak na ludzi ze środowiska LGBT, który eksplodował szczególnie w czasie kampanii prezydenckiej. Autorem mejla (adresowanego m.in. do Mateusza Morawieckiego, Michała Dworczyka i piosłki Krzysztofa Sobolewskiego) był Mariusz Chłopak. Przesłał zdjęcie numeru „Super Expressu”, który miał się ukazać następnego dnia, z tytułem: „Polacy nie chcą karty gejów i lesbijek”. I dopisał: „Wydaje mi się, że powinniśmy poszukać więcej osób, które ze świata celebrytów będą krytykować LGBT, na razie udało nam się z Z. Boniek i jutro Zosia Klepacka. Szukam dalej takich osób”.

W innym ujawnionym mejlu Chłopak przesyła Dworczykowi skan swojej prośby skierowanej do prezesa TVP Jacka Kurskiego i szefa „Wiadomości” Jarosława Olechowskiego o „ładny atak na sędziów”. Było to po tym, jak sąd nakazał Mateuszowi Morawieckiemu sprostowanie kłamstw, które wygłaszał w kampanii wyborczej.

M – jak Macierewicz

Michał Dworczyk był wiceministrem w MON, w czasie gdy resortem kierował Antoni Macierewicz. Należał więc do jego bliskich współpracowników. Tymczasem w mejlach kierowanych do premiera Morawieckiego nie szczędzi byłemu szefowi uszczypliwości.

Na przykład po informacji w TVP Info, w maju 2020 r., że rząd odniósł sukces, zamawiając karabinki Grot, Antoni Macierewicz zamieścił na Twitterze komentarz: „@tvp_info tak docenia zakup 53 tys. sztuk karabinków #Grot przeze mnie w MON, że aż przypisuje go, jako sukces premiera Morawieckiego, zupełnie jak z Patriotami”.

Do tego wpisu czujnie odniósł się Dworczyk, pisząc do Morawieckiego: „Coraz gorsza kondycja i styl...”. I dodał: „Takie rzeczy wypisuje człowiek, który permanentnie »zapomina« w swoich wypowiedziach, że

np. 90 proc. spraw związanych ze współpracą z USA – w tym przygotowanie szczytu NATO w Warszawie – to zasługa Tomka Szatkowskiego” (ówczesnego wiceszefa MON, obecnie przedstawiciela Polski przy NATO).

Pytanie nasuwa się samo: czy Dworczyk jest tak czujny wobec Macierewicza, bo go zna, czy dlatego, że to spodoba się Morawieckiemu?

M – jak Mann

O, to dłuższa historia, z kategorii „dziennikarze”, pokazująca związki obecnej władzy z częścią tego środowiska.

Rozpoczyna ją mejl Jarosława Gajewskiego, byłego dziennikarza, pracującego dla premiera. Otóż Gajewski donosi Morawieckiemu, że w Polskim Radiu planowane jest zwolnienie Wojciecha Manna. A to dlatego, że puszczając piosenkę „Neandertalczyk”, skomentował, że „niektórym ten tytuł może kojarzyć się z premierem, który nie podał ręki pani prezydent Gdańska”.

Gajewski odradzał ten ruch. Przekonywał, że to byłoby „kontrskuteczne” i stałoby się „wodą na młyn dla opozycji”: „Nietrudno wyobrazić sobie protesty, stawianie pomników medialnych Mannowi”. I straszył, że Mann mógłby spotykać się z Donaldem Tuskiem.

„Sprawę przegadałem z dwoma swoimi przyjaciółmi – z Robertem Mazurkiem i Michałem Majewskim. Oni uważają, że to będzie strzał w stopę”, komentował.

Uderz w stół... Robert Mazurek, obecnie dziennikarz RMF FM, napisał o tym mejlu na Twitterze: „Rozmawiałem z Jarkiem Gajewskim, którego znam 26 lat od czasów »Życia«, pracującym nie dla rządu a PFR [Polskiego Funduszu Rozwoju – przyp. red.]. Dzwonił z plotką, że chcą wywalić Manna. Rozmawialiśmy prywatnie, mówiłem, że wywalanie dziennikarza za granie piosenek to skandal i strzelanie sobie w stopę. Dziś też tak myślę”. Innym słowy, doradzał, ale nie wiedział, że doradza.

Ostatecznie Mann nie został wówczas zwolniony. Sam odszedł z Trójki w marcu 2020 r., niecały rok później.



Czy Elżbieta Witek jest nadęta, nabzdyczona i egocentryczna? I nie przepracowuje się nadmiernie? Tak oceniał ją Dworczyk.

N – jak nauczyciele

W skrzynce Dworczyka znalazły się również mejle pokazujące, jak rząd traktował strajk nauczycieli.

Jest więc wiadomość, która pochodzi z poczty Krzysztofa Wilamowskiego, szefa biura prasowego PiS. To mejl z 3 marca 2019 r., wysłany dzień przed posiedzeniem zarządu ZNP, który podjął decyzję w sprawie referendum strajkowych i strajku. Mejl nosi tytuł: „Co mamy na Broniarza” i jest adresowany m.in. do Michała Dworczyka, wiceszefa MSWiA Pawła Szefernakera, a także do Anny Plakwicz i Piotra Matczuka – pisowskich spin doktorów. Ów mejl to plan ataku medialnego, koncentrującego się m.in. wokół oskarżeń o polityczne zaangażowanie Broniarza (że jest graczem opozycji) i wokół jego zarobków jako prezesa ZNP (co miało go dyskredytować w oczach nauczycieli).

Inny mejl, z kwietnia 2019 r., pokazujący, że przeciwko ZNP ruszyła cała machina PiS, był autorstwa Andrzeja Klarkowskiego, dyrektora w kancelarii premiera. To była analiza pt. „Dlaczego PiS wygrywa ze strajkiem nauczycieli w social mediach”. Klarkowski komentował, że „mimo wsparcia (coraz słabszego) strajku nauczycieli w dużych miastach partia rządząca skutecznie komunikuje się ze swoim elektoratem na terenach wiejskich oraz w małych miastach”, a „nauczyciele jako grupa w następnych kilkudziesięciu godzinach zostaną dobitni i poniżeni falą hejtu”.

Oto polityczna kuchnia PiS.

O – jak Obajtek

Co Daniel Obajtek ma do powiedzenia na swój temat? Tego możemy się dowiedzieć ze screenu mejla, który wysłał Mateuszowi Morawieckiemu jako kandydat do rady nadzorczej w spółce skarbu państwa. To było jego CV, które miało upoważniać go do stanowiska prezesa spółki.

Jeśli chodzi o wykształcenie, Obajtek był technikiem rolnikiem, a w roku 2014 otrzymał tytuł magistra inżyniera w Wyższej Szkole Ochrony Środowiska w Radomiu na kierunku ochrona środowiska, specjalność zarządzanie środowiskowe w sytuacjach kryzysowych. A doświadczenie zawodowe? Obajtek pisze o swojej karierze w firmie Elektroplast, gdzie doszedł do szczebla dyrektora zakładu. Następnie, w latach 2002-2015, był radnym, a potem wójtem gminy Pćim. A teraz (tzn. w dniu składania CV) jest prezesem ARiMR oraz przewodniczącym rady nadzorczej Dalmor SA.

Znajomość języka angielskiego podał na poziomie średnim. Za to pochwalił się bardzo dobrą znajomością rynku finansów i inwestycji, komputera oraz pakietu Microsoft Office.

Takich czasów dożyliśmy, że znajomość pakietu Microsoft Office i Windows 11 pozwala zdobyć ▶

► stanowisko prezesa takiej firmy jak Energa, a potem Orlen.

P – jak Przyłębska

Pozycja Julii Przyłębskiej nie polega tylko na tym, że jest najbardziej wpływową kucharką w Polsce, ale też na tym, że wiele może jako szefowa Trybunału Konstytucyjnego.

O tym możemy też się dowiedzieć z mejla, który 7 stycznia 2019 r., po rozmowie z Julią Przyłębską, Dworczyk wysłał premierowi Morawieckiemu.

„Odwiedziłem dziś (wkrótce po Twojej rozmowie) p. Julię P. Z panią prezes omówiłem 3 tematy”, napisał Dworczyk. Dotyczyły one decyzji, jakie miał podjąć TK, daty rozpraw oraz sędziów do tych spraw wyznaczonych. W dalszej części minister więc je wymienia:

„1. rocznik 53 – na razie odroczone (Kieres, 250 mln – 1,5 mld)

2. Świadczenie opiekuńcze na razie odroczone (Muszyński) do 19 lutego (ok. 5 mld)

3. Służebność gruntów dot. przesyłu na razie odroczone (Muszyński) (kilkanaście mld)”.

Możemy się domyślać, że kwoty podane przez Dworczyka to koszty, które w przypadku orzeczeń nie po myśli rządzących miałyby ponieść budżet państwa. Odroczenie było więc dla rządu dobrym rozwiązaniem. Ważną informacją było też, który sędzia daną sprawę prowadzi.

Pytana w radiowej Trójce o ten mejl Julia Przyłębska odparła, że z nikim nie omawiała nigdy „żadnych orzeczeń”. I że pytanie o takie sprawy, „powołując się na niesprawdzone źródła, kiedy trwa wojna z Ukrainą, pokazuje, że jest to działanie, aby zdestabilizować państwo”. Można i tak.

R – jak rywalizacja

Ten mejl dotyczy Anny Zalewskiej, byłej minister edukacji, dziś europosłanki, z którą Dworczyk rywalizował o partyjne wpływy na Dolnym Śląsku. I pokazuje, jak ta rywalizacja w PiS wygląda.

Korespondencja pochodzi z maja 2018 r. Premier podzielił się w niej z szefem KPRM wiadomościami, które miał otrzymywać od Anny Zalewskiej. Dotyczyły one jakichś

partyjnych spraw, „sytuacji w Bystrzycy” oraz „instytutu w Międzylesiu, który ma kłopoty finansowe i zdiagnozowany konflikt w załodze”.

Dwa dni później Dworczyk odpisał premierowi na mejl dotyczący ówczesnej szefowej MEN: „Przepraszam, ale powiem krótko – Anka zachowuje się jak baba z magla. Na dodatek przeżarta kłamstwem do szpiku kości”.

S – jak szczucie

W trakcie kampanii wyborczej w 2018 r. Mateusz Morawiecki przegrał przed sądem w trybie wyborczym sprawę z PO. Sąd uznał, że premier podczas wiecu w Świebodzinie mówił nieprawdę, i nakazał mu zamieszczenie na koszt własny sprostowań w TVP Info i w TVN. Morawiecki je przygotował, pilnując, by nie były za długie, bo im będą dłuższe, tym bardziej zapadną w pamięć.

„Wygląda ok, będą dziś emisje w obu stacjach, tylko potem do TVN będziesz musiał wykonać płatność. Dziewczyny ustalają szczegóły tej operacji”, pisał mu Dworczyk.

Ale na tym nie koniec, bo sprawa zaktywizowała Mariusza Chłopika, parokrotnie już przez nas wspomnianego. Chłopik wysłał do szefa TVP Jacka Kurskiego i do nadzorującego „Wiadomości” Jarosława Olechowskiego taką wiadomość: „Po rozmowach mamy prośbę, by jutro TVP bardzo ładnie zaatakowało te osoby, które taki wyrok wydały i w ogóle warszawski sąd apelacyjny według topowych kancelarii w Warszawie to stajnia Augiasza”. I puentował: „Wyrok sądu tak the facto może stać się dobry dla naszej formacji. Myślę, że ten materiał jest bardzo dobry aby także podgrzać publicystycznie”.

T – jak TVN

Z mejli Dworczyka wiemy, że Morawiecki razem ze współpracownikami miał przygotowywać plan dotyczący przejęcia stacji TVN. Narzędziem miało tu być nowe prawo dotyczące dekoncentracji kapitałowej w sektorze mediów.

W tej sprawie premier pisał do wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego (a Dworczyk tę pocztę

otrzymywał „do wiadomości”). Morawiecki tłumaczył Glińskiemu, że działania zmieniające przepisy „muszą zostać poprzedzone odpowiednim przygotowaniem komunikacyjnym”.

Chodziło mu o to, by w przestrzeni medialnej pojawiły się informacje, że regulacje podobne do tych proponowanych przez PiS obowiązują w innych krajach Unii Europejskiej. Tak, żeby „rozmasować opinię publiczną” i przygotować ją na zmiany w przepisach.

„W przeciwnym razie – przestrzegaj – jeśli nawet zadziałamy nagle, szybko i z zaskoczenia – to reakcja obronna może nie zablokuje tego na krótką metę, ale na trochę dłuższą będzie ogromny opór i potencjalnie znowu ogromny konflikt z UE i USA (TVN!)”.

Do dyskusji włączył się Chłopik, pisząc, że „trzeba się spotkać” i że „jedno ze spotkań powinno się odbyć z M. Karnowskim, który ma to ułożone”: „Będzie wściekły atak mediów, które utrzymaliśmy przy życiu: DGP i inne Pulsy Biznesu. To jest bardzo ciężka operacja, ale cieszę się, że PiS dojrzał do tego”.

U – jak uzbrojenie

Dworczyk chętnie pisał premierowi o sprawach MON, zwłaszcza o czasach, gdy ministrem był Antoni Macierewicz, a on pełnił funkcję podsekretarza stanu.

„Niekompetencja, nieudolność, głupota, a czasem też ciemne interesy podlewane obrzydliwym sosem bogoojczyźnianych frazesów” – tak określał system zakupów w MON za czasów Antoniego Macierewicza.

W marcu 2019 r. opisał też historię prywatnej polskiej firmy produkującej drony, WB Electronics. Jej szef mówił „Dziennikowi Gazecie Prawnej”, że MON z niewiadomych powodów eliminuje jego firmę z przetargów na drony, elektroniczne systemy dowodzenia i obserwacji pola walki. Zamiast tego kupuje wielokrotnie droższy sprzęt w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, która często nie ma doświadczenia w tego typu produkcji.

Tekst z „DGP” Dworczyk zeskanował i wysłał do premiera oraz jego doradców z pełnym gorzki komentarzem: „Jeden przykład, jak wyglądają zakupy w wojsku. ►

ZAPRASZAMY

PRZEGLĄD na XXX Targach Książki Historycznej
24-27 listopada 2022 r., stoisko nr 26
Arkady Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie

Czekamy z promocyjnymi cenami

Spotkaj się z autorami naszych książek:

czwartek, 24 listopada

- godz. 15.00-16.00 – **Ewa Nowakowska**, „Cień szansy”
- godz. 16.00-17.00 – **Robert Walenciak**, „Modzelewski. Buntownik”

piątek, 25 listopada

- godz. 16.00-17.00 – **Paweł Dybicz**, pakiet „II wojna światowa”:
„Kto odpowiada za klęskę wrześniową”
„Jaka Polska po wojnie? Ani sanacyjna, ani sowiecka”
„Jaka Polska po wojnie? Od Manifestu PKWN do Jałty” **PREMIERA!**

sobota, 26 listopada

- godz. 14.00-15.00 – **Jerzy Domański**, tygodnik PRZEGLĄD
- godz. 16.00-17.00 – **Piotr Ciszewski**, „Dąbrowszczacy”

niedziela, 27 listopada

- godz. 13.00-14.00 – **Tomasz Turowski**, „Oko smoka”
- godz. 14.00-15.00 – **Robert Walenciak**, „Gambit Jaruzelskiego”

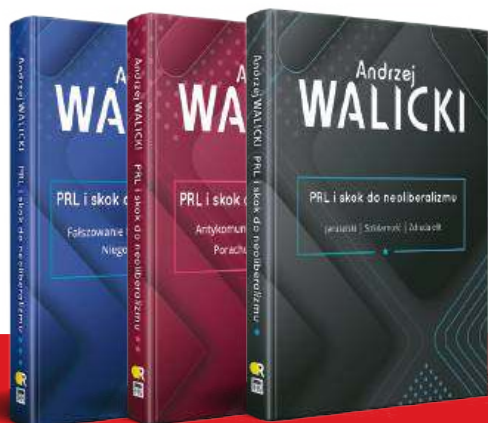
Bądź z nami!

Wstęp na targi jest bezpłatny



TRYLOGIA PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO
otrzymała wyróżnienie w konkursie na najlepszą
książkę akademicką i naukową **ACADEMIA 2022**

AUTORZY PRZEGLĄDU W NIEZWYKŁEJ TRYLOGII
Jak klęska we wrześniu 1939 r. wpłynęła na kształt
powojennej Polski



III TOM 77 zł

II TOM 76 zł

I TOM 75 zł

PAKIET
190 zł ~~229 zł~~



45 zł

44 zł

PAKIET
115 zł ~~135 zł~~



46 zł

PREMIERA

**GDY POLACY SIĘ KŁÓCILI,
STALIN Z CHURCHILLEM ZADECYDOWALI O LOSACH POLSKI**

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

eprasa.pl 619ad26d9b

► W 2017 r. zablokowałem podpisanie wielomilionowego kontraktu na drony uderzeniowe z PGZ, narażając się na złość Bartosza Kownackiego i Macierewicza. Zażądałem testów porównawczych (jedyny raz, kiedy się odbyły) z Warmetami – produktem WB Electronics. Okazało się, wiem, że trudno w to uwierzyć, ale ja to widziałem na własne oczy – że drony PGZ istnieją wyłącznie w fazie wstępnych prototypów. Najpierw trzeba było czekać, aby skonstruowali 3 sztuki, a potem okazało się to totalną klęską – testy na poligonie w Zielonce. Nie mogły trafić w cel lub nie wybuchały. Natomiast testy Warmetów wypadły świetnie. To wprowadziło wszystkich w konsternację, ale i tak Macierewicz zakup [Warmetów] zablokował – »bo nie będziemy kupować od prywacza«a. [...] Na marginesie dodam, że Warmety kupują Turcy, Ukraińcy

„Przepraszam, ale powiem krótko – Anka [Zalewska] zachowuje się jak baba z magla. Na dodatek przeżarta kłamstwem do szpiku kości”.

i Arabowie, to znaczy kraje, które prowadzą wojny, oceniając, że jest lepszy produkt niż drony izraelskie czy amerykańskie. Drony PGZ nie powstały do dziś”.

V – jak Volumen

To historia już niemal zapomniana, ale doskonale pokazuje, jak rządząca ekipa traktuje państwo. Oto w roku 2018 do Michała Dworczyka mejl wysłał Adam Borowski, właściciel wydawnictwa Volumen: „Muszę sprzedać szybko 1000 egz., by nie popaść w kłopoty”.

Chodziło o album wydany z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Adam Borowski, działacz Solidarności, Solidarności Walczącej, Ligi Republikańskiej, startujący z list PiS do Sejmu, wydał album z historycznymi zdjęciami i ewidentnie cierpiał na brak popytu. Zwrócił się zatem do Michała Dworczyka z prośbą o pomoc. „Wiele firm i kolegów z różnych fundacji obiecało pomoc przy jego wydaniu. I jak to w naszym prawicowym środowisku

jest w zwyczaju, nikt nie dotrzymał słowa”, miał pisać. Dworczyk zachował się inaczej i odpisał, że album spodobał się premierowi. I zamówił 400 sztuk. W cenie po 200 zł.

W sumie na tle wydatków państwa to grosiki. Ale przecież nie o pieniądze tu chodzi (no, może Adam Borowski ma inny pogląd), lecz o traktowanie państwa jak bankomatu, z którego można brać, ile się da.

W – jak Witek, Elżbieta Witek

Czy Elżbieta Witek jest nadęta, nabzdyczona i egocentryczna? I nie przepracowuje się nadmiernie? Tak Dworczyk o niej pisał.

Jesienią 2020 r., podczas kolejnej fali COVID-19, rząd chciał przechnąć szybko przez Sejm ustawę dotyczącą lekarzy. W tej sprawie rozmowy prowadził Michał Dworczyk. Wieczorem 17 listopada taką

składał premierowi relację: „Mateusz, w ciągu ostatniej godziny przeprowadziłem dwie rozmowy z Tomaszem Latosem [posłem PiS i przewodniczącym komisji zdrowia – przyp. RW] i trzy rozmowy telefoniczne z Elżbietą Witek. Ja wszystko rozumiem, każdy jest bardzo ważny, nie lubi załatwiać spraw na ostatnią chwilę. Ale do cholery są jakieś granice egocentryzmu, nadęcia i poczucia własnej wielkości.

W końcu wycisnąłem na nich, że będzie procedowana w czwartek, ale pani marszałek ma szereg »obiektywnych« wątpliwości. I moim zdaniem, jeżeli nie zadzwonisz do niej i nie powiesz miło, że to ważna sprawa i że prosisz, aby ta ustawa przeszła przez Sejm w czwartek, to ona to przesunie na przyszły piątek, tzn. biorąc pod uwagę posiedzenia Senatu – wydłuży się wszystko o miesiąc.

Więc proszę, zadzwoń do niej jutro na sekundę i poproś ją miło o puszczenie tej ustawy. I najbardziej wkurza mnie to, że takie akcje robią nabzdyczeni ludzie, którzy na

co dzień nie przepracowują się nadmiernie, a mają o wszystko pretensje i sprawiają wrażenie, jakby nieśli na barkach ciężar całego świata”.

Mateusz Morawiecki odpisał: „ok, przypomnij mi rano po 7 pls”. I chyba się udało, marszałek Witek poszła rządowi na rękę, bo ustawa przeszła szybką ścieżkę, prezydent podpisał ją 28 grudnia.

Z – jak Ziobro

Ziobro jest cyniczny i najlepiej byłoby go wymienić, a przy okazji prześwietlić finanse Solidarnej Polski. Takie plany snuje Mateusz Morawiecki.

23 września 2020 r., już po tym jak Zjednoczona Prawica odrzuciła wniosek opozycji o wotum nieufności wobec Zbigniewa Ziobry, Mateusz Morawiecki napisał do Michała Dworczyka i rzecznika rządu Piotra Müllera. W mejlu tłumaczy, że przedterminowe wybory byłyby błędem, gdyż istnieje duże ryzyko wyniku poniżej 50% mandatów. „Konfederacja się z nami nie dogada, dużo szybciej wejdą w taktyczny sojusz z Lewicą, żeby nas zniszczyć – dodaje. – Pewne sprawy nie idą, bo przeszkadza nam opozycja i nielojalny Ziobro”.

O Ziobrze pisze zresztą tak: „Jest cyniczny i gotów działać przeciwko nam”. Ale w obecnym Sejmie nie przyłączy się do opozycji, bo to przekreśliłoby go na zawsze w prawicowym elektoracie. Należy to wykorzystać.

Dlatego Morawiecki snuje plany wymiany ministra sprawiedliwości. „Żeby SolPol nie wyrósł nam po prawej stronie – pisze – sami potrzebujemy teraz własnego, lepszego i mocniejszego Ziobry. Nowy minister sprawiedliwości powinien mówić (i działać) na początku jeszcze bardziej zdecydowanie, pokazując, że Zbigniew Ziobro [...] nie zrobił przez pięć lat w zasadzie nic konkretnego (poza wzniecaniem konfliktu)”.

Premier dorzuca, że powinno nastąpić prześwietlenie finansów Solidarnej Polski i Ziobry „choćby po to, by część jego postów była gotowa popierać nas w głosowaniach/przystąpić do PiS – nawet jeśli ze strachu”.

Robert Walenciak

Z Galicji



Jan Widacki

Nasz prezydent Joe Biden

Położona blisko granicy z Ukrainą mała wieś Przewodów (w gminie Dołhobyczów powiatu hrubieszowskiego) była przed kilkoma dniami miejscem szczególnej tragedii. Od nadlatującej zza granicy rakiety zginęło dwóch przypadkowych ludzi, miejscowych rolników. O zdarzeniu poinformowały wszystkie media. Początkowo nikt nie miał wątpliwości: rosyjska rakietka uderzyła w terytorium Polski, zabijając dwóch cywilów. Konsekwencje takiego zdarzenia mogły być nieobliczalne. Jeśli naprawdę Rosjanie wystrzelili raketę na terytorium państwa bądź co bądź należącego do NATO, tego NATO, którego każdego centymetra ziemi ma bronić cały euroatlantycki sojusz, to sprawa wyglądała naprawdę groźnie. Jeśli Rosjanie zrobili to celowo, był to, jakkolwiek by na to patrzeć, akt agresji. Jeśliby NATO nie zareagowało na ten akt, okazałoby słabość i dało Rosji zachętę do dalszych takich działań. Może następna ruska rakietka rąbnęłaby nie w traktor, ale w jakąś przygraniczną elektrownię, a może w jakiś węzeł kolejowy, stację radiolokacyjną lub lotnisko?

Jeśliby NATO zareagowało zbrojnie, wykonując odwetowy atak rakietowy na terytorium Rosji, zmieniłaby się jakość konfliktu, jego przebieg mógłby się wymknąć spod kontroli, a wtedy przerodziłby się on w globalny konflikt nuklearny. Przewodów zaś byłby kiedyś wymieniany w podręcznikach historii jako drugie Sarajewo, oczywiście jeśli po takim konflikcie przeżyłby ktoś, kto pisałby jeszcze podręczniki historii.

Nic więc dziwnego, że wiadomość o tragedii w Przewodowie w najwyższym stopniu zaniepokoiła nie tylko Polaków, ale i cały świat.

Okazało się jednak – i to zapewne dość szybko – że nie była to rakietka rosyjska, tylko zbłąkana rakietka ukraińska. Nic w tym dziwnego. „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”, mówi stare przysłowie. Przewodów leży przy samej granicy. Granicy z państwem, które objęte jest wojną. Ukraińska rakietka albo na skutek usterki technicznej, albo przez błąd człowieka zmieniła tor lotu i eksplodowała już po polskiej stronie, zabijając dwie osoby.

Tymczasem Polacy żyli w niepewności. Napięcie rosło, czemu sprzyjało zachowanie władz. Zebrał się i długo obradował Komitet Rady Ministrów ds. Bezpieczeństwa Narodowego i spraw Obronnych. Jakieżś jednostki wojskowe dostały rozkaz podniesienia gotowości bojowej i postawione zostały w stan pogotowia. Minister Rau

wezwał rosyjskiego ambasadora do MSZ, gdzie, nie podając mu ręki, wręczył notę dyplomatyczną. Nie jestem pewien, czy to niepodanie ręki bądź co bądź urzędującemu ambasadorowi jest takim szczególnym powodem do chwały. Jeśli ambasadora nie wydalonono, a można to było zrobić, to chyba należy go traktować, jeśli nawet nie z należnym uznawaniem przedstawicielowi obcego państwa szacunkiem, to przynajmniej z elementarną kulturą. Ale mniejsza z tym. O tym, że rakietka była nie rosyjska, tylko ukraińska, Polacy dowiedzieli się od prezydenta. Tyle że nie Dudy, lecz Joe Biden. Nasz prezydent nie wiedział, co to była za rakietka? Biden wiedział wcześniej?

O tym, że rakietka była nie rosyjska, tylko ukraińska, Polacy dowiedzieli się od prezydenta. Tyle że nie Dudy, lecz Bidena.

Polskie władze naprawdę tak długo nie wiedziały, co to za rakietka spadła na nasze terytorium? Też dowiedziały się dopiero od Bidena? Świadczyłoby to jak najgorzej o naszych służbach (które w końcu były na miejscu eksplozji, zabezpieczyły i zbadały ślady). Podejrzewam, że wiedziały, tylko nie wiedziały, co zrobić z tą informacją. Stąd te długie narady. Bano się, że sprawimy przykrość ukraińskiemu sojusznikowi? Przecież to, że prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw, było oczywiste. Z obawy, że sprawi się przykrość Ukraińcom, pozostawiono w niepokoju i napięciu cały swój naród i znaczną część obywateli państw NATO z naszego regionu? Dopiero Biden musiał pokazać, że trzeba powiedzieć prawdę?

Dziwi postawa Ukraińców, w tym samego prezydenta Zełenskigo, którzy idą w zaparte, upierając się, że to była jednak rosyjska rakietka. Znow Biden musiał strofować ukraińskiego prezydenta. To błąd, który będzie Ukrainę drogo kosztował. Podważa to jej wiarygodność na przyszłość, a wiarygodność ta jest Ukrainie bardzo potrzebna. W Polsce wspiera to na razie tłące się nieśmiało, ale obecne antyukraińskie nastroje, wywołuje wreszcie zniecierpliwienie zachodnich sojuszników, z Ameryką włącznie. Na to Ukraina naprawdę nie powinna sobie pozwolić. ■

Pechowa sekwencja zdarzeń

Rakietowy incydent przestraszył Polaków i rozpałił dyskusje o jakości obrony przeciwlotniczej

Marcin Ogdowski

Była godz. 15.40 we wtorek 15 listopada, gdy w Przewodowie – przygranicznej gminie w powiecie hrubieszowskim – coś eksplodowało. Mieszkańcy usłyszeli dwa wybuchy, jeden z rolników nagrał krótki filmik, na którym widać unoszący się w oddali słup czarnego dymu. Ale wtedy było to jeszcze wydarzenie mocno lokalne.

Dramat rozegrał się w oddalonej od zabudowań suszarni zbóż. Wystąpi do akcji strażacy spodziewali się pożaru wywołanego pyłami ze

Mężczyzna miał rację – władze RP wybrały opcję blokady.

Lecz wiadomość i tak wędrowała w świat. O godz. 17.18 napisał do mnie Czytelnik. Użył komunikatora internetowego, wklejając screen wpisu pana Pawła, z którym łączy go bliska znajomość. „Cooo?“, pytał. „Nic nie wiem, wygląda na fejk“, odpowiedziałem. Nie był to pierwszy sensacyjnie brzmiący donos, który pojawił się w naszej przestrzeni informacyjnej. Z dezinformującymi wrzutkami Rosjan czy z historiami preparowanymi „dla zabawy” przez „jajcarzy” zetknąć się można niemal w każdym tygodniu po 24 lutego.

Marnotrawstwo wynika z biedy

Ciąg dalszy historii znamy. Dość napisać, że późnowieczorne wystąpienie prezydenta Dudy rozwiało najpoważniejsze obawy. Polska nie została zaatakowana, co przez chwilę – za sprawą panicznych materiałów zachodnich agencji prasowych – wydawało się realnym scenariuszem. Rakietą, owszem, przyleciała, ale było to niezamierzone działanie. Radzieckie i rosyjskie systemy nie słyną z przesadnej celności, bywają też awaryjne. Tymczasem obie strony konfliktu używają ich w sporych ilościach, także w rejonach graniczących z Polską. Wdarcie się jakiegos intruza w naszą przestrzeń powietrzną było tylko kwestią czasu. Szczególnie mówiąc, zaskakuje fakt, że stało się to dopiero teraz.

Gdy kończył się wtorek, opinia publiczna nie wiedziała jeszcze, czy „zbłąkana” rakietą została wystrzelona przez Rosjan, czy przez Ukraińców. Zidentyfikowane szczątki wskazywały, że w Przewodowie upadła antyrakietą S-300, nie zaś jeden z pocisków manewrujących, np. Kalibr, używanych do bombardowania ukraińskich miast. Lecz to nie przesądzało sprawy. Dlaczego?

Radzieckie/rosyjskie S-300 nie mają wielkiej głowicy i dużego zasięgu. 100-150 kg ładunku wybuchowego wystarczy, by zniszczyć nadlatujący obiekt, co zwykle odbywa się na wysokości kilkuset metrów, w odległości kilkunastu-kilkudziesięciu kilometrów od wyrzutni. Ale S-300 można również używać w trybie ziemia-ziemia. Próbować niszczyć za ich pomocą budynki, elementy infrastruktury, skoncentrowaną siłę żywą. To kosztowne i mało efektywne, bo zasięg rakiety

Postawa władz Ukrainy – które obstawały przy wersji „rosyjskiej” – spotkała się z powszechnym rozczarowaniem Polaków.

składowanego surowca. Na miejscu okazało się, że nie ucierpiał żaden budynek ani silos, a coś dziwnego wydarzyło się przy wadze osiowej, służącej do rozliczeń między właścicielem suszarni a dostawcami zbóż.

Zdumiewająca dyskrecja

Miejscowi szybko ustalili, co zaszło. O godz. 17.02 pan Paweł, mieszkaniec gminy, zamieścił na Facebooku post: „Właśnie spadła pierwsza rakietą na polskie terytorium. Lipina koło Przewodowa (...). Dwie osoby zginęły – obsługujące suszarnię. Dane sprzed chwili”. Wpis wisiał zaledwie kilkadziesiąt minut – o 17.53 autor zamieścił kolejną wiadomość: „Ze względów wiadomych zlikwidowałem posta. Ci, co zdążyli przeczytać, wiedzą. Albo dzisiaj wieczorem będzie szum, albo blokada informacyjna”.

Czasem wynika z nich, że wojna łada moment przetoczy się na naszą stronę granicy. Na kilkadziesiąt minut zignorowałem temat, ale nie dawał mi spokoju. Tuż przed godz. 18 zadzwoniłem do jednego z generałów Wojska Polskiego.

„Mamy wojnę z Rosją?“, zapytałem prowokacyjnie. „Marcin, coś przyleciało ze wschodu. Wybacz, ale nie mam czasu rozmawiać. Nie pisz nic, proszę, dopóki nie będzie oficjalnego komunikatu”, usłyszałem.

Potem nastąpiła „cisza w eterze”. Trudno było złapać kogokolwiek, kto mógłby coś wiedzieć i przede wszystkim powiedzieć. Rzecznik prasowy rządu Piotr Müller zapowiedział nadzwyczajne posiedzenie komitetu bezpieczeństwa i choć internet huczał już od plotek, żaden z oficjeli aż do późnych godzin wieczornych pary z ust nie puścił. Była to zdumiewająca dyskrecja jak na polskie standardy.



nie przekracza 200 km, a wielkość głowicy ogranicza skuteczność rażenia (trzeba zatem wystrzelić wiele rakiet). No ale, „jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma”. W arsenałach armii rosyjskiej próżno szukać dużych zapasów pocisków manewrujących i rakiet dalekiego zasięgu. Takich, które lecą 1,5-2 tys. km i mają niemal półtonową głowicę. Uzupełnienie ubytków nie jest obecnie możliwe z braku dostępu do zachodnich podzespołów, objętych sankcjami. Ratują się więc Rosjanie na różne sposoby, np. strzelając antyrakietami w trybie ziemia-ziemia. Marnotrawstwo wynika z biedy różnej miary oblicza – to jest jedno z nich.

Szczątki S-300 w Przewodowie mogły zatem być pozostałością rakiety wystrzelonej przez Ukraińców, która miała trafić rosyjski pocisk, ale chybiła. Poleciała dalej, mechanizm samolikwidacji nie zadziałał bądź zadziałał już nad Polską. Pech chciał, że pocisk lub jego szczątki

spadły w pobliżu suszarni zboża, zabijając dwie osoby. Ale prawdopodobny był też scenariusz odpalenia S-300 przez Rosjan, z zamiarem rażenia celu naziemnego przy polsko-ukraińskiej granicy. Rakietę nie trafiła, poleciała dalej – resztę znamy.

Nasze niebo pozostaje dziurawe – to skutek ponad 20 lat zaniedbań, odraczanych modernizacji i beztroskiej filozofii „jakoś to będzie”.

Z tym że – z uwagi na krótki zasięg S-300 – do wystrzelenia musiałoby dojść z terytorium białoruskiego. Co nie byłoby niczym nadzwyczajnym, bo Rosjanie wykorzystują Białoruś jako swoje zaplecze. Duża część ataków rakietowych na Kijów i inne miasta zachodniej Ukrainy jest przeprowadzana właśnie z tego kraju.

Kryzysowe rozczarowania

Cztery dni po incydencie ten scenariusz został przez stronę polską wykluczony. Podkreślono przy tym,

Przeciwlotniczy system rakietowy S-300 produkcji radzieckiej/rosyjskiej jest na wyposażeniu Ukrainy. Prawdopodobnie tego typu rakietę spadła w Przewodowie.

że winni i tak są Rosjanie. Bo to ich kolejny barbarzyński atak rakietowy na ukraińskie miasta – w tym na przygraniczny Lwów – wywołał reakcję obrony przeciwlotniczej. Ukraiński pocisk nie opuściłby wyrzutni, gdyby nie było takiej potrzeby, reszta to splot niefortunnnych okoliczności. Postawa władz Ukrainy, które obstawały przy wersji „rosyjskiej”, spotkała się z powszechnym rozczarowaniem Polaków. Gdy piszę te słowa, nie wiem, jak zakończy się ów kryzys w polsko-ukraińskich relacjach – pierwszy taki po 24 lutego.

Trudno także nie zauważyć innego rozczarowania – możliwościami polskiej i, szerzej, natowskiej obrony przeciwlotniczej. W potocznej wiedzy na ten temat fakty mieszą się z nierealistycznymi oczekiwaniami, a to wszystko podlane jest sosem pisowskiej retoryki, wedle której jesteśmy „silni, zwarci i gotowi”. A jakie są realia? Nasze niebo pozostaje dziurawe – to skutek ponad 20 lat zaniedbań, odraczanych modernizacji i beztroskiej filozofii „jakoś to będzie”. Szczęśliwie jesteśmy na dobrej drodze, by to zmienić, lecz trzeba na to kilkunastu lat (o czym pisałem w PRZEGLĄDZIE 44/2022).

Ale mówimy o rejonie nadgranicznym, gdzie znajdują się stałe urządzenia obserwacyjne (radary), na bieżąco monitorujące sytuację w powietrzu nad zachodnią częścią Ukrainy. Ów nadzór jest po 24 lutego nasilony, bo dodatkowo latają wzdłuż granicy samoloty rozpoznawcze NATO. Druga rzecz – ponieważ południowo-wschodnia Polska jest hubem logistycznym, przez który idzie pomoc dla Ukrainy, Amerykanie rozmieścili tam wyrzutnie antyrakiet Patriot, co daje kolejne stacje radarowe. Innymi słowy, wszystko, co ▶

► lata po drugiej stronie granicy – nad Lwowem, Łuckiem, Iwano-Frankiwskiem i innymi ukraińskimi miastami – „świeci się” u nas od momentu startu czy wejścia w przestrzeń nadzoru. Niezależnie od tego, czy jest rosyjskie, czy ukraińskie.

Widzieliśmy zatem raketę, która spadła w Przewodowie. Śledzono ją

To wyzwania nierozwiązywalne nie tylko dla nas, ale i dla zasobniejszych krajów. USA też nie ochronią całości swojego terytorium, tak jak miliarder motocyklista nie kupi maszyny z gwarancją „niezabijalności”. Pozostaje inwestować w jak najlepsze kaski, kombinezony, naramienniki, nakolanniki i co tam jeszcze może się

uznany za niezagrożający, są przez Kopułę ignorowane. Dotyczy to nawet 80% wystrzeliwanych na Izrael rakiet, które spadają na terenach niezamieszkałych bądź takich, gdzie nie ma nic ważnego. Do pozostałych 20% wysyła się antyrakiety, które „zdejmują” 90% celów. Izraelskie straty w ludziach biorą się właśnie z tego, że coś zawsze się przebiję, no i z tego, że niekiedy te zignorowane rakiety jednak kogoś zabijają. Bo przypadkiem jacyś pechowcy znaleźli się w miejscu upadku pocisku.

Po trzecie, tajemnica sukcesu Kopuły zawiera się również w zagrożeniu, które system zwalcza. A stanowią je proste rakiety, pozbawione sterowania, lecące do celu torem balistycznym, łatwym do wyliczenia. Zaawansowane pociski i rakiety – manewrujące w górę, w dół, na boki, tak, że nie da się obliczyć, dokąd zmierzają, wyrzucające wabiki, które zwodzą antyrakiety – to już zupełnie inny poziom trudności. By uzyskać tak wysoki wskaźnik skuteczności, te 90%, należałoby strzelać do wszystkiego, co się znajduje w powietrzu, dla pewności po kilka razy.

I tak dochodzimy do kwestii wydolności OPL, której granice wyznacza, z jednej strony, prędkość załadunku wyrzutni, z drugiej – kalkulacja ekonomiczna, przekładająca się na zawartość magazynów i decydująca

od początku do końca. Dlaczego nie została zestrzelona? Bo pojawiła się w przestrzeni powietrznej RP na dosłownie dwie sekundy, upadła mniej niż 10 km od granicy. Czasu na reakcję było więc niewiele, właściwie to nie było go wcale, bo NATO nie bierze czynnego udziału w wojnie i nie strąca rakiet nad terytorium Ukrainy.

„A taki Izrael jest w stanie chronić każdy skrawek własnego terytorium”, przekonuje jeden z wziętych publicystów. To pobożnożyczeniowe myślenie, a przy rozwiewaniu złudzeń pomocna będzie pewna analogia. Otóż OPL jest jak atrybuty kierowcy jednoślada – kask i kombinezon. Tak jak motocyklista nie jest w stanie zabezpieczyć całego ciała przed skutkami upadku, tak kraj nie zapewni sobie skutecznej obrony przeciwlotniczej 100% terytorium. Motocyklista chroni głowę, państwo kluczowe części „ciała” – stolicę (gdzie mieści się „mózg”), duże skupiska ludności, elementy infrastruktury krytycznej (ważne fabryki, rafinerie, porty itp.) czy zgrupowania wojsk. I świetnie by było, gdyby motocykle miały np. katapulty (albo inny system ratunkowy), kraje zaś funkcjonowały w realiach „jeden powiat – jedna bateria antyrakiet”. Czysto teoretycznie to możliwe, praktycznie nieosiągalne. Bateria patriotów na powiat to gwarancja niemal szczelnego nieba – tyle że powiatów mamy w Polsce 308, a pojedyncza bateria kosztuje niemal 2,5 mld dol. Kto za to zapłaci? Kto wyprodukuje? Jak pogodzić, z jednej strony, wymóg szybkości dostaw, z drugiej – rozłożoną w czasie odpłatność za sprzęt?

przydać przy szorowaniu po asfalcie. Pozostaje inwestować w dobrą punktową OPL.

Aktywa i szacowanie ryzyka

Śmierć dwóch osób to oczywiście tragedia. Ale poza tym, że pocisk upadł tuż za granicą, stało się to w gminie, w której gęstość zaludnienia jest jedną z najniższych w Polsce. Gdzie poza liniami energetycznymi (których wszędzie pełno) nie ma elementów infrastruktury krytycznej. Nawet gdybyśmy dysponowali najbardziej „wypasioną” OPL, ta raketa i tak spadłaby, gdzie spadła. Właśnie dlatego, że w gminie Przewodów nie ma czego bronić.

Bateria patriotów na powiat to gwarancja niemal szczelnego nieba – tyle że powiatów mamy 308, a pojedyncza bateria kosztuje niemal 2,5 mld dol. Kto za to zapłaci?

Wróćmy teraz do Izraela i jego istotnie znakomitej Żelaznej Kopuły. I zauważmy kilka faktów. Po pierwsze, Izrael jest 15 razy mniejszy od Polski; to obszar jednego naszego województwa, gdzie stosunkowo łatwo nasycić teren obroną przeciwlotniczą.

Po drugie, wysoka skuteczność bierze się nie tylko z efektywności kinetycznych elementów systemu, ale i z wydajności oraz szybkości komputerów balistycznych. Wyliczają one trajektorie nadlatujących pocisków i te, których kurs zostaje

o tym, kiedy powiemy „dość!”. Antyrakiety kosztują dziesiątki tysięcy dolarów za sztukę, bardziej zaawansowane – setki tysięcy. Warto te koszty ponosić, gdy bronimy swoich najcenniejszych aktywów. Do których z pewnością nie należą przygraniczne pola, gdzie ryzyko uśmiercenia człowieka jest mniej więcej takie jak statystyczna możliwość porażenia piorunem. Brzmi to cynicznie, ale wojna to domena księgowych...

Marcin Ogdowski
m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Taka właśnie osoba gdzieś się pojawiła w dynamicznej gospodarce narodzin i śmierci. Jest „nas”, jeśli wciąż odczuwamy wspólnotę ludzką jako istniejącą więź, 8 mld. Nie znamy płci tej osoby, koloru skóry, plakietki narodowościowej, języka, w którym przemówiła do niej matka, ani miejsca, gdzie przyszła na świat. Rzecz jasna, to tylko konwencja. Liczenie, raportowanie, kontrola narodzin. A jednak. Kolejna bariera demograficzna została pokonana, nigdy jeszcze tylu ludzi nie żyło naraz na tym kosmicznym okruszku, jakim jest nasza Ziemia. Czasami myślę, że kiedy ktoś się rodzi, mógłby, powinien, dostać od nas pewien rodzaj listu powitalnego i małego raportu, dokąd trafił i gdzie przyjdzie mu rosnąć, cieszyć się, cierpieć, żyć, może uczyć się, pracować. Może kochać, a może zostać odrzuconym. Pewnie mógłby się z tego wykluczyć nawet jakiś scenariusz SF.

A co w tym czasie dzieje się w naszym kartonowym zaścianku, zwanym państwem polskim? Pierwsze informacje przynoszą serwisy zagraniczne (amerykańska AP). Polski rząd, minister, premier, prezydent (a przecież jeszcze nie jeździ na nartach...) siedzą cicho jak mysz pod miotłą. Kiedy wreszcie się odezwą, to mają do powiedzenia tyle, że się spotkają i będą rozmawiać. W tonie najwyższej odpowiedzialności za kraj. I tak jak gęby im się nie zamykają przy jakiegokolwiek okazji – tu rządzący znikają.

Ale mija dzień i już jest okazja, żeby się odezwać. Grupa kilkudziesięciu milionerów, pod pretekstem imprezy o pozornie sportowym charakterze, wylatuje rządowym samolotem (naprawdę? dlaczego?) w eskorcie dwóch myśliwców bojowych F-16 do Kataru na mundial. Pod kierownictwem Czesława M. lecą m.in. Robert L., Matty C., Arkadiusz M. i reszta. Nazwiska powszechnie

Co mogę Ci powiedzieć, ośmiomiliardowy człowieku?

I kiedy tak sobie dumam bez zobowiązań i bez większego sensu, a z pewnością bez takiej potrzeby – patrzę, z polskiej perspektywy, na te dni, które właśnie odchodzą w niepamięć. Tym, co je wyróżnia, jest jednak tych kilka obrazów pozostających w głowie, gdyż mają moc przetrwania, niosą w sobie symbol.

W Przewodowie, najpewniej zabłąkaną rakieta prze-ciwlotniczą czy przeciwraketową, najprawdopodobniej wyprodukowaną w Rosji, a wystrzeloną przez wojsko ukraińskie, zostało zabitych dwóch przypadkowych ludzi. Jeden był pracownikiem suszarni w skupie rolnym, drugi kierowcą. Wcale nie jest łatwo poznać ich nazwiska. Gmerając w sieci, znajduję nazwisko księdza, który znał ofiary i coś tam mówi. Potem wójt, potem starosta. Obaj zabici mieli na imię Bogdan, byli w podobnym wieku, około sześćdziesiątki. Z nazwiskami już trudniej. Poznają najpierw inicjały: Bogdan C. i Bogdan W. Śmierć skryta za inicjałami, jakby byli przestępcami. Ksiądz też Bogdan. Jego nazwisko pojawia się w kolejnych tekstach. No cóż, brzmi: Ważny. Ksiądz. Wszystko jasne. Nie zawodzi informacyjnie jedynie Ziemowit Szczerek w „Gazecie Wyborczej”. Szczerek, który nie jest dziennikarzem, bywa reporterem, jest pisarzem, rozumie, że nazwiska tym zabitym po prostu się należą. Bogdan Woś, Bogdan Ciupka. Kompletnie przypadkowe, rykoszetowe ofiary wojny w Ukrainie, bliskości granicy, nieprzewidywalne. Ich śmierć jest także doskonałą ilustracją kompletnej bezsensowności wojennych ofiar. W Ukrainie zginęły zapewne już tysiące podobnych Bogdanów, Wier. Możemy tylko pochylić głowę.

znane. Scenariusz zasadniczo też. Trzy mecze: otwarcia, o wszystko i o honor już od wtorku. Dla milionów ważni. Miliony ważne dla nich. Lecą do Kataru, jednego z najbogatszych państw świata. W żadną piłkę tam nie grano, wokół pustynia pełna ropy. To stadiony zbudowano, łapówki wręczono i m.in. „polskie orły” lecą. Brytyjski „Guardian” oszacował, że przy budowie tych stadionów zginęło około sześciu i pół tysiąca robotników, głównie z najbiedniejszych zakątków Azji. Sześć i pół tysiąca. Dziesięć osób tygodniowo. Ponad sto na każdy mecz rozegrany podczas igrzysk. Nawet nie guglajcie. Żadnego nazwiska nie poznamy. Bo po co? Nie zakłócamy święta światowej piłki. Kiedy kilku, głównie ukraińskich budowlańców zginęło podczas budowy kosmaru narodowego, pardon, stadionu narodowego, przed mistrzostwami Europy w 2012 r., też było cicho. Żadnych nazwisk. Zjednoczmy się. Nie rozdrabniajmy. Wyślijmy F-16. Nie dla obrony Bogdana Wosia i Bogdana Ciupki. Dla tweeta Mariusza Błaszczaka ze zdjęciem trzech samolotów, z których każdy jest przeznaczony do czegoś całkowicie innego.

Tego się nie da opowiedzieć i wytłumaczyć ośmiomiliardowej osobie, która rozpoczęła żywot. Wciąż żywię nadzieję, że nie musimy w takim szambie żyć.

Bogdanie Wosiu, Bogdanie Ciupko – niech o was zostanie ciepłe wspomnienie. Choć tylko zajmowaliście się zbożami w tym kukurydzą.

A Błaszczak i PZPN niech zapłacą za loty i nadużycie władzy.



Kornel Wawrzyniak

Mija rok od zaostżenia części przepisów ruchu drogowego. Czy przyniosło to pożądane skutki? Czy na drogach ginie mniej pieszych? Za kółkiem zwykle brakuje polskim kierowcom pokory, a to najgorsze połączenie z nikłymi umiejętnościami i brakiem kultury na drodze.

Ginie mniej pieszych

W naszym Kodeksie drogowym w tym roku nastąpiło kilka zmian. Pierwsza miała miejsce na początku stycznia, kiedy podniesiono kwoty grzywnen za wykroczenia drogowe. W drugim etapie, który wszedł w życie dopiero w drugiej połowie września, wprowadzono prawdziwy bat na piratów drogowych – teraz dużo łatwiej rozbić bank punktów karnych, a one same zostają na koncie na dwa lata.

– Warto podkreślić, że nowe przepisy wprowadzono dwuetapowo. Pierwszy etap to było podniesienie grzywnen. Niedawno zaś, bo 17 września, zwiększono liczbę punktów za wykroczenia. Gdyby przepisy zostały wprowadzone równocześnie, w styczniu, miałyby szansę działać skuteczniej. Polak nie boi

Szybcy się wściekli

Możemy zaostżać przepisy do woli, Polacy pozostają fatalnymi kierowcami

się kar finansowych tak jak punktów karnych. Na grzywnę można szybko zarobić, wyciągnąć kasę z zaskórniaków. Dużo trudniej wyrobić stracone przez punkty prawo jazdy – tłumaczy Sławomir Moszczyński, instruktor jazdy, znany jako Słaby Instruktor.

Podsumujmy, co wydarzyło się w ostatnim roku w prawie, jeśli chodzi o ruch drogowy. W styczniu 2022 r. weszły w życie wspomniane przepisy, które znacznie podniosły kary pieniężne za piractwo drogowe. Jeszcze pod koniec 2021 r. w mediach wybuchła panika na wieść o horrendalnych karach dla kierowców. Oprócz nowego taryfikatora, przewidującego m.in. nie mniej niż 800 zł za przekroczenie dozwolonej prędkości o 30 km/godz., pojawiła się instytucja kar dla recydywistów, czyli wyższych kar dla kierowców dopuszczających się tego samego wykroczenia w ciągu dwóch lat od ostatniego prawomocnego ukarania. W czerwcu 2021 r. wprowadzono

bezwzględne pierwszeństwo pieszych na przejściach. Złamanie tej zasady grozi mandatem minimum 1,5 tys. zł.

Skąd jednak wzięły się panika wśród większości kierowców i bunt przed zmianami piętnującymi wykroczenia? Bo w Polsce wszyscy cisną. Przepisowa jazda w naszym kraju to jazda „o 10 więcej”. Inaczej na drodze jest się łamagą, co również potrafi wywołać agresję u innych kierowców. Po wprowadzeniu nowych przepisów na moment rzeczywiście zrobiło się spokojniej. Ale czy sytuacja rzeczywiście zmieniła się na lepsze?

– Może ruch trochę się uspokoił po wprowadzeniu nowych przepisów. Dla osób, które zawsze jeździły przepisowo, zaostżenie kar nie jest niczym strasznym. Mamy też część, która i tak łamie przepisy i już się przyzwyczaiła do wyższych kar. To oni nie zdają sobie sprawy, jakie od września są kary punktowe za złą jazdę. Policzmy: wyprzedzanie na

pasach to 15 pkt, a jeśli do tego telefon przy uchu, to kolejne 12 pkt i taki kierowca przekroczył już limit o 3 pkt karne i stracił prawo jazdy. Potrzeba na to tylko 7 sekund. Widać, że edukacja z zakresu bezpieczeństwa ruchu drogowego w Polsce leży. Ona powinna być od przedszkola do seniora. A nie ma jej prawie wcale. Ta ciężka noga wydaje się więc pokłosiem braku wiedzy, bo kierowcy nie wiedzą, jak głęboko sięgają konsekwencje nieprzepisowej jazdy – mówi Moszczyński.

W 2021 r. na polskich drogach doszło do prawie 23 tys. wypadków, w których śmierć poniosło 2,2 tys. osób. Rannych zostało aż 26 tys. Byliśmy najgorszym członkiem Unii Europejskiej pod względem ofiar wypadków drogowych. Czy rok 2022 był przełomowy? Niespecjalnie, ale przyjrzyjmy się danym za porównywalny okres 1.01-26.10 z lat 2019-2022 dostarczonym przez Ministerstwo Infrastruktury. Na udostępnionych przez resort grafikach wielkie napisy wręcz krzyczą, że w liczbach wypadków, rannych i zabitych mamy w tym okresie spadek o ok. 30%. Rzeczywiście, osób zabitych na drogach było 2389 w 2019 r., 1841 w 2021 r. i 1559 w 2022 r. Również liczba wypadków zmalała w ostatnich trzech latach z prawie 25 tys. w 2019 r. do niecałych 18 tys. w tym roku. Trzeba jednak pamiętać, że w roku 2020 i 2021 mieliśmy pandemię, którą część kierowców spędziła w domu. Różnica w liczbie wypadków między rokiem 2019 a 2022 robi wrażenie, ale gdy porównamy dane rok do roku z 2021 i 2022, to spadek wynosi zaledwie 746 osób. Także spadek liczby rannych z roku na rok daje powody do zastanowienia, czy jest tak różowo – 22,5 tys. w 2020 r., 21,8 tys. w 2021 r., 20,8 tys. w 2022 r. Jest konsekwentny, ale powolny.

Widać natomiast znaczną poprawę związaną z bezpieczeństwem pieszych. Z danych zebranych w okresie styczeń-maj wynika, że na przejściach ginie dziś o 34% mniej ludzi niż przed zmianą przepisów. Rok 2021 sprawia oczywistą trudność w analizie. Gdy jednak weźmiemy dane z lat 2016-2019, średnia

ofiar śmiertelnych potrącenia na zebrawych wynosi 91 osób w stosunku do 60 w tym roku. Kom. Robert Opas z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji informował w kwietniu o spadku liczby wykroczeń popełnianych wobec pieszych – 16,6 tys. wobec 19,2 tys. w 2021 r. Trzeba przyznać, że to widoczna poprawa.

Łatwo przyjechało, szybko odjechało

Jednak przed wakacjami spokojna jazda się skończyła. Strach przed karą finansową nagle ustąpił. Zarząd Dróg Miejskich w Warszawie zbadał prędkość kierowców w trzech okresach: przed podwyżką mandatów – w październiku, tuż po wprowadzeniu przepisów, czyli w styczniu, i w kwietniu. Z 19 punktów pomiarowych zbierano dane dotyczące średniej prędkości aż 650 tys. pojazdów dziennie. W październiku odnotowano 10 tys. pojazdów na dobę przekraczających prędkość o 30 km/godz. W styczniu liczba

poprawiać bezpieczeństwo. Z jednej strony, niby ściga się recydywistów, a z drugiej – odebranie prawa jazdy zdaje się jedynie teorią. – To nie jest tak, że ktoś zabiera nam nagle na ulicy prawo jazdy. Paradoks polega na tym, że gdyby ktoś właśnie zebrał 26 pkt, to owszem, traci prawo jazdy, ale nikt mu go nie zabiera. Dalej może jeździć samochodem. Wyznaczany jest termin państwowego egzaminu, który trzeba zdać – i można się na niego wybrać swoim samochodem. Dopiero jeśli nie zdamy za pierwszym razem egzaminu teoretycznego i praktycznego, odczuwamy konsekwencje, bo trzeba pójść jeszcze raz na kurs jazdy. Jeśli jednak egzamin zaliczymy, jest tak, jakby nic się nie stało. I to wynika z naszego prawa – wyjaśnia Sławomir Moszczyński.

Trudno więc, aby jakakolwiek zmiana przepisów drogowych była skuteczna, jeśli państwo nie jest konsekwentne w ich egzekwowaniu. Naczelnym zaś problemem jest edukacja w kwestii zachowania się

W Polsce wszyscy cisną. Przepisowa jazda w naszym kraju to jazda „o 10 więcej”.

kierowców nierespektujących ograniczenia prędkości stopniała do ok. 2,5 tys., jednak w kwietniu wzrosła już do 5,6 tys. W czym tkwi problem? W egzekwowaniu konsekwencji. Polacy szybko dostrzegli, że tu nic się nie zmieniło.

– Na całym świecie to nieuchronność kary sprawia, że ludzie jeżdżą przepisowo. W Polsce mamy z tym kłopot. Oczywiście egzekwowanie przepisów jest zauważalne. Grzywny to teraz duże pieniądze, które trafiają do skarbu państwa. Chciałbym jednak, żeby to egzekwowanie odbywało się w miejscach, w których to naprawdę potrzebne. Patrol schowany za przystankiem i łapiący na tzw. suszarkę nie podnosi bezpieczeństwa ruchu drogowego. To praktyki stare jak świat, które służą tylko nabijaniu skarbonki powiatu – podsumowuje Moszczyński.

Zaskakujące jest też, jakie luki w prawie zachowali rządzący mimo głośnych zmian, które mają

na drodze. – W polskim programie nauczania jazdy brakuje wejścia do przedszkola i szkół podstawowych, bo edukację trzeba zaczynać od najmłodszych lat. Wszyscy jesteśmy uczestnikami ruchu drogowego, czy będziemy kierowcami, czy pieszymi, czy rowerzystami. Poza tym brakuje zapisu, że kursanci powinni jeździć na płycie poślizgowej, aby zobaczyli, jak samochód zachowuje się w warunkach ekstremalnych. To musi być obowiązkowy element szkoleń na prawo jazdy. Tak samo jak pokazywanie skutków wypadków. Powinniśmy też wejść z kampaniami telewizyjnymi, internetowymi, aby zmienić tok myślenia. Mówić o kulturze jazdy, empatii na drodze, której bardzo nam brakuje – stwierdza Moszczyński.

Szybko i (nie)bezpiecznie

W lipcu br. Polska Izba Ubezpieczeń przeprowadziła coroczne ▶

► badanie sprawdzające świadomość kierowców. Od lat wyniki pozostają takie same – Polacy uważają się za świetnych kierowców. Aż 82% respondentów twierdzi, że bezbłędnie ocenia sytuację na drodze, a 60% myśli, że dysponuje większymi umiejętnościami niż przeciętny polski kierowca. Co badanie jeszcze mówi o rodakach jako kierowcach? Że wierzą w bajki. Ponad połowa sądzi, że można jeździć szybko i bezpiecznie,

za kierownicą. Miażdżące dla nich są również wyniki „Europejskiego barometru odpowiedzialnej jazdy” fundacji VINCI Autoroutes. 48% nadwiślańskich kierowców rozmawia podczas jazdy przez telefon, nie korzystając z zestawu głośnomówiącego, a prawie 30% czyta i wysyła wiadomości SMS lub mejle. Jednocześnie Europejczycy uznają nieuwagę za kierownicą za główną przyczynę wypadków śmiertelnych.

najchętniej wysiedliby z samochodu, aby pięściami uargumentować swoje racje. Za nami są Włosi i Słowacy.

Zatankowani do pełna

W tym roku 1 listopada nie było corocznej akcji „Znicz”, która ma na celu wyłapywanie niebezpiecznych kierowców w czasie wzmożonego ruchu na drogach. W zamian zorganizowano szerzej zakrojoną akcję „Wszystkich Świętych”, która trwała aż sześć dni. Uwagę zwracały artykuły w portalach związanych z motoryzacją, sugerujące, jak uniknąć kar. O tyle dobrze, że nie było tam wymyślnych porad opierających się na cwaniactwie czy kruczkach prawnych. Autorzy nakładali w gruncie rzeczy do sprawy podstawowej: kierowco, masz przestrzegać przepisów i być trzeźwym, kiedy siadasz za kółkiem. Zdaje się, że tej ostatniej rady rodacy już nie doczytali. W tym roku złapano 1592 nietrzeźwych kierowców. Podczas ubiegłorocznej akcji „Znicz” zatrzymano „tylko” 1360 pijanych, czyli i tak o 1360 za dużo. Statystyki dotyczące kierowców jeżdżących pod wpływem są cały czas wysokie. Jedynie w lipcu i sierpniu br. zatrzymano prawie 21 tys. pijanych kierowców. To o 37% więcej niż podczas ostatnich wakacji przed pandemią w 2019 r. Również dane za 2021 r., gdy mobilność ograniczały przecież pandemiczne obostrzenia, wbijają w fotel – w pierwszym półroczu zeszłego roku policja złapała za jazdę na podwójnym gazie prawie 50 tys. kierowców, a w całym 2020 r. było ich 99 tys.

– Nie ma wątpliwości, że nie pozbędziemy się drogowych cwaniaczków, pijanych i amatorów szybkiej jazdy. Czy jak człowiek bierze do ręki nóż, żeby kogoś dźgnąć, to zastanawia się, czy dostanie za to 12, czy 14 lat? Tak samo kierowca wciskający gaz nie przelicza w głowie ani punktów, ani pieniędzy. Jest gaz i jest zabawa. Niestety, po zabawie muzyka przestaje grać i trzeba zobaczyć, jak wygląda parkiet. A podłogi już dawno nie ma, bo się urwała pod nogami – podsumowuje Sławomir Moszczyński.

Kornel Wawrzyniak

Na całym świecie to nieuchronność kary sprawia, że ludzie jeżdżą przepisowo. My mamy z tym kłopot.

co przeczy wszelkim prawom fizyki, w dodatku jeszcze 52% twierdzi, że doświadczeni kierowcy mogą się poruszać z większą prędkością niż inni i nie spowodują wypadków. W myśl powiedzenia: co złego, to nie my, respondenci uważają przy tym, że należy piętnować piratów drogowych – aż 83% uznało, że kierowcy zbierający regularnie punkty karne powinni płacić wyższe składki ubezpieczeń. Słowem, jak dajesz się tapać, to jesteś frajer i płacć więcej.

Nie ma w polskich kierowcach pokory, która pozwalałaby spojrzeć trzeźwo na swoje umiejętności i pomyśleć o samodoskonaleniu

– Nie można stwierdzić, jaki jest najpopularniejszy błąd Polaków za kółkiem, bo one i tak występują grupami. Jednak gdy patrzę na kierowców, którzy często jeżdżą w samochodach sami, to widzę, że i tak mają towarzystwo. Na siedzeniu pasażera wiozą swoje ego, które jest najgorszym doradcą za kierownicą. Panoszenie się na ulicach, zajeżdżanie drogi z powodu urażonej dumy i pokazywanie, jakim się jest ważnym gościem. To generuje kolejne błędy, które potęgują niebezpieczeństwo na drodze – ostrzega instruktor Sławomir Moszczyński. Z europejskiego barometru wynika, że to Polacy

Masz problem ze znalezieniem PRZEGLĄDU w kiosku?

Zamów prenumeratę pocztową na **rok 2023**

Jeden egzemplarz w prenumeracie tylko **7,50 zł!**

Zamówienie można składać do **25 listopada 2022 r.**

97,50 zł – I kwartał 195,00 zł – I półrocze 390,00 zł – cały rok



- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju lub u listonoszy
- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl

Końce w wodę

W ratowaniu Odry chodzi o to, by wszystko zostało po staremu



Marek Czarkowski

Już w marcu 2022 r. Polska ruszyła z planami regulacji Odry granicznej. Mimo katastrofy ekologicznej latem, Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Warszawie trzyma się planów.

Pod koniec lipca tego roku w okolicy jazu Lipki, niedaleko Brzegu w województwie opolskim, rybacy zauważyli w Odrze śnięte ryby. Informacja o tym trafiła następnego dnia do Inspekcji Ochrony Środowiska. Potem było tylko gorzej. Na początku sierpnia straż rybacka, wędkarze, członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej i mieszkańcy miejscowości położonych nad Odrą zaczęli tonami wydobywać z rzeki śnięte ryby, martwe ptactwo, a nawet bobry.

Katastrofa ekologiczna wstrząsnęła Polską i na chwilę przystąpiła w mediach doniesienia z toczącej się w Ukrainie wojny. Administracja rządowa oraz odpowiedzialne za stan wód w kraju Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie początkowo bagatelizowały sprawę.

11 sierpnia wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski przekonywał, że w Odrze można się kąpać, a następnego dnia oświadczył, że można łowić ryby poniżej położonej w województwie lubuskim wsi Cigacice. Ten instruktor Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i ojciec

trójki dzieci posady nie stracił. Rząd robił, co mógł, by odpowiedzialność za tę katastrofę broń Boże nie spadła na polityków. Winne miały być złote algi, a charakter zdarzenia był „naturalny”.

Posady stracili prezes Wód Polskich Przemysław Dacą oraz szef Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska Michał Mistrzak.

Gdy dla jednych sierpniowe wydarzenia to katastrofa, dla drugich to okazja!

Do dzisiaj nie wiemy, co się wydarzyło. Czy ryby w Odrze zostały ot tak zabite przez toksyny wytwarzane przez wspomniane złote algi, czy też winne są kopalnie, które odprowadzają do rzeki tysiące ton zasolonej wody, tworząc warunki dogodne do rozwoju złotych alg? A może odpowiedzialność powinna spaść na znajdujące się w pobliżu Zakłady Azotowe Kędzierzyn, które mogły zatruć rzekę, zrzucając do niej ścieki przemysłowe? Albo nałożyło się na siebie

kilka czynników, które doprowadziły do nieszczęścia?

Przez kilka tygodni wydawało się, że czystość wód w polskich rzekach i jeziorach stała się przedmiotem debaty publicznej. Setki publikacji prasowych, radiowych, telewizyjnych, dyskusje w mediach społecznościowych i gromkie wypowiedzi polityków stwarzały nadzieję, że w tej

materii coś się zmieni na lepsze. Otóż nic bardziej mylnego. Dziś to, co się dzieje z Odrą i wokół niej, interesuje wyłącznie tych, którzy nad nią żyją.

Fala zaniechań i niekompetencji

Już w roku 2015 Najwyższa Izba Kontroli ostrzegała w jednym z raportów, że tempo obniżania zanieczyszczenia Odry jest zbyt wolne, a jakość wody niewystarczająca. Kolejni premierzy i ministrowie finansów przez

► lata zwykli powtarzać, że „Polska to kraj na dorobku”, więc powinniśmy oszczędzać. A ochrona środowiska nigdy nie była priorytetem.

Oczywiście od roku 1989 wiele zmieniło się na lepsze. Powietrze stało się czystsze, a dzięki budowie licznych oczyszczalni ścieków oraz nowoczesnych systemów uzdatniania wody w miastach poprawiła się jej jakość w kranach oraz w rzekach i jeziorach. Jednak nie na tyle, byśmy uznali, że możemy spocząć na laurach.

Niestety, nie udało się wyeliminować praktyki zrzucania przez zakłady przemysłowe oraz część miast i miasteczek odpadów do rzek i zbiorników wodnych.

Nawet w normalnych czasach Odra była zatrutowana przez zakłady przemysłowe, które, dysponując stosownymi

okazał się katastrofą. Widok śniętych ryb zgarnianych koparką skutecznie zniechęcił amatorów wypoczynku nad rzeką.

We wrześniu br. Sejm przyjął ustawę w sprawie pomocy dla przedsiębiorców z nad Odrą, która przewidywała wypłatę jednorazowego świadczenia w wysokości 3010 zł na każdego ubezpieczonego pracownika. Mogą się o nie ubiegać przedsiębiorcy, którzy prowadzą działalność wzdłuż rzeki, a których dochód spadł o połowę. Według szacunków Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej wsparciem zostanie objętych

Dziś to, co dzieje się z Odrą i wokół niej, interesuje wyłącznie tych, którzy nad nią żyją.



Wymieranie ryb w sierpniu było jedną z największych katastrof ekologicznych w ostatnim czasie w Europie.

zezwoleńiami, mogą legalnie pozbywać się szkodliwych ścieków. Ta praktyka nie zmieniła się po katastrofie, która zniszczyła życie w rzece.

Obecnie urzędnikom łatwiej jest się godzić na podobne praktyki. Argumentują, że – jeśli wierzyć mediom, ekologom, wędkarzom i przedsiębiorcom prowadzącym nad rzeką działalność – Odra jest martwa. Wobec tego nie ma czym się przejmować. A jeśli przedsiębiorcy byliby karani za trucie rzeki, szkodziłoby to także ich pracownikom.

Jeśli nie ma protestów, to mało ich interesuje los tych, którzy przez lata utrzymywali się z organizowania rejsów Odrą, spływów kajakowych, prowadzenia małych hoteli i pensjonatów, restauracji, smażalni ryb i kąpielisk. To wszystko odeszło w przeszłość. Tegoroczny sezon wakacyjny

ok. 10 tys. firm i ok. 68 tys. osób. Jak łatwo się domyślić, w warunkach wysokiej inflacji taka pomoc do imponujących nie należy.

Rząd w ramach pomocy przekazał również samorządom 13,7 mld zł. Pieniądze te na pewno się przydadzą, gdyż tegoroczne budżety i tak są mocno obciążone wydatkami powodowanymi wzrostem kosztów bieżącej działalności. Czy choć część zostanie przeznaczona na prace, których celem będzie przywrócenie życia w Odrze? Śmiem wątpić. Może w przyszłości. Na razie rzekę zalewa fala zaniechań i urzędniczej niekompetencji.

Jeszcze w sierpniu samorządowcy z czterech położonych nad Odrą województw proponowali powołanie ponadregionalnego zespołu ekspertów, który opracowałby plan działań

przywracających życie w rzece. Nic mi nie wiadomo o efektach prac takiego zespołu.

Z końcem września z kolei Ministerstwo Klimatu i Środowiska opublikowało raport Zespołu ds. sytuacji powstałej na rzece Odrze. Jako bezpośrednią przyczynę masowego śnięcia ryb wskazano złote algi, których zakwit miał zostać spowodowany różnymi czynnikami. Jednym z najistotniejszych miało być zasolenie wód, które – jak podkreślono – „w przypadku Odry istniało od dziesiątków lat”. Nowym czynnikiem, zdaniem rządowych ekspertów, były

długotrwałe wysokie temperatury i susza, która zredukowała dopływy wód powierzchniowych.

Mimo że minęło kilka miesięcy, nadal nie znamy skali zniszczeń. Odra nigdy nie była w dobrym stanie. W minionych latach korzystano z rzeki, nie licząc się ze stratami. To, co stało się latem, jest także efektem wieloletnich zaniedbań.

Swój raport opublikowali też Niemcy. Wszak środkiem rzeki przebiega granica między naszymi państwami. Oni również wskazali złote algi jako najbardziej prawdopodobną przyczynę katastrofy. Obecnie nie jesteśmy w stanie dowiedzieć się niczego więcej na temat tego, co zniszczyło Odrę. I mało kogo to obchodzi.

Śródlądowa autostrada wodna

Myli się jednak ten, kto sądzi, że Odra nie interesuje rządzących naszym krajem polityków. Wręcz przeciwnie. Gdy dla jednych sierpniowe wydarzenia to katastrofa, dla drugich to okazja!

3 listopada minister infrastruktury Marek Gróbarczyk, odpowiadając na interpelację posła Krzysztofa Piątkowskiego z Platformy Obywatelskiej w sprawie renaturyzacji Odry, wyjaśnił, że do priorytetów resortu, którym kieruje, należy „przywrócenie żeglowności polskich rzek, a tym samym rozwój transportu wodnego

śródlądowego". W ten sposób minister zasygnalizował, że rząd ma zamiar realizować plan takiej regulacji Odry, by stała się ona jedną ze śródlądowych autostrad wodnych.

Minister przekonywał, że działania podejmowane przez jego resort prowadzą do efektywnego wykorzystania polskich szlaków wodnych i wzmocnienia ich roli w wybranych korytarzach transportowych, szczególnie w zakresie integracji portów morskich z zapleczem lądowym oraz w przewozach o charakterze transgranicznym.

Tego obawiają się ekolodzy, którzy uważają, że Odrę należy zostawić w spokoju, a rządowe plany regulacji rzeki naruszają kilka dyrektyw Unii Europejskiej i stoją w rażącej sprzeczności z celami europejskiej Ramowej dyrektywy wodnej oraz Dyrektywy siedliskowej.

Co ciekawe, minister Gróbarczyk także powołuje się na dokumenty unijne. Jego zdaniem, podejmując się regulacji rzeki, Polska realizuje cele unijnej Strategii na rzecz zrównoważonej i inteligentnej mobilności do roku 2050 (chodzi o inicjatywę nowego Zielonego Ładu), która zakłada znaczne ograniczenie emisji gazów cieplarnianych do 2050 r. oraz przeniesienie części transportu do gałęzi niskoemisyjnych. A śródlądowe drogi wodne i porty – według ministra – wspierają zieloną logistykę i zmieniają obraz sektora transportu m.in. poprzez rozwijanie infrastruktury paliw alternatywnych.

Brzmi świetnie, tylko co z realizacją? Znacząca infrastrukturalne dokonania rządzących, np. postępy w budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego w miejscowości Baranów, można mieć wątpliwości.

Polskie i niemieckie organizacje ekologiczne Eko-Unia, EuroNatur i BUND przekonują, że Odra jest jedną z ostatnich dużych prawie naturalnych rzek europejskich. Jako jedyna w Europie Środkowej na odcinku ponad 500 km w górę rzeki od ujścia nie została przegrodzona zaporami wodnymi. Wokół niej znajdują się lasy łęgowe, które są siedliskiem zagrożonych i chronionych gatunków. W ocenie ekologów plany regulacji Odry oraz jej pogłębiania w celu

budowy kanału żeglugowego będą szkodliwe dla ekosystemu.

Ekolodzy zarzucają również polskim władzom, że zatwierdziły projekt, o którym wspominał minister Gróbarczyk, bez przeprowadzenia konsultacji oraz bez wystarczającej oceny oddziaływania na środowisko, co stanowi naruszenie prawa unijnego.

17 listopada br. polskie i niemieckie organizacje ekologiczne złożyły skargę do Komisji Europejskiej przeciwko dalszemu niszczeniu ekosystemu Odry. Niełatwo przewidzieć, jaki będzie jej efekt. O ile władze niemieckie liczą się z głosem obrońców środowiska i opinii publicznej, o tyle trudno to powiedzieć o władzach polskich.

Moim zdaniem nic nie powstrzyma realizacji rządowych planów uregulowania Odry, tak by w przyszłości mogła służyć jako droga wodna dla barek.

Nadciąga katastrofa

Czy Odra może zmartwychwstać? Na początku października br. podczas szczytu ekologicznego zorganizowanego w Szczecinie prof. Robert Czerniawski, dyrektor Instytutu Biologii Uniwersytetu Szczecińskiego, przekonywał, że nie jest to możliwe w obecnym stanie gospodarczym, społecznym i ekonomicznym naszego państwa. Radził, byśmy szukali sposobu, który pozwoli nam zminimalizować lub ograniczyć negatywne oddziaływanie na rzekę. „Nie ludźmy się. Ta katastrofa ciągle trwa. To, co się stało, to przyczynek do dalszego pogłębiania się jej skutków, które mogą wypłynąć w kolejnych latach. Tego też możemy się spodziewać. Odra nie posiada dziś parametrów właściwych dla wód słodkich i przed katastrofą było już źle. Przyroda nie idzie na żaden kompromis”, ostrzegał profesor.

Żle się stało, że władze, zabierając się do naprawy skutków sierpniowej katastrofy ekologicznej, nie sięgnęły po rozwiązania oparte na naturalnych technologiach. Renaturyzacja Odry byłaby i tańsza, i łatwiejsza. Niestety, urzędnicy wolą sięgać po chemiczne metody oczyszczania wód.

W połowie listopada pojawiły się informacje, że prof. Agnieszka Szlauer-Łukaszewska z Wydziału Biologii Uniwersytetu Szczecińskiego odkryła, że w Odrze znów giną małże. To sygnał, że dzieje się coś złego. Na razie nie udało się wskazać przyczyny, ale pojawiły się hipotezy. Jedną z nich mówi o wysokim zasoleniu rzeki, będącym efektem legalnych i nielegalnych zrzutów wody do Odry. Rzecz była głośna pod koniec sierpnia, gdy okazało się, że do rzeki trafiały m.in. wody technologiczne z kopalń. Proceder ten był legalny. Przedsiębiorstwa posiadały stosowne zgody. O odprowadzaniu wód technologicznych zrobiło się głośno ostatnio w związku ze zgodą, którą otrzymała w Toruniu słynna geotermia ojca dyrektora Tadeusza Rydyzka. Może ona teraz „w wyjątkowych okolicznościach” legalnie spuszczać solankę do Wisły.

Ekolodzy ostrzegają, że katastrofa na Odrze może się powtórzyć. Wydaje się, że zrobiono wiele, a jednak wszystko zostało po staremu. Rządzący nie potrafią wyciągać pozytywnych wniosków z negatywnych przesłanek. Starym zwyczajem wpuszczają końce w wodę.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl



Świat oczami Xi Jinpinga

Przywódca Chin nie chce, aby sektor prywatny stał się tak potężny, że generowałby alternatywne wzorce i ośrodki władzy w chińskiej polityce

Były premier Australii (dwukrotny, w latach 2007-2010 i w roku 2013) Kevin Rudd ma na Zachodzie opinię jednej z osób najlepiej orientujących się w polityce Chin. Studiował i pracował na Tajwanie oraz w Pekinie, Szanghaju i Hongkongu. Karierę zaczynał jako akademik badający Chiny, następnie – zanim zanurzył się w „twardą” politykę – był australijskim dyplomatą działającym na placówce w Pekinie. Biegle mówi po chińsku. Jako premier Australii rozmawiał wielokrotnie z Xi Jinpingiem oraz innymi przedstawicielami chińskiej elity politycznej. Jak pisze w książce „The Avoidable War”, podziwia „chińską, klasyczną cywilizację wraz z wyjątkowymi tradycjami w zakresie filozofii, literatury i sztuki, a także dokonania gospodarcze ery postmaoistowskiej, umożliwiające wydzwignięcie z nędzy jednej czwartej ludzkości”. Jego artykuły ukazują się w najważniejszych gazetach świata, m.in. w „New York Timesie”, „Le Monde” i „Financial Timesie”. Gości w telewizjach BBC, CNN, CNBC, Bloomberg.

30 września br. na stronie wydawnictwa National Defense University Press ukazał się obszerny wywiad z Ruddem przeprowadzony przez Michaela Miklaucica. Pretekstem do wielowątkowej rozmowy, której fragmenty prezentujemy, było właśnie ukazanie się książki, której pełny tytuł brzmi: „The Avoidable War. The Dangers of a Catastrophic Conflict Between the US and Xi Jinping’s China” (Wojna, której da się uniknąć. Niebezpieczeństwa katastrofalnego konfliktu pomiędzy USA a Chinami Xi Jinpinga). W przeciwieństwie do Johna Mearsheimera (PRZEGLĄD nr 12/2022), kreślącego na podstawie teorii stosunków międzynarodowych zwanej ofensywnym realizmem scenariusz nieuniknioności starcia Ameryki z Chinami, Rudd przedstawia nieco bardziej optymistyczną wersję wydarzeń. Pod warunkiem jednak, że rywalizacja dwóch gigantów nie wymknie się spod kontroli. Że uda się nią w pewien sposób zarządzać, tak aby zaangażowane mocarstwa przy świadomości odrębnych interesów nie traciły z oczu tych domen, w których współpraca jest nie tylko możliwa, ale wręcz pożądana i nieodzowna. Są to chociażby kwestie ochrony środowiska naturalnego czy globalnej stabilności finansowej.

KEVIN RUDD

– były premier Australii



Rozmawia Michael Miklaucic

Co skłoniło pana do napisania „The Avoidable War”? Jakiego potrzeby chciał pan zaspokoić, na jakie pytania odpowiedzieć?

– Mój przyjaciel z Uniwersytetu Harvarda Graham Allison cztery czy pięć lat temu napisał książkę „Destined for War” (wydanie polskie „Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?”, przeł. R. Mościcka, M. Wacław, M. Żbikowska, Białko-Biała 2018). Analizował w niej to, co nazwał pułapką Tukidydesa (pojęcie w teorii stosunków międzynarodowych nawiązujące do „Wojny peloponeskiej”, arcydzieła autorstwa największego historyka starożytności Tukidydesa. Dotyczy ono oddziaływania mocarstwa wschodzącego na mocarstwo dominujące. Prawdziwą przyczyną wojny peloponeskiej

– stwierdza Tukidydes – był wzrost potęgi Aten i strach, jaki wzbudziło to w Sparcie, dominującej potęgze lądowej. Podobnie – uważa Allison – wzrost potęgi Chin, wywołujący poczucie zagrożenia u Amerykanów, może doprowadzić do konfliktu zbrojnego na niewyobrażalną skalę. Allison opisuje cztery przypadki, kiedy z pułapki Tukidydesa udało się wyjść, oraz 12, które zakończyły się wojną – P.K.). Zastanawiał się nad zastosowaniem tego pojęcia do przyszłych stosunków amerykańsko-chińskich. Jestem wielkim zwolennikiem badań dr. Allisona. W mojej książce uzależniam możliwość uniknięcia wojny od sposobu, w jaki konstruujemy ramy tego, co określam mianem zarządzanej rywalizacji strategicznej między Stanami Zjednoczonymi a Chinami, biorąc pod uwagę, jak te stosunki się kształtują w 2022 r.

Mój pogląd jest całkiem prosty. Albo mamy do czynienia z niezarządzaną rywalizacją strategiczną, czyli bez barier ochronnych, bez zasad poruszania się, co zawsze niesie ryzyko eskalacji, kryzysu, konfliktu i wojny. Albo działamy w ramach zarządzanej rywalizacji strategicznej, która oznacza, że istnieją pewne minimalne zasady poruszania się, akceptowane przez administrację zarówno w Pekinie, jak i w Waszyngtonie, co prowadzi do uświadomienia sobie przez obie strony czerwonych linii. Dotyczy to i obszarów rywalizacji strategicznej – wzrostu potęgi militarnej, wpływu polityki zagranicznej, rywalizacji gospodarczej, handlu, inwestycji, technologii, talentu – i wielkiej batalii ideowej, toczonych między autorytarnym kapitalizmem na wzór chiński a liberalnym porządkiem międzynarodowym, któremu przewodzą Stany Zjednoczone. Trzecim elementem zarządzanej rywalizacji strategicznej jest wzajemne zrozumienie w tych sferach, w obrębie których strategiczna współpraca ciągle leży w interesie obu krajów. Na przykład w kwestii zmian klimatycznych, zarządzania następną falą pandemii (...) czy globalnej stabilizacji finansowej. (...) I wreszcie w książce staram się dogłębnie zbadać światopogląd Xi Jinpinga, to, jak patrzy on na rzeczywistość.

Pomówmy więc chwilę o jego światopoglądzie. Jak by pan scharakteryzował różnice pomiędzy tzw. liberalnym porządkiem światowym a wyłaniającym się porządkiem zbudowanym wokół Chin?

– Różnice są fundamentalne. Widać je gołym okiem, jeśli zagłębić się w chińską literaturę ideologiczną, która jest rozprowadzana pośród 95 mln członków Komunistycznej Partii Chin.

Po pierwsze, Chiny pragną zająć miejsce Stanów Zjednoczonych jako dominującej siły w Azji Wschodniej zarówno pod względem militarnym, jak i gospodarczym. (...) Ponadto pragną stać się dominującą potęgą globalną. (...) Trzeci element dotyczy samego „porządku światowego”. Wstępny szkic architektury systemu międzynarodowego,

w którego centrum mieściłyby się Chiny, musiałby być systemem biorącym zdecydowanie pod uwagę interesy narodowe Państwa Środka oraz takim, w którym autorytarne cechy tego państwa byłyby inkorporowane do instytucji funkcjonujących w ramach tego porządku. Oznaczałoby to rewizję tego, co reprezentują ONZ oraz globalne instytucje finansowe stworzone podczas konferencji w Bretton Woods w lipcu 1944 r. Oznaczałoby w końcu utworzenie nowych instytucji bezdyskusyjnie sinocentrycznych. (...)

Czy dobrze pamiętam, że jeden z poprzedników Xi Jinpinga powiedział, iż wyzwanie, które nie daje mu spać w nocy, to konieczność stworzenia milionów nowych miejsc pracy każdego roku?

– To prawda. Wielu chińskich przywódców tak mówiło. Jednak trzeba pamiętać, że chociaż wyzwania w zakresie zatrudnienia pozostają sprawą palącą, Chińczycy mają obecnie kurczący się rynek pracy i prawdopodobnie doświadczają początku spadku liczebności populacji.

Możliwość uniknięcia wojny uzależniam od sposobu, w jaki skonstruujemy ramy tego, co nazywam zarządzaną rywalizacją strategiczną między USA a Chinami.

Podstawowym wyzwaniem gospodarczym dla przywództwa politycznego jest teraz zagwarantowanie, że utrzyma się poziom życia, że dochód na mieszkańca będzie nadal rósł, że chińska klasa średnia wciąż będzie miała pole do działania i jeśli ktoś założy prywatny biznes, nie czeka ją go represja ze strony rządu. (...) Jeśli spojrzeć na listę problemów, z jakimi boryka się chińskie przywództwo – pomijając Ukrainę i Rosję oraz pandemię – pojawia się pytanie o zdolność Xi Jinpinga do dostosowania się do chińskiego modelu rozwoju gospodarczego, ponieważ w ostatnich kilku latach obserwujemy spowolnienie chińskiego wzrostu.

Co pan sądzi o niedawnych uderzeniach KPCh w niektóre sektory chińskiego przemysłu, np. w branżę

nieruchomości i w edukację? Jakie wnioski powinniśmy z tego wyciągnąć?

– W ostatnich kilku latach spędziłem sporo czasu na studiowaniu światopoglądu Xi Jinpinga, na lekturze tego, co powiedział na temat marksizmu-leninizmu – ideologii spajającej KPCh. Na Zachodzie istnieje pokusa wrzucania wszystkiego do jednego worka i twierdzenia: „Oni udają komunistów, lecz w rzeczywistości są zakamuflowanymi kapitalistami”. Im więcej jednak czytam i przyglądam się kierunkowi, w którym Xi Jinping prowadzi kraj, tym bardziej dochodzę do wniosku, że ideologiczne ciążenie członków partii nabiera mocy. (...) W ostatniej dekadzie Xi Jinping przesunął środek ciężkości chińskiej polityki coraz bardziej na lewo. Oznacza to, że instytucje państwa popadają w coraz większą zależność od naczelnego przywódcy i samej partii. Oznacza także więcej ograniczeń tego, co jednostkom wolno robić. Jak również rozprawę z organizacjami pozarządowymi.

W sferze ekonomii, której dotyczył pana pytanie, mamy do czynienia z podobnym zwrotem na lewo. Z przedkładaniem biznesów, których posiadaczem jest państwo, nad biznesy prywatne. Z represjami w stosunku do prywatnych platform high-tech. Z nową doktryną wspólnego dobrobytu, mającą na celu redystrybucję i wytworzenie równości dochodów w kraju, który ma najwyższy wskaźnik nierówności od 30 lat. Ta zmiana w założeniach polityki gospodarczej wynika moim zdaniem z uwarunkowanych ideologicznie poglądów Xi Jinpinga pokazujących, że nie chce on, aby sektor prywatny w Chinach stał się tak potężny, iż generowałby alternatywne wzorce i alternatywne ośrodki władzy w polityce. Naturalnie, jeśli robi on to wszystko z przyczyn ►

► ideologicznych i aby utrzymać kontrolę, musi to się odbić na gospodarce, ponieważ przestaje ona być tak efektywna jak wcześniej i wzrost zaczyna wyhamowywać. Sądzę, że właśnie w tym punkcie chińskiej historii się znajdujemy.

Czy uważa pan, że ta wewnętrzna dynamika chińskiej polityki będzie skłaniać kraj do prowadzenia bardziej agresywnej polityki zagranicznej?

– W pracy, którą piszę na temat światopoglądu Xi Jinpinga, określam ten światopogląd jako marksistowski nacjonalizm. To dziwaczny termin, ale najlepiej oddaje pozycję ideową chińskiego przywódcy. Jak już mówiłem, (...) przesunął on partię oraz politykę na lewo. (...) Istnieje jednak trzeci element tego ideologicznego zwrotu. Xi Jinping przesunął chiński nacjonalizm na prawo. W ten sposób stworzył podstawy pod znacznie bardziej asertywną chińską

politykę bezpieczeństwa w regionie i na świecie. Te trzy zmiany dokonują się jednocześnie. (...) Pierwsze dwie – przesunięcie na lewo gospodarki i polityki – są wytłumaczalne na gruncie marksizmu-leninizmu. Jeśli chodzi o zwrot na prawo, to trzeba pamiętać, że nacjonalizm jest bardzo przydatnym narzędziem utrzymywania legitymacji politycznej w kraju takim jak Chiny, w którym ryzykujesz utratę części tej legitymacji w wyniku ograniczania jednostkowych swobód politycznych i swobód

na świecie. (...) Oczywiście polityka taka nie byłaby możliwa bez jednoczesnego zwiększenia materialnych i militarnych sił państwa.

Jak scharakteryzowałby pan chińską długofalową wizję stosunków ze Stanami Zjednoczonymi? Czy przybiera ona postać dominacji, bycia pierwszym pośród równych czy stabilnej, konkurencyjnej równowagi sił?

– Moje wnioski opierają się na tym, co da się wyczytać z pism krążących wewnątrz chińskiego

Xi Jinping przesunął chiński nacjonalizm na prawo. W ten sposób stworzył podstawy pod znacznie bardziej asertywną chińską politykę bezpieczeństwa w regionie i na świecie.

gospodarczych. Tak zatem w moim przekonaniu wygląda synteza trójwymiarowego marksistowskiego nacjonalizmu Xi Jinpinga. Przekłada się on na bardziej asertywną politykę Chin

systemu. Kiedy uważnie przyglądam się ideologicznemu językowi stosowanemu przez Xi Jinpinga, określającemu, gdzie chce widzieć Chiny w 2049 r. – roku wielkiego odnowienia chińskiego narodu – i gdzie chce widzieć Chiny w 2035 r., to wszystko opiera się na ukończeniu modernizacji chińskiej armii, mającym nastąpić do 2027 r. Z chińskiej literatury jasno wynika, że Xi Jinping nie chce zająć pozycji równorzędnej z USA. Chce, aby gdzieś pomiędzy rokiem 2035 a 2049 Chiny faktycznie stały się potęgą dominującą zarówno regionalnie, jak i globalnie. Szczerze mówiąc, takie ujęcie sprawy wyjaśnia zachowanie Chin w dzisiejszym świecie. Cokolwiek zatem Chiny by mówiły na temat stosunków z USA, mamy moim zdaniem do czynienia ze zdecydowaną rywalizacją strategiczną. Chińczycy wolą nie używać tego terminu, ale jest on stosowany przez USA od momentu opublikowania Strategii bezpieczeństwa narodowego w 2017 r. Myślę, że jest to rzetelny opis tego, co się dzieje w wymiarze wojskowym, w polityce zagranicznej, w gospodarce, w technologii i w sferze ideologicznej z konkurencyjnymi poglądami na naród i na zasady rządzące systemem (międzynarodowym – P.K.) w przyszłości.

Wstęp, wybór i przekład Piotr Kimla

**SYMPOZJUM
LEWICA
PO NEOLIBERALIZMIE**

25 listopada 2022 r., godz. 10:00-15:00
aula Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego
ul. Koszarowa 3, Wrocław

Zarząd Stowarzyszenia „Przyszłość Socjalizm Demokracja” oraz Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego zapraszają do udziału w **symposium „Lewica po neoliberalizmie”**, które odbędzie się **25 listopada, w godz. 10-15, w auli Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego (ul. Koszarowa 3)**

W programie symposium dyskusja w trzech panelach:

„Człowiek a polityka” – paneliści: prof. dr hab. Adam Chmielewski; dr Agnieszka Dziemianowicz-Bąk; dr Krzysztof Janik, prof. KAAFM; doc. dr Bohdan Kaczmarek

„Człowiek a gospodarka” – paneliści: dr Monika Paradowska; Tymoteusz Kochan; dr hab. Robert Kurek, prof. UEW; prof. dr hab. Marian Noga

„Człowiek a człowiek” – paneliści: dr hab. Joanna Hańderek, prof. UJ; dr Krzysztof Śmiszek; dr Łukasz Moll

Symposium otworzy wykład prof. Grzegorza Kołodki: „Wojna i pokój. Polityka i gospodarka”

Szczegóły i rejestracja uczestnictwa pod adresem:
wns.uni.wroc.pl/Wydarzenia/Lewica-po-neoliberalizmie
 Zarząd Stowarzyszenia „Przyszłość Socjalizm Demokracja”

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Zawsze o Nim

„Zawsze o Nim” – to tytuł książki Stanisława Pigonia o Adamie Mickiewiczu. Nawiązuje on do tytułu pracy o żołnierzach Kościuszki i legionistach Dąbrowskiego „Zawsze oni”, napisanej dawno temu przez Kajetana Suffczyńskiego. W obu przypadkach chodziło o skierowanie uwagi czytelnika na jakąś ważną wartość, przy czym u Pigonia było to także nawiązanie do jego własnych, wieloletnich badań. Czytany w takim kontekście tytuł powyższy wygląda więc trochę megalomańsko. W rzeczywistości jest próbą usprawiedliwienia. O prof. Henryku Markiewiczu pisałem nieraz, również na tych łamach, lecz przecież nie mogę nie zauważyć, że 16 listopada minęła setna rocznica jego urodzin.

Historyk literatury i teoretyk literatury, pod koniec życia też historyk, redaktor naczelny Polskiego Słownika Biograficznego, był Markiewicz strażnikiem polskiej tradycji. A także europejskiej tradycji w Polsce, gdyż dzieła humanistyki światowej wprowadzał w krwiobieg polskiej nauki. Uprawiał literaturoznawstwo marksistowskie i był członkiem PZPR, lecz był otwarty na wszystko, co w nauce nowe i ożywcze, więc w latach stalinowskich oskarżano go nawet o „przymyślnictwo ideologiczne”. Ale już wtedy, choć młody, był zbyt wielki, by można go było się czepiać. W czasie karnawału Solidarności, w roku 1981, właśnie jemu, w demokratycznych wyborach ogółu pracowników, powierzono funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. A w latach stanu wojennego i w smutnych latach następnych schroniło się pod jego opiekuńczy parasol całe polonistyczne środowisko. Gdy w roku 1983 zabrano mnie na wielogodzinne przesłuchanie do SB, pierwszą czynnością po uwolnieniu było zadzwonienie do drzwi mieszkania na Grottgera 1. Do Markiewicza.

Moja z nim współpraca trwała ponad 37 lat. To prawie tyle, co całe życie Stanisława Wyspiańskiego. Powiedzieć, że go podziwiałem, to nic nie powiedzieć. Z upływem czasu odkrywa się w ludziach różne słabe strony – ja w nim nie odkryłem ich nigdy. Albo nabiera się naukowego krytycyzmu – wobec niego stałem się z czasem bezkrytyczny. Był niewątpliwie najmądrzejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem – tak zresztą odbierano go powszechnie. Spotkany kiedyś prof. Jan Błoński aż chwycił się przy mnie za głowę, wykrzykując: „Ileż ten człowiek wie! To nieludzkie! To po prostu nieludzkie!”. Błoński sam był kopalnią wiedzy, ale słowo „nieludzkie” było wobec Markiewicza o tyle nietrafne, że

ta nieprawdopodobna maszynaria umysłowa była akurat bardzo ciepła i ludzka właśnie. Ale przestając z Markiewiczem, czuło się zawsze obezwładniającą obecność gmachu, którego zwiedzić nie sposób, góry, na którą wspinaczka przekracza możliwości. „Widzę, że obcuję z geniuszem!”, wybuchnąłem kiedyś, gdy po raz kolejny czymś mnie zadziwił. Uśmiechnął się i swym zwyczajem pochrząkując, łagodnie zaprzeczył. A ja poczułem się jak jeden z mych uniwersyteckich wykładowców, który, ujrawszy go kiedyś zagłębionego w lekturę książki portugalskiej, na pytanie, czy rzeczywiście zna również ten język, usłyszał w odpowiedzi: „Wie pan, właściwie nie znam, lecz gdy czytam, to wszystko rozumiem”.

Całe jego życie było pracą. Debiutował jeszcze w Polsce międzywojennej, jako 12-latek, a potem, pomijając wojenną tułaczkę i zesłanie na wschód do wyrębu radzieckiego lasu, wyrzucał z siebie po kilkadziesiąt tekstów rocznie – zawsze na najwyższym poziomie erudycyjnym i myślowym. Jego bibliografię sporządzono na jubileusz 70-lecia, ale potem wzrastała ona z każdym

Prof. Henryk Markiewicz był niewątpliwie najmądrzejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem – tak zresztą odbierano go powszechnie.

rokiem, do ostatnich chwil jego życia, gdy w „Gazecie Wyborczej” publikował cykl „Wycinanki”, a w „Przeglądzie” bronił niżej podpisanego przed niesprawiedliwymi atakami. Przede wszystkim jednak nie sposób zważyć i zmierzyć wpływu Henryka Markiewicza na krakowskie i ogólnopolskie środowisko naukowe, bo swą wiedzą dzielił się chętnie, szczodrze ją rozdawał i dziś kryje się ona w książkach i artykułach innych uczonych, które udoskonalił recenzją, radą, redakcją...

Był orędownikiem ładu i jasności, wrogiem naukowego hochsztaplerstwa. Nieprzypadkowo stał się najwybitniejszym znawcą polskiego pozytywizmu, a największą miłośnią darzył „Lalkę” Bolesława Prusa. W generacji pozytywistycznej, porażonej klęską powstania styczniowego, widział zbieżność z pokoleniem własnym, stratomą przez wojnę, radził więc następcom wystrzegać się „demagogii myślowej, frazesów pustych i mętnych”. Zmarł w rodzinnym Krakowie 31 października 2013 r. Jakże by się dziś przydał – w państwie PiS.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Demokracja nie umarła, wyborczy cyrk startuje od nowa

Choć republikanie nie mogą się pochwalić sukcesem,
Trump znowu chce iść po władzę w Białym Domu

Jakub Dymek

Czy amerykańska demokracja chyli się ku upadkowi, a każdy tydzień przynosi nowe śmiertelne zagrożenie? W liberalnej i demokratycznej prasie zza oceanu czyta się podobne doniesienia przynajmniej od połowy 2015 r., nietrudno więc popaść w defetyzm i przerażenie. Czasami jednak, choć krytykowanie amerykańskiego systemu za jego coraz bardziej oligarchiczny kształt i liczne dysfunkcje jest całkowicie uzasadnione, panikarze muszą się przyznać do błędu. Tak jest dziś, po właśnie zakończonych *midterms*, wyborach uzupełniających w połowie kadencji.

Kampanii wyborczej przed listopadowymi wyborami towarzyszyły po demokratycznej stronie rozgoryczenie i strach. Wśród analityków zaś panował konsensus, że republikanie – co gorsza, trumpowscy republikanie! – odniosą zdecydowane zwycięstwo. Mówiono o *red wave*, czerwonej fali (taki jest tradycyjny kolor Partii Republikańskiej), która miała się przetoczyć przez setki okręgów wyborczych w całym kraju. Nic podobnego się nie stało. Partia Joego Bidena utrzyma ważniejszą z obu izb Kongresu, czyli Senat – pytanie tylko, czy będzie miała przewagę jednego głosu, czy zachowa remis, i tak dający przewagę partii urzędującego prezydenta.

Na dzień 17 listopada (wyniki wpływają jeszcze z siedmiu okręgów) najbardziej prawdopodobny rezultat jest taki, że w Izbie Reprezentantów republikańska opozycja przejmie kontrolę. Będzie ona jednak ponadtrzykrotnie mniejsza, niż jeszcze przed wyborami szacował najpopularniejszy portal analityczny w USA, czyli FiveThirtyEight. Według prognoz

bowiem Partia Republikańska miała zdobyć 230 miejsc i 25 mandatów przewagi, dziś kalkulacje mówią o 221 miejscach i siedmiu mandatach „do przodu”. Słowem, choć demokraci przegrywają walkę o Izbę Reprezentantów, czerwona fala nie nadeszła, a opozycja nie ma żadnych powodów do zadowolenia.

Żeby zrozumieć, dlaczego w tym kontekście nawet przegrana w jednej izbie jest traktowana jako istotne zwycięstwo, trzeba pamiętać o długowiecznej tradycji: partia urzędującego prezydenta w wyborach uzupełniających zazwyczaj traci, a czasami przegrywa bardzo dotkliwie – choć oczywiście są wyjątki. Demokratom wróżyło bolesną

Demokraci w kampanii postawili na populistyczną taktykę strachu.

porażkę, bo notowania Joego Bidena są niemal najgorsze w historii. W porównaniu z poprzednimi prezydentami w tym momencie kadencji niższe poparcie miał tylko Ronald Reagan na początku lat 80. i Harry Truman w szczycie wojny koreańskiej. Był to oczywisty prognostyk porażki Partii Demokratycznej.

Co pozwoliło uniknąć klęski? Wy tłumaczeń jest kilka. Wobec powszechnego przekonania, że partia urzędującego prezydenta nie radzi sobie z inflacją, demokraci w kampanii postawili na populistyczną (i skuteczną, jak się okazało) taktykę strachu.

Co to znaczy? Demokratyczni kandydaci przekonywali przez ostatnie miesiące, że ich porażka oznacza nie tyle dojście do władzy opozycji, ile dojście do władzy najbardziej

radykalnych elementów w Partii Republikańskiej. Straszili eksplozją przemocy politycznej (co zdawały się sugerować opublikowane akurat przed wyborami sondaże) i masowym podważaniem wyniku wyborów przez skrajną prawicę – wręcz sabotażem. Wzywali też do udziału w wyborach i hojnego wsparcia finansowego ich kandydatów przez wyborców, akcentując groźbę dalszego odbierania praw kobietom i mniejszościom wskutek ewentualnych kolejnych decyzji Sądu Najwyższego. Tu kontekstem była oczywiście niedawna decyzja, która zniósła ochronę prawa do przerywania ciąży na poziomie federalnym. A to było możliwe dzięki, kolokwialnie mówiąc, „upakowaniu”

Sądu Najwyższego przez prezydenta Trumpa w poprzedniej kadencji. Demokraci stawiali więc swoich sympatyków pod ścianą: albo dacie nam swoje dolary i głosy, albo zapłacicie prawami kobiet, a my nic nie będziemy mogli dla was zrobić. Brutalne, ale efektywne.

Jest jednak i inne wytłumaczenie. Sama republikańska prawica nie popisała się w tej kampanii. Część kandydatów popieranych przez Trumpa okazała się mało atrakcyjna dla wyborców. Nawet nie przez swój radykalizm czy ekstremistyczne pozycje – raczej przez dziwactwo i brak powagi. Wyborcy prawicy, co pokazuje przykład charyzmatycznego gubernatora Florydy Rona DeSantis, nie boją się agresywnych demagogów. DeSantis, uznawany dziś za skuteczniejszą i bardziej zdyscyplinowaną inkarnację Trumpa sprzed kilku lat, wygrał swoją kampanię na Florydzie przewagą sięgającą 20% głosów. Problem republikanie mieli z tuzinami mniej znanych, kontrowersyjnych i ekscentrycznych



Partia Joe Bidena utrzyma ważniejszą z obu izb Kongresu, czyli Senat.

nazwisk upchanych na listach w całym kraju. Podzielona na pół między trumpistów i bardziej tradycyjnych wolnorynkowych konserwatystów partia ma znów kłopot ze znalezieniem złotego środka.

Na przykład w kwestii inflacji republikanie miesiącami wieszali psy na demokracie i przede wszystkim na Bidenie. Ale gdy przyszło co do czego, sami nie potrafili w żaden przekonujący sposób dowieść swoich kompetencji. Trochę jak opozycja w Polsce utrzymywała, że inflacja jest winą rządzących i spadnie w magiczny sposób wraz z objęciem urzędu przez nich.

Eksperti zgadzają się dziś, że brak konkretnych i myślenie życzeniowe nie pomogły republikanom w tej kampanii. Co więcej, zdaje się, że strasząc „radyczną lewicą”, teoriami genderowymi i marksizmem kulturowym, nieco pogubili się w wojnach kulturowych. Bo to, co kręciło społeczeństwo w 2020 i 2021 r., w okresie poważniejszych zmartwień o ceny energii, spadek siły nabywczej i jakość miejsc pracy we współczesnej Ameryce, zeszło na drugi plan.

Nie zaszkodziła im za to, jak się wydaje, sprawa wojny w Ukrainie.

Mandat zdobył chociażby wspierany przez kontrowersyjnego miliardera Petera Thiela inwestor (i autor bardzo ciekawego pamiętnika „Elegia dla bidoków”, wydanego również w Polsce) J.D. Vance. Vance był głośnym przeciwnikiem wsparcia USA dla Ukrainy, a media od lutego spekulowały, czy i jak bardzo mu to zaszkodzi. Okazało się, że nie zaszkodziło mu to na tyle, żeby przegrał wyścig o miejsce w Senacie ze stanu Ohio, gdzie pokonał dużo bardziej doświadczonego demokratycznego konkurenta. Tyle że niewiele mówi to tak naprawdę o całej amerykańskiej prawicy, gdzie poglądy podobne do wyrażanych przez Vance’a wcale nie są (jeszcze) większością.

Wizja radykalnej zmiany amerykańskiej polityki zagranicznej na razie się nie ziści – choć także tym straszeni byli przez media mainstreamu wyborcy.

Wszystko to jednak miało być prelude do najważniejszego wydarzenia cyklu. Triumfalnego ogłoszenia przez Donalda Trumpa ponownego startu w wyborach prezydenckich. Słabszy niż spodziewany wynik republikanów zniweczył te plany. Można tylko się domyślać, że wszystkie

szczyty Partii Republikańskiej wydzwaniały dzień i noc do Trumpa, aby ostudzić jego ambicje i powstrzymać przed jakimś wyskokiem.

Udało się na tyle, że Trump po prostu o kilka dni odłożył w czasie to, co i tak musiało się wydarzyć. 16 listopada podczas wiecu na Florydzie był prezydent, przy mniejszym, niż można było oczekiwać aplauzie, ogłosił swój start. „Aby uczynić Amerykę znów wielką, będę się ubiegał o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych”. I tyle. Do zamieszek, kwestionowania wyników, ogólnokrajowego buntu – ani niczego podobnego – nie doszło. Demokracja kręci się dalej. A cały wyborczy cykl – lub w wielu wypadkach cyrk – właśnie zaczyna się na nowo.

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl



Chrystian Ślusarczyk

Zaczął się w roku 1880. Charles Boycott, irlandzki zarządca majątku w hrabstwie Mayo, odmówił swoim dzierżawcom zmniejszenia czynszu, co spowodowało, że okoliczni mieszkańcy zerwali z nim stosunki, a przedsiębiorcy odmawiali świadczenia mu usług i sprzedaży produktów. Nazwisko upartego Irlandczyka zamieniło się w rzeczownik, który wszedł na stałe do prawie wszystkich języków. Od końca XIX stulecia co jakiś czas świat coś lub kogoś bojkotuje.

Gdy 2 grudnia 2010 r. podano, że organizatorem mundialu 2018 będzie Rosja, nastąpił podział na entuzjastów pierwszych finałów w Europie Wschodniej oraz zwolenników zmiany gospodarza. W tym samym czasie wybrano także gospodarza mistrzostw w 2022 r. Kandydowało pięć krajów. Ostateczny werdykt FIFA – Katar – zaskoczył Zachód. Czy już wtedy zdawano sobie sprawę z konsekwencji wyboru na organizatora pierwszego kraju arabskiego i muzułmańskiego? Czy świat piłki

Niemcom nie przypadł do gustu termin rozgrywek. Koniec listopada i część grudnia to czas adwentu i świątecznych jarmarków.

nie stanął wówczas w obliczu globalnego bojkotu imprezy? Bojkot ze strony różnych futbolu – kilku reprezentacji europejskich plus Brazylii i Argentyny – mógł storpedować katarskie mistrzostwa i sprowadzić je do roli lokalnej uniwersjady. Tymczasem 32 drużyny, w tym reprezentacja Polski, w komplecie rozpoczęły najdziwniejszy mundial w historii.

Katarskie kuszenie

W to, że przyznawaniu organizacji najważniejszych imprez sportowych towarzyszą propozycje korupcyjne, nikt nie wątpi. O szczegółach dotyczących miejsca rozegrania mundialu 2022 rozpisywał się „France Football”. 29 stycznia 2013 r. francuski tygodnik opublikował wyniki

Hipokryzja i strach

Hasła o bojkocie nie przeszkodziły szejkom w rozpoczęciu najdziwniejszego mundialu w historii

dziennikarskiego śledztwa, w którym ujawniono kulisy wybrania Kataru. Zdaniem autorów publikacji katarscy szejkwowie „kupili” prawa do organizacji finałów m.in. za obietnice zainwestowania w klub Paris Saint-Germain.

Reakcje Kataru oraz FIFA i jej prezydenta Gianniiego Infantina na nawoływanie do bojkotu są w zasadzie żadne. Bo i jak ma zareagować ktoś, kto od roku przebywa w Katarze? Infantino zamieszkał z rodziną w Ad-Dausze. Jego dzieci chodzą do tamtejszej szkoły. Jest tam coraz bardziej uważany za „swojego” i nie chce się mieszać w kwestie polityczne. „Chciałbym, abyśmy się skupili na futbolu. Nie pozwólmy,

Szejkwowie nie tylko krytykują. Przykładem konkretnych działań jest zapewnienie holenderskim kibicom biletów i zakwaterowania w zamian za... przychylne komentarze w internecie. Katarczycy mieli opłacić 50 holenderskich fanów. „Będziemy regularnie pojawiać się w naszych koszulkach w różnych miejscach Kataru i weźmiemy udział w kibicowskim mundialu”, powiedział jeden z nich portalowi NOS.nl.

Niemcy i adwentowy mundial

Najgłośniejsze do bojkotu nawołują Niemcy. W 2020 r. jeden z tamtejszych dziennikarzy Bernd Beyer oraz pisarz Dietrich Schulze-Marmeling stworzyli inicjatywę Boycott Qatar. Zaczął się od apeli do fanów, by nie oglądali meczów, nie kupowali mundialowych gadżetów ani nie jechali do Kataru. Jakiś czas potem wspólnie z kibicami Schalke 04 zorganizowali kampanię Back2Bolzen. Zamiast oglądać mecze reprezentacji w telewizji, mieli sami spędzać czas na grananiu w piłkę.

Założyciele Boycott Qatar nie mieli złudzeń, że swoimi działaniami zapobiegą organizacji imprezy. W broszurze wydanej dla kibiców wyjaśniali, że chcieli zwrócić uwagę na skrajnie niewłaściwy kierunek rozwoju zawodowej piłki w Europie i żądę wzbogacania się trawiącą urzędników FIFA.

Kibice dwóch gigantów, Bayernu Monachium i Borussii Dortmund, postanowili zachęcić do bojkotu poprzez gigantyczne banery na stadionach, które pojawiły się na meczach jednej z przedmundialowych kolejek. Hasło Borussii brzmiało: „Więcej śmierci niż minut gry. Bojkotuj Katar”, Bayernu: „15 000 martwych

żeby wciągano piłkę w ideologiczną i polityczną bitwę”, oświadczył Infantino, przyjaciel Putina, który zrobił odwrotnie: powiązał wielki futbol z brudną polityczną walką.

A władze Kataru? Uznają, że najlepszą obroną jest atak: „W krytykowaniu nas jest dużo hipokryzji, która ignoruje to, co osiągnęliśmy”, żalił się w wywiadzie dla „Le Monde” szef resortu spraw zagranicznych Mohammed bin Abdulrahman bin Jassim al-Thani. Minister bagatelizował też znaczenie bojkotu: „Apelle te są podsycane przez niewielkie grupy osób, może w 10 krajach. To godne ubolewania. Świat nie może się doczekać święta futbolu. Sprzedano 98% biletów. Wśród 10 krajów, które kupiły ich najwięcej, jest m.in. Francja”.



Ceremonia otwarcia mistrzostw i pierwszy mecz Katar-Ekwador odbyły się na stadionie Al-Bayt w Al-Chaur.

za 5760 minut futbolu. Wstydźcie się”. Z kolei kibice Augsburga, nawołując do bojkotu, nawiązali do homofobicznych wypowiedzi Halida Salmana, ambasadora mistrzostw, ustawiając symboliczny baner „Your World Cup is haram” (wasze mistrzostwa świata są zakazane). Salman, były piłkarz Kataru, w wywiadzie dla ZDF powiedział, że „bycie gejem w Katarze jest zabronione i nie chciałby, żeby jego dzieci oglądały takich ludzi”. Kibice Bayernu poszli dalej, domagając się, by ich klub zerwał umowę sponsorską z liniami Qatar Airways. Bawarski klub, świadomy, że zakończenie współpracy z tak atrakcyjnym partnerem byłoby samobójstwem, nic sobie z tych żądań nie robił.

Stefan Schirmer z inicjatywy Boycott Qatar jest przekonany, że dzięki działaniom jego ludzi uda się zwrócić uwagę klubów i Niemieckiego Związku Piłki Nożnej na nadmierną komercjalizację futbolu. Akcja może sprawić, że krajem, w którym katarską imprezę obejrzy najmniej fanów, będą właśnie Niemcy. U naszych zachodnich sąsiadów futbol często

ogląda się w barach. Niemieckie media informowały o setkach lokali, które jednak nie będą pokazywać u siebie meczów. Właściciele uważają, że byłiby hipokrytami, krytykując mundial, a potem pokazując mecze i zarabiając na tym. Przed pierwszym gwizdkiem w Ad-Dausze można było mieć nadzieję, że działania Boycott Qatar odniosą w Niemczech sukces.

pojawia się... bombki z wizerunkiem trenera drużyny narodowej Hansiego Flicka!

Anglia i Francja bez stref kibica

Fani na Wyspach nie prezentują tak jednolitych poglądów i nie są tak zdeterminowani w potępianiu Katarczyków. Kilka tygodni przed

Stref kibica nie będzie w Barcelonie, choć pogoda sprzyjałaby tam kibicowaniu pod chmurką.

Niemcom wyjątkowo nie przypadł do gustu także termin rozgrywek. Koniec listopada i część grudnia to czas adwentu i świątecznych jarmarków. W tym okresie wielu Niemców zaprzęta sobie głowę jedynie organizacją straganów świątecznych w Dreźnie czy Norymberdze, a nie meczami w odległym arabskim kraju. Zdaniem wielu mundial może odciągnąć miejscowych i zagranicznych turystów od tej tradycji. A to wiązałoby się z finansowym krachem. Ostatnio słychać w Niemczech, że na jarmarkach

mundialem część deklarowała, że zbojkotuje finały, część, że bojkot i tak niczego nie da, inni z kolei uznali, że skoro od lat chodzą na mecze do tego samego pubu, to nie widzą potrzeby tego zmieniać. Z tą tylko różnicą, że wielu angielskich kibiców na znak protestu założy poza koszulką swoich tęczowe opaski czy nakrycia głowy. Z kolei z opaską OneLove z tęczowym sercem wystąpi w Katarze kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane. Na Wyspach nie brakuje też właścicieli pubów, którzy ▶

► już kilka tygodni temu dali do zrozumienia, że zerwą z tradycją i na czas mundialu schowają telewizory. Tak będzie w Londynie i bardzo piłkarskim Liverpoolu. Podczas kilku poprzednich mundiali angielscy kibice tłumnie zasiadali na stadionach, by nawet w tak odległych krajach jak Japonia dopingować swoich. „Do Kataru pojedzie rekordowo skromna grupa naszych. Ja na pewno tam się nie wybiorę – powiedział Billy Grant z Brentford FC, który na finały MŚ jeździ od roku 1990. – Takie podejście do kwestii kibicowania tylko w kraju podziela wielu rodaków”.

Wielkich stref kibica na otwartej przestrzeni nie będzie w tym roku w żadnym angielskim ani francuskim mieście. Sygnał do bojkotu poprzez

postanowił jednak nie sprzedawać biletów kibicom. Ale ci i tak nie kwapią się do wyjazdu. Wygląda na to, że na meczach Duńczyków na trybunach będą pustki. Po raz pierwszy w historii imprezę bojkotować będą... sponsorzy! Na taki pionierski ruch zdecydowali się sponsorzy reprezentacji Danii. Dla nich działania Katarczyków mają niewiele wspólnego z moralnością i zwykłą przyzwoitością. Dlatego na katarskich stadionach nie zobaczymy żadnego z przedstawicieli znanych duńskich marek: Carlsberga, Starka czy Hummela. W żadnym duńskim pubie czy restauracji nie będzie można oglądać katarskich mistrzostw. „Nie będziemy nosić naszego logo na ubraniach czy wysyłać klientów i pracowników

przez protesty, to odbywałyby się one w krajach autorytarnych, a żądania bojkotu były jego zdaniem „manewrami hipokryzji”.

Słowa mocne, porównania barwne, oskarżenia niepodważalne. Ale nic poza tym. Skutecznego bojkotu nie ma i nie będzie. Czego zabrakło? Z pewnością, jak to często bywa, odwagi i determinacji.

A jak my odnieśliśmy się do propozycji bojkotu mundialu? W Polsce w odróżnieniu od lat poprzednich nie czuć atmosfery piłkarskiego święta. Z pewnością wpływ na to ma nietypowy czas rozgrywania mistrzostw. A skoro zainteresowanie imprezą jest u nas przeciętne, to jeszcze mniejsza jest chęć jakichkolwiek protestów czy bojkotu. Minister sportu Kamil Bortniczuk zapytany o bojkot skupił się na kwestii... odsunięcia od imprezy Rosjan. „Myślę, że nam się bardzo dużo udało w kontekście nałożenia sankcji na rosyjski sport”, stwierdził w wywiadzie dla Radia Zet. Bortniczuk przypomniał, że Rosjanie nie wezmą udziału ani w katarskich finałach, ani w mistrzostwach Europy, które odbędą się w Niemczech za półtora roku.

Z kolei szef PZPN Cezary Kulesza w wywiadzie dla TVP Sport wykręcał się, że „zawsze turniej można zbojkotować i na niego po prostu nie pojechać, ale ile takich drużyn się znajdzie? Nikt się do tego nie posunie”. Kulesza również pochwalił się własną odwagą, gdy po napaści Rosji na Ukrainę Polska podjęła szybką decyzję o niezagraniu meczu z Rosją.

W odróżnieniu od Europy Zachodniej w Polsce mecze będzie można obejrzeć na telebimach w dziesiątkach restauracji, w klubach czy salach gimnastycznych.

Pierwszy gwizdek w Katarze wybrzmiał 20 listopada. Biało-czerwoni inauguracyjne spotkanie rozegrają dwa dni później z Meksykiem. Rywalami Polaków będą też wymagająca Argentyna i Arabia Saudyjska. A później? Cóż, należy im życzyć, by w kraju, na którym cały cywilizowany świat nie zostawia suchej nitki, pozostali jak najdłużej. Aż do finału.

Skutecznego bojkotu nie ma i nie będzie. Czego zabrakło? Z pewnością, jak to często bywa, odwagi i determinacji.

rezygnację z fanzony dał Strasburg. „Jako stolica Europy potępiamy to, co się dzieje w Katarze”, informowali władze miasta. „Ta impreza jest w kontrze do wartości, które chcemy promować poprzez sport”, podkreślano z kolei w Marsylii. „Nie będziemy transmitować żadnego meczu na telebimach”, oświadczone w Lille.

Stref kibica nie będzie także w Barcelonie. Pogoda zapewne sprzyjałaby tam kibicowaniu pod chmurką. Spodziewano się tłumów. Jednak stolica Katalonii doszłusowała do grona europejskich miast bojkotujących mundial.

Bojkotują go również piłkarskie gwiazdy sprzed lat, np. Éric Cantona, niegdyś w reprezentacji Francji i Manchesterze United. „Nie obejrzę ani jednego meczu! Wszystko w Katarze kręci się wokół pieniędzy i zysku. Była olimpiada w Chinach, był mundial w Rosji. Ale finały w Katarze, kraju kompletnie nieznanym się na futbolu? Tego już za wiele!”, nie krył oburzenia Cantona.

„Nie” Duńczyków i sponsorów

Mundial bojkotuje duńska federacja piłkarska (DBU). Reprezentacja weźmie udział w finałach, związek

do Kataru. Ręczę za moich pracowników, że nikt nie wykupi biletu na wyjazd. Chcemy trzymać się z daleka od tej imprezy”, powiedział Jens Velling, rzecznik firmy Stark.

Z kolei piwowarscy giganci z Carlsberga zdecydowali się na obniżenie o 50% swoich środków sponsorskich związanych z mistrzostwami świata.

„Rak futbolu” i polskie stanowisko

Podobnie jak niemiecki świat futbolu także tamtejsi politycy od tygodni wzywali do bojkotu. Ale skończyło się na mocnych słowach. Brakowało jasnych sugestii, jaką formę miałby ten bojkot przyjąć. Członek komisji sportu, Johannes Steiniger z CDU, nazwał nawet Katar „rakiem futbolu”. „Sytuacja dotycząca praw człowieka w Katarze jest bardzo alarmująca”, stwierdził poseł Bundestagu. Jednocześnie orzekł, że dyskusja o mundialu to hipokryzja: „Sami nie chcemy gościć wielkich imprez sportowych, a potem narzekamy, gdy dyktatury składają oferty na igrzyska itp.”.

Peter Ramsauer z CSU oświadczył, że gdyby w Niemczech imprezy sportowe wciąż były stopowane

Biało-czerwoni bez złudzeń

Zimowy mundial w Katarze



16 listopada, tuż przed wylotem do Kataru, Polska rozegrała mecz towarzyski z Chile. Szczególnie w pierwszej połowie dominacja rywala była zatrważająca. NZ. Arturo Vidal i Sebastian Szymański.

Maciej Polkowski

Kto bogatemu zabroni? Jak się ma pieniądze, niewyobrażalnie dużo pieniędzy, to można dzięki nim spełnić, a konkretnie kupić, każde marzenie. Dlatego 22. finały piłkarskich mistrzostw świata rozgrywają się właśnie w Katarze (potrwają do 18 grudnia). Przyznanie Katarczykom organizacji imprezy nie naraziło ich na jakiś specjalnie wielki wydatek, biorąc pod uwagę potencjał finansowy obecnych gospodarzy mundialu.

A jak to było, ujawnił całkiem niedawno w wywiadzie dla „Tages-Anzeiger” były prezydent FIFA Sepp Blatter: „Wybór Kataru był błędem. Wówczas zgadzaliśmy się w komitecie wykonawczym, że Rosja dostanie turniej w 2018 r., a USA w 2022. Byłby to gest pokoju, gdyby dwóch

wieloletnich przeciwników politycznych zorganizowało mistrzostwa świata jeden po drugim. Tydzień przed kongresem FIFA 2010 zadzwonił do mnie prezydent UEFA Michel Platini i oznajmił, że nasz plan nie zadziała. Został zaproszony do pałacu prezydenta Sarkozy’ego, który właśnie zjadł obiad z księciem koronnym Kataru. Sarkozy powiedział Platinemu: »Powiedz, co ty i twoi koledzy z UEFA możecie zrobić dla Kataru, gdy będzie przyznawane prawo organizacji mistrzostw świata?«.

Znacznie wcześniej niż piłkarze, bo już 8 listopada, do Kataru udał się kwartet naszych arbitrow: główny Szymon Marciniak, jego asystenci Tomasz Listkiewicz i Paweł Sokolnicki oraz VAR-ujący Tomasz Kwiatkowski.

Zapytałem Platinię: »Co teraz?«. »Sepp, co byś zrobił, gdyby prezydent o coś cię poprosił?«. Odpowiedziałem mu wtedy, że nie wiem, ponieważ w Szwajcarii nie mamy prezydenta. Skończyło się tak, że dzięki czterem głosom Platinię mistrzostwa świata trafiły do Kataru zamiast do Stanów Zjednoczonych. Taka jest prawda. Oczywiście chodziło też o pieniądze».

Zdaniem dziennikarzy, m.in. angielskiego „Guardiana”, emir Tamim al-Thani kupił sobie mundial za ok. 200 mln dol. A żeby było ciekawiej, jakieś sześć miesięcy później Katar zakupił od Francuzów myśliwce za 14,6 mld dol.

Bez pompowania balonika

Przedmundialowy terminarz biało-czerwonych był bardzo napięty. ▶

► W poniedziałek rozpoczęło się zgrupowanie, w środę odbył się mecz z Chile, a już w czwartek nasza kadra wyleciała do Kataru. To bezprecedensowa sytuacja, kiedy forma zawodników zależy od tego, co wypracowali w klubach. Witając kadrowiczów, selekcjoner powiedział: „Przyjechalismy tutaj, żeby zrobić wynik, który zapisze się w historii, bo my nie chcemy przegrywać, my chcemy wygrać. Wszyscy myślą, że stadion się zawalił, że nie mamy szans. A my,

szczęśliwie (gol Krzysztofa Piątka w 86. minucie), to nic nie powiedziec. Przez znaczną część meczu to goście grali w piłkę, a nasi poruszali się bez ładu i składu. Szczególnie w pierwszej połowie dominacja rywala była zatrważająca: 87 wymienionych podań Polaków przy aż 248 Chilijczyków. W całym spotkaniu posiadanie piłki – 67% do 33% na korzyść rywala, liczba ataków – 95 gości do 37 naszych. Nic dziwnego, że na miano gracza numer 1 zasłużył Alexis Sánchez.

charakterystycznych elementów obiektu. Co ciekawe, 974 to także numer kierunkowy do Kataru. Stadion 974 mieści się w Ad-Dausze. Jego otwarcie nastąpiło 20 listopada 2021 r. i według oficjalnych danych może on pomieścić 40 tys. widzów. Na tym samym obiekcie 30 listopada Polska zagra z Argentyną (godz. 20).

Meksyk jest zdecydowanie najsilniejszą i najbardziej utytułowaną reprezentacją piłkarską z Ameryki Północnej, oraz jedną z najsilniejszych spoza Europy i Ameryki Południowej. Weźmie udział w mundialu po raz 18.

Co warto wiedzieć o najbliższym rywalu, przybliży Szymon Janczyk (Weszlo.com): „Dwóch z czterech zawodników, którzy pojechali na pięć mundiali w karierze, to właśnie reprezentanci El Tri (Antonio Carbajal i Rafael Márquez), a za kilka dni do tego grona dołączą 37-letni Guillermo Ochoa i 36-letni Andrés Guardado, którzy zapewne wyjdą w pierwszym składzie na mecz z Polską. Liderem tej drużyny jest opoka Ajaksu Amsterdam Edson Álvarez, który szybko pokaże nam, jak powinien wyglądać klasowy defensywny pomocnik. Nie ma też sensu machać ręką na fakt, że wielu reprezentantów pojedzie na mundial prosto z ligi meksykańskiej. Te rozgrywki można deprecjonować tylko dlatego, że się ich nie zna. Asem w talii selekcjonera Gerarda »Taty« Martina jest bezsprzecznie bramkarz

To bezprecedensowa sytuacja, kiedy forma polskich zawodników zależy od tego, co wypracowali w klubach.

panowie, inaczej. Im gorzej, tym lepiej. Chłopaki, w takich warunkach, jakie właśnie panują wokół kadry, lepiej będzie zrobić dobry wynik. Lepiej się pracuje w takiej atmosferze, jak nikt nie pompuje balonika”.

Ogłaszając skład mundialowej kadry, selekcjoner Czesław Michniewicz zastrzegł, że nigdy nie można wykluczyć zmiany w przypadku jakiegos niefortunnego zdarzenia. No i wykrakał. Pech dopadł bramkarza Spezii Bartłomieja Drągowskiego, który doznał dramatycznie wyglądającej kontuzji w spotkaniu z Veroną. Zawodnik stracił mundial w ostatnim momencie. Jego miejsce w 26-osobowej kadrze zajął Kamil Grabara.

W ekipie biało-czerwonych znaleźli się przedstawiciele 11 nie tylko europejskich lig: dziesięciu – z włoskiej, po trzech – z Anglii i Polski, po dwóch – z Francji i Niemiec, po jednym – z Arabii Saudyjskiej, Danii, Grecji, Hiszpanii, Nederlandów i USA. Wartość piłkarzy kadry wynosi w sumie (według Transfermarkt) 189,6 mln euro. W tym towarzystwie najdrożsi są: Lewandowski – 45 mln i Zieliński – 40 mln. Najniżej notowani to: Grosicki – 600 tys. i Jędrzejczyk – 200 tys. euro. Dwie firmy menedżerskie mają największą, bo po pięciu zawodników. Są to: Fabryka Futbolu i Unidos.

Z powodu powszechnie znanej i szeroko komentowanej awarii Stadionu Narodowego towarzyskie spotkanie z Chilijczykami z dnia na dzień przeniesiono na stołeczny stadion Legii. Powiedzieć, że wygraliśmy

Pozostaje mieć nadzieję, że zgodnie z tradycją po raczej kiepskiej próbie generalnej czeka nas bardziej udana premiera. Szczególnie że mamy prawo liczyć na pauzujących w środę Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego. Można liczyć, jednak czy to wystarczy – śmiem wątpić.

Czy ktoś pokona Ochoę?

Reprezentacja Polski wystąpi w finałach mistrzostw globu po raz dwięty. Życzymy przełamania fatalnej passy z XXI w. – porażek na inaugurację turnieju. W 2002 r. z Koreą Południową 0:2, w 2006 r. z Ekwadorem

Wygrana na starcie to klucz do dalszych sukcesów. Na ten z Meksykiem czekamy już 44 lata!

0:2 i w 2018 r. z Senegalem 1:2. Panowie futboliści, naprawdę wystarczy. Wygrana na starcie to klucz do ewentualnych dalszych sukcesów. Na ten z Meksykiem czekamy już 44 lata!

NA POCZĄTEK MEKSYK: 22 listopada, godz. 17, Ad-Dauha, Stadium 974

Obiekt wybudowany pod nazwą Ras Abu Aboud Stadium, obecnie znany jest jako Stadium 974. Liczba ta wiąże się z liczbą kontenerów, których użyto przy jego budowie. To one, oprócz ogromnej ilości stali i prętów, są jednymi z najbardziej

Guillermo Ochoa. Pokonanie go, jeżeli nie graniczy z cudem, to wymaga nie byle jakiego kunsztu”.

Zabraknie byłej gwiazdy meksykańskiej kadry, Chicharita. Powodem jest głośny skandal obyczajowy, a w tle potencjalna kompromitacja kolegów z drużyny.

Wygrać z kolegami Krychowiaka

ARABIA SAUDYJSKA: 26 listopada, godz. 14, Ar-Rajjan, Education City Stadium

Stadion znajduje się w Ar-Rajjan, a więc na przedmieściach Ad-Dauhy,

ok. 7 km od stolicy Kataru. Podczas mundialu będzie mógł pomieścić ponad 45 tys. widzów i ma charakterystyczny układ, z zadaszonymi trzyszczytnymi trybunami. Co ciekawe, po mistrzostwach świata Education City Stadium zostanie zmodernizowany. Już zapowiedziano demontaż trzeciego, najwyższego rzędu trybun, przez co maksymalna frekwencja spadnie do ok. 25 tys. kibiców.

Co wiemy o zespole Hervé Renarda? Czy należy się go obawiać? Na pytania odpowiadał grający od 9 lipca w Al-Shabab Grzegorz Krychowiak, który gościł w studiu „Meczyków” i przeanalizował potencjał Arabii Saudyjskiej: „Reprezentanci Arabii Saudyjskiej, którzy występują w rodzimym lidze, pokazują naprawdę wysoki poziom. To będzie bardzo trudne spotkanie, patrząc przez pryzmat meczu na MŚ. Miałem okazję kilkakrotnie rozmawiać z ich selekcjonerem Hervé Renardem. Oni przygotowywali się miesiąc do turnieju i to powinno pozytywnie wpłynąć na tę drużynę. Ze swojego doświadczenia wiem, że ich liga nie ma nic wspólnego z amatorami. Najważniejsze jest, żebyśmy jako zawodnicy nie popełnili takiego błędu, że podejmiemy z myślą, że rozegramy łatwe spotkanie, zdobędziemy trzy punkty i wrócimy do hotelu. Nie wolno nam w ten sposób myśleć. Ale oby było tak, jak uważają kibice – że to będzie łatwy mecz, wygramy i zdobędziemy trzy punkty. Nie miałbym naprawdę nic przeciwko”.

Dodajmy, że w saudyjskiej kadrze znalazło się pięciu klubowych kolegów naszego pomocnika.

Złoty puchar kusi wielu

Światowy turniej odbywa się w kraju o powierzchni 11 571 km kw., czyli ciut mniejszej niż np. województwo świętokrzyskie, więc siłą rzeczy trudno mówić o jakimś gigantycznym rozmachu. Ale gospodarz jest jeden – władca absolutny, wspomniany już emir. Zaskakująco młody, bo zaledwie 42-letni, absolwent angielskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst, ma trzy żony i trzynastoro dzieci. Nie jest w sportowym świecie postacią nieznana. To on w 2011 r. został właścicielem słynnego klubu Paris

Saint-Germain. Już w XXI w. w Katarze odbyło się sporo ciekawych imprez, m.in. o randze mistrzostw świata – w 2015 r. w piłce ręcznej mężczyzn, a w 2016 r. w kolarstwie szosowym. Teraz pojawiły się ekipy futbolowe z 32 krajów, by na ośmiu

teraz na futbolu. Zdajemy sobie sprawę, że piłka nożna nie żyje w próżni, i wiemy, że na całym świecie jest wiele wyzwań i trudności natury politycznej. Ale proszę, nie pozwólmy, żeby wciągano futbol w każdą ideologiczną i polityczną bitwę, jaka się toczy”.

W całej imprezie chodzi nie tylko o sport, ale też o gigantyczne, niewyobrażalne pieniądze.

ultranowoczesnych stadionach rozegrać batalię o wyśniony złoty puchar i złote medale.

Lśniący awers to jedno, ale w przypadku katarskiego turnieju rewers jest niepokojąco ciemny. Mundial organizowany w tym niewielkim pustynnym kraju wywołał lawinę kontrowersji.

Prezydent FIFA Gianni Infantino oświadczył: „Proszę, skupmy się

W taki oto sposób szef światowego futbolu uspokaja sumienie i symbolicznie umywa ręce. Na nic bardziej stanowczego nie ma co liczyć z oczywistego powodu. Był interes do zrobienia, więc go zrobiono. Bo przecież w całej imprezie chodzi nie tylko o sport, ale również o gigantyczne, niewyobrażalne pieniądze.

Maciej Polkowski

CZEGO NIE WIECIE O PIŁCE

Między transmisjami meczów z mundialu warto spojrzeć na słowo drukowane. Oczywiście też piłkarskie. A tu bezkonkurencyjna jest oferta wydawnictwa GiA. Od ponad 30 lat w kolejnych tomach przekazuje unikatową i sprawdzoną wiedzę o piłce. Należy podkreślić, że po śmierci Andrzeja Gowarzewskiego, legendarnego twórcy wydawnictwa, trzyma ono poziom, na który je wywindował. Z pełnym przekonaniem polecamy dwa nowe tomy. Encyklopedię piłkarską FUJI „Mistrzostwa Polski. Mecze-kluby-sezony. 1977-1982” oraz „Mistrzostwa Polski. Ludzie. 1962-1982”.

Jest co czytać i kogo wspominać. 2686 not biograficznych. Od Mirosława Abramowicza, wychowanka Mazura Elk i piłkarza Stali Mielec, Igloopolu Dębica

i Hutnika Warszawa, po Stefana Żywotkę, piłkarza drużyn we Lwowie i Gwardii (Arkonii) Szczecin, trenera Arkonii i Pogoni Szczecin oraz klubów w Algierii, gdzie zdobył siedem tytułów mistrza kraju. Książki na długie wieczory. Aż dziw, że ten gigantyczny wysiłek Gowarzewskiego, a teraz jego kontynuatorów, nie ma wsparcia ze strony władz. Tak często i chętnie odwołujących się przecież do tradycji i wartości narodowych. Może wreszcie ktoś dojrzyje do tego, że skoro jest dobry produkt, który spełnia najwyższe wymagania, wypada pomóc?

JeD

Wydawnictwo GiA
e-mail: wydawnictwo@gia.pl
tel.: (+48) 32 203 14 56

Medium drugiego wieku

BBC skończyła sto lat. Czy doczeka kolejnej setki?

Mateusz Mazzini

Dziennikarstwo jak wiele innych zawodów jest kopalnią anegdot. Mało która jednak oddaje charakter pracy w danym medium tak dobrze jak historia o zmianie sposobu pracy reporterów politycznych w telewizyjnym oddziale BBC. Na przełomie lat 70. i 80. doszło do wymiany kierownictwa, dział spraw politycznych przejął nowy szef. Na pierwszym kolegium redakcyjnym postanowił zamanifestować swoją władzę, informując kolegów (koleżanek wtedy nawet w BBC na takich stanowiskach raczej nie było), że od teraz dziennikarze stacji mają być nie „obiektywni”, tylko „bezzstronni”. Główny reporter polityczny miał to skwitować komentarzem: „Ale bezzstronni przeciw komu?”.

Mniejsza o to, czy ta scena rzeczywiście miała miejsce, skoro obrazuje, czym tak naprawdę przez ostatnie sto lat była BBC, być może najlepiej rozpoznawalna marka medialna na świecie – więcej niż medium. Nieprzypadkowo na temat historii stacji powstały opasłe tomy, często skupiające się bardziej na jej instytucjonalnej architekturze i oddziaływaniu politycznym niż na śladzie, jaki pozostawiała w świecie dziennikarstwa.

Szlachetny adwersarz

Stwierdzenie, że instytucja ta stała się wyznacznikiem dziennikarskiej rzetelności, pluralizmu i profesjonalizmu, wręcz musi paść. Nie oznacza to oczywiście, że dziennikarze pracujący w jej barwach nigdy nie popełnili błędów czy że nie wstrząsnęła nią żadna afera. To się zdarzało i zdarzać będzie, głównie dlatego, że, jak celnie podsumował Dan Rather, ikona amerykańskiej telewizji informacyjnej, dziennikarstwo nie jest „precyzyzną nauką”.



Prezenter BBC News Huw Edwards.

Inny legendarny reporter zza oceanu, Bob Woodward, rozwinął tę myśl w rozmowie z Donaldem Trumpem. Próbując przekonać byłego już prezydenta USA, że media nie hodują nienawiści do niego, Woodward tłumaczył, że każdy ma prawo popełnić błąd w pracy, dopóki jest to błąd niecelowy. I takie były błędy na antenach BBC.

Choć powstała jako medium publiczne i cały czas nim jest, siła brytyjskich instytucji demokratycznych i kultura polityczna tego kraju zabezpieczały stację przed naciskami kolejnych ekip rządzących. To akurat żadna zasługa dziennikarstwa. Wielka Brytania stoi na twardych fundamentach instytucjonalnych, zwłaszcza dotyczących instytucji niepisanych, takich jak normy społeczne czy interpretacja prawa. Oczywiście utrzymując wysoką kulturę debaty publicznej, media, a więc i BBC, do takiego stanu rzeczy się przyczyniają, mimo że autonomia stacji utrzymywanych z budżetu

państwa nie jest na świecie regułą. Jednocześnie stwarza doskonałe warunki do pracy, a z takich też trzeba umieć korzystać. I może w tym dziennikarze BBC byli przez ostatnie sto lat najlepsi na świecie. W korzystaniu z okazji.

Popierana przez społeczeństwo i klasę polityczną, nawet przez monarchię, niezależność pozwalała stacji być zawsze w opozycji. Bez względu na to, kto akurat rządził i czym: Wielką Brytanią, Europą, Stanami Zjednoczonymi, BBC stawiała się w roli szlachetnego adwersarza. Czasem postawa ta przyjmowała ekstremalne formy, zwłaszcza dla współczesnego widza z Polski, przyzwyczajonego do takiego, a nie innego kształtu telewizji publicznej. W Wielkiej Brytanii dziennikarze BBC są za szkłem, przebijają je tylko na antenie, gdy mogą konfrontować się z rozmówcą.

Bolesnie przekonał się o tym niedawno Gary Lineker, były gwiazdor piłkarskiej reprezentacji Anglii,

dziś komentator sportowy stacji i najlepiej opłacany jej dziennikarz. W lutym, dzień przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę, skomentował na Twitterze wpis ówczesnej szefowej brytyjskiego MSZ, późniejszej premier, Liz Truss, która nawoływała do bojkotu przez angielskie drużyny finału Ligi Mistrzów, wtedy jeszcze zaplanowanego w Moskwie. Lineker zapytał retorycznie, czy jeśli piłkarze odmówiliby wyjazdu do Rosji, to Partia Konserwatywna, z której Truss się wywodzi, postąpiłaby w tym samym duchu i oddała pieniądze przelane na jej konto przez rosyjskich darczyńców. Z kontynentalnego punktu widzenia to zwykła publicystyka, może bardziej pikantna. Dla szefa BBC Tima Daviego wpis Linekera oznaczał jednak przekroczenie granic. Co ciekawe, czysto umownych, bo chociaż po przejęciu władzy nad stacją w 2020 r. Davie wprowadził restrykcyjne zasady wypowiedzi pracowników w mediach społecznościowych (całkowity zakaz wyrażania poglądów), to formalnie dotyczą one jedynie pracowników serwisów informacyjnych. Lineker jako członek redakcji sportowej nie jest nimi objęty. Mimo to uznano jego wypowiedź za przewinienie. Kara? Na wskroś brytyjska – publiczne upomnienie ze strony kierownictwa BBC.

Misja

Bezstronność brytyjskiego dziennikarstwa publicznego jest wzorem do naśladowania, choć – trzeba podkreślić – zawsze dotyczyła ona wyłącznie spraw wewnętrznych. Pracownicy stacji rozumieli swoje wyzwanie zawodowe jako misję, zobowiązanie wobec obywateli własnego kraju. Mieszkańcom innych państw też służyli, ale w inny sposób. Nie ma co lukrować historii BBC. W czasach zimnowojennych była brytyjską bronią ofensywną, szpicą walki propagandowej o rząd dusz zwłaszcza w krajach bloku wschodniego. BBC World Service, jej młodsze o 10 lat (stworzone w 1932 r.) międzynarodowe ramię realizujące przede wszystkim programy radiowe, do dziś nadaje zresztą w ponad

40 językach na całym świecie. Przed upadkiem muru berlińskiego było to często jedyne rzetelne źródło informacji nie tylko o sprawach Zachodu, ale i o tym, co naprawdę się dzieje we wschodniej strefie wpływów. Mniej zniechęcone przez moskiewskich propagandystów niż Radio Wolna Europa, było łatwiejsze do złapania na domowych odbiornikach. I trzeba przyznać, że misję realizowało doskonale.

BBC World Service w tamtych czasach była nie tylko serwisem informacyjnym, ale też filozofią robienia mediów. Stacja produkowała słuchowiska kulturalne, jej lektorzy czytali w oryginale rosyjskich dysydentów i nadawali wywiady z działaczami polskiej opozycji. Już wtedy istniał w BBC kult wiedzy eksperckiej, który przy zapleczu intelektualnym zapewnianym przez uniwersytety w Oksfordzie i Cambridge nie był trudny do podtrzymania. Szkoda, że dzisiejszy Zachód nie skorzystał z tamtych doświadczeń w obliczu

Stacja stwarza doskonałe warunki do pracy, a z takich trzeba umieć korzystać.

przekształcenia się Rosji po raz kolejny w imperium zła. Peter Pomerantsev, brytyjski dziennikarz i producent telewizyjny rosyjskiego pochodzenia, już na początku marca pisał na łamach magazynu „Time”, że kraje wspólnoty euroatlantyckiej zapomniły o sile przekazu medialnego. Przestały walczyć o wschodnie dusze, co jego zdaniem jest kosztownym zaniechaniem. Gdyby, tłumaczył Pomerantsev, BBC na powrót przekształciła się w propagandową machinę Zachodu skierowaną do obywateli rosyjskich, może reżim Putina dotknęłaby wewnętrzna erozja. Pomerantsev wie, co mówi. Jego ojciec, uchodząca polityczny ze Związku Radzieckiego, był właśnie pracownikiem działu kultury rosyjskojęzycznej sekcji BBC World Service. Młody Peter wychowywał się więc w kulcie tej instytucji, ale widział też jej efekty – już potem, kiedy pracował dla mediów kapitalistycznej, choć wcale nie demokratycznie wolnej Rosji.

Ewolucja reliktu

Większość osób związanych z dziennikarstwem widzi jednak w BBC coraz częściej relik, który, żeby przetrwać, musi przejść sporą ewolucję. Utrzymanie World Service kosztuje rocznie 340 mln funtów. 97 mln dokłada rząd, reszta pokrywana jest z opłat abonamentowych obywateli Wielkiej Brytanii. Kiedy redakcje nadające informacje dla odbiorców zagranicznych przeżywały złote czasy, idea była prosta: World Service jest darem Brytyjczyków dla świata, inwestycją w jakość demokracji, która przełoży się również na bezpieczeństwo oraz interes ekonomiczny Londynu. Jeszcze w 2015 r. duch ten trzymał się mocno, kiedy rządowa agencja inwestycji rozwojowych wrzuciła do budżetu BBC jednorazowy grant w wysokości jednej trzeciej kwoty potrzebnej na utrzymanie World Service. Dwa lata później otwarto redakcje pracujące w 17 nowych językach.

Potem jednak nastąpiła era Borisa Johnsona, polityka na wskroś populistycznego, zarazem niespecjalnie przywiązanego do idei mediów rzetelnych i stojących w kontrze do władzy. Od tego momentu 10 Downing Street systematycznie próbowało podważyć niezależność BBC, przede wszystkim pod kątem finansowym. Argument był prosty: albo redukcja kosztów i cyfryzacja, albo powolna śmierć. W erze internetu medium tak tradycyjne jak radio zdaniem Johnsona miało się nie obronić. Rzeczywistość szybko udowodniła, że się mylił. Zaraz po wybuchu wojny, kiedy Rosjanie odcięli szerokopasmowy internet ukraińskim miastom, rząd Wielkiej Brytanii uruchomił nadawanie serwisów BBC na falach krótkich. Kosztowało to kolejne 4,1 mln funtów, ale pozwoliło postawić się ponownie w roli emisariuszy wolności. I, co może ważniejsze, realizować podstawowy cel: podawać ludziom rzetelne informacje. ▶

► BBC i jej World Service potrzebne są światu nie tylko z powodu i w czasie wojny. Według wewnętrznych danych w listopadzie 2021 r. stacja miała 365 mln odbiorców miesięcznie. Niedługo przebijie zapewne barierę 400 mln, przed końcem dekady chce ich mieć regularnie pół miliarda. Simon Potter, profesor

rządu. Ograniczenie zasięgu World Service oznaczałoby więc dosłownie odcięcie milionów ludzi na świecie od jakichkolwiek rzetelnych informacji.

Cięcia są jednak nieuniknione, nawet tutaj. Na setne urodziny rząd sprezentował BBC decyzję o zwolnieniu 362 pracowników segmentu

Miejsc pracy oczywiście szkoda, tak samo jak bogactwa językowego programów i redakcji. Nie znaczy to jednak, że BBC nie przeżyje kolejnych dekad. W tej chwili głównym celem stacji jest stopniowe przechodzenie do internetu, przy zachowaniu globalnego oddziaływania na opinię publiczną. Być może BBC nie jest już, jak nazwał ją kiedyś Tony Blair, podwykonawcą brytyjskiej *soft power*. Przez sto lat jej istnienia wiele się zmieniło. Nie zmieniły się natomiast ideały, które przyświecały jej twórcom, ale też ambicje Londynu wobec reszty świata. Jeśli, zwłaszcza w erze postbrytyjskiego izolacjonizmu, brytyjskie władze chcą mieć jakiegokolwiek znaczenie w grze moźnych tego świata, BBC jest najlepszym narzędziem, które może pozwolić na zrealizowanie tego celu. I tego wypada życzyć, bo wzmocnienie tej stacji będzie wzmocnieniem demokracji na całym świecie. W tym interes mamy akurat wszyscy.

Mateusz Mazzini

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

Na setne urodziny rząd sprezentował BBC decyzję o zwolnieniu 362 pracowników segmentu radiowego.

historii współczesnej na uniwersytecie w Bristolu, zauważa też, że w wielu mniej zamożnych i politycznie niestabilnych krajach to BBC jest lokalnym medium państwowym. Dziennikarska mapa świata wciąż ma bowiem wiele białych plam, gdzie miejscowi reporterzy nie mogą swobodnie pracować. Pracownicy BBC często mają łatwiej, autorytarne rządy utożsamiają ich z dyplomatami czy przedstawicielami brytyjskiego

radiowego i całkowitej likwidacji redakcji nadających po arabsku i w farsi. Oficjalne wytłumaczenie: potrzeba konsolidacji działów oraz fakt, że w tym obszarze brytyjski nadawca nie wytrzymuje konkurencji Al-Dżaziry. W gruncie rzeczy chodzi jednak o pieniądze, władze stacji muszą znaleźć w budżecie oszczędności na łączną kwotę 28,5 mln funtów, by segment informacji dla zagranicy był rentowny.

KOŚCIELNE MITY I MAŁO CHWALEBNA HISTORIA

Czytelnicy, którzy na ubiegłoroczne grudniowe święta kupili Przeglądowe książki, poznali przy tej okazji Jana Groszyńskiego. Naszego wieloletniego czytelnika i sympatyka, którego „**Cztery wieki Gwiazd Medycejskich**” trafiły do nich jako prezent z listem autora.

Dla polskich dziejów Gwiazdy Medycejskie mają znaczenie szczególne. To one przecież przetarły drogę do wpisania pracy toruńskiego astronoma na najbardziej ekskluzywną listę wybitnych dzieł ludzkiej myśli. Ta lista to oczywiście Indeks ksiąg zakazanych. Przez ponad pół wieku dzieło Kopernika leżało sobie spokojnie gdzieś w szafce i praktycznie nikt się nim nie interesował. I oto nagle przez odkrycie Gwiazd Medycejskich (czyli satelitów Jowisza), a także dokonane tym samym okiem obserwacji Księżyca, Słońca i orbity Wenus, okazało się, że dzieło Kopernika nie jest żadną hipotezą, tylko rzetelnym opisem astronomicznej rzeczywistości. W książce przeczytamy też o jezuickim nauczaniu i jego wpływie na losy naszego kraju. Jak również o ocenie tego nauczania dokonanej już dwa i pół wieku temu przez człowieka, który go osobiście doświadczył – autora naszego hymnu.

Tematykę związaną z dziejami instytucji Kościoła Jan Groszyński

kontynuuje w książce „**Droga do świetności**”. Przypomina w niej wybrane wydarzenia z tysiącletniej drogi od decyzji cesarza Konstantyna o legalizacji religii chrześcijańskiej do apogeum średniowiecznej świetności w końcu XIII w., od sfalszowanej rzekomej darowizny, poprzez urozmaicone chwyt i intrygi, do konsekwentnego tworzenia rzymskiej supremacji. Stanowi ją całkowite podporządkowanie królów i książąt całej Europy oraz panowanie nad myślami mieszkańców kontynentu pogrążonych w feudalnych zależnościach i ciemnocie. Wszystko to pod osłoną mitów o nieomylności i wyższości moralnej. Ta książka może być przydatna przyszłym maturzystom.

I wreszcie trzecia książka Groszyńskiego – „**Panorama zasług**”. Czyli wiele obrazów i przykładów narzucania i wymuszania przez nuncjuszy i zakon jezuitów działań, które służyły interesom papieża. Blokowanie prób zmiany ustroju politycznego i eliminacji liberum veto szkodziło interesom państwa polskiego. Podobnie jak stordowanie Kodeksu Zamoyskiego i zniszczenie Konstytucji majowej. I wiele innych destrukcyjnych działań. A przecież ciągle dochodzą nowe.

JeD



Pakiet 3 książek tylko 39 zł

Dostawa za 0 zł!

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. **Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym** Poczty Polskiej.

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Aluzje powracają

Czytam dzienniki Jana Lechonia. Lata 50., w roku 1956 popełni samobójstwo, skacząc z okna hotelu Hudson. Wybitny poeta, smutny emigrant, mieszka w Nowym Jorku. Jest konserwatywny, ale nie endecki, jak najbardziej piśsudczyk. W sierpniu 1951 r. napisał aktualne dzisiaj słowa: „Coraz bardziej drażni mnie katolicyzm bez praktyk, nawet bez modlitwy pewnej sfery Polaków. W nim kulminuje niechlujstwo duchowe tych ludzi, którzy właściwie stanowili większość narodu. Polak, którego wiara ograniczała się do tego, że jak ktoś powiedział, »lubić zjeść święcone«, węszył zarazem wszędzie niewiarę, masonerię, żydostwo, wciąż miał na ustach Boga i Kościół. To katolicyzm pana Zagłoby, przekonanego, że »wśród wszystkich nacji naszą sobie Pan Bóg szczególnie uśmiał«”. Lechoń pisze, że to może być nawet „większość narodu”, więc jak teraz tylko mniej niż jedna trzecia głasze na PiS, to może nie jest tak źle.

Dzwoniłem do pisarza Józka Hena, pozdrawiając go w dniu 99. urodzin. Bardzo przytomny. Czy nie traktuje się go jednak już trochę jak jakąś osobliwość przyrodniczą? Wczoraj, gdy piliśmy jego zdrowie przy stoliku w Czytelniku, ktoś się zagapił i zawołał: „Sto lat!”.

„Mamy opozycję totalną. Sama tak się określa. W sposób niebywale kłamliwy nas atakuje, m.in. na forum międzynarodowym. Nasza opozycja zachowuje się jak banda zdrajców. Zachowuje się haniebnie. Biegali za tym z wywieszonymi ozorami. Mają skrajnie sceptyczny stosunek do własnego narodu. Są dziedzicami skrajnie niedobrej tradycji”, mówi najważniejszy i najbardziej wpływowy polityk w państwie, czyli Prezes. Czy nie strach? Przecież z taką bandą zdrajców nie ma rozmowy, zostaje tylko sznur lub kulka w łeb.

Całodobowy sklepik w mojej okolicy przypomina te z czasów PRL, kupują tu na ogół panowie w stanie wskazującym na zaawansowany alkoholizm. Proszą o buteleczki wódki, zwane małpkami, i jedno piwko dla wzmocnienia efektu. Te małpki to genialny pomysł przemysłu alkoholowego, jak uzależnić Polaków za kilka złotych. W Polsce rocznie sprzedaje się ok. 1 mld buteleczek, 3 mln każdego dnia, z czego 600 tys. między godz. 6 a 12 rano. A więc traktujemy wódkę jak kajzerki czy parówki, jak zwykły artykuł spożywczy! Dane mówią, że

osiągnęliśmy rekord spożycia alkoholu w historii – nigdy nie wypiliśmy go tyle, ile w 2020 r. Niebawym przyrost konsumpcji doprowadził do epidemii chorób odalkoholowych, a w efekcie do pogorszenia stanu zdrowia Polaków i zmniejszenia długości życia w ostatnich latach. Wydawać by się mogło jednak, że zmienia się w Polsce geografia picia, pije się więcej piwa i wina niż wódki, alkoholicy mniej snują się po ulicach niż kiedyś. Więcej pije się w czterech ścianach.

W Promie Kultury na spektaklu „Ginczanka. Przepis na prostotę życia” – monodram o poetce, gra Agnieszka Przepiórska. Agnieszkę pamiętam jako nieco otyłą nastolatkę, która chciała zostać aktorką, a ja jej to odradzałem. Znam dobrze jej matkę Ewę, to przyjaciółka z mojego dzieciństwa, ale całe życie utrzymywałem z nią kontakt, Ewa jest lekarzem rodzinnym na wsi, w pobliżu miałem kiedyś swój domek letni. Jakby to było wczoraj, a przecież kilkadziesiąt lat temu wiozłem Agnieszkę z jej wsi do Warszawy i argumentowałem: „Cóż bardziej smutnego niż być kiepskim czy nawet średnim aktorem. Warto być tylko wybitnym. A to dar i szczęście dane rzadko”. Jednak w tym przypadku było warto, nie wiem, ile Agnieszka miała talentu, na pewno więcej niebywalej zaciekleści, determinacji i ciężkiej pracy. A spektakl

poruszający, o zdolnej i pięknej polskiej poetce żydowskiego pochodzenia, którą zamordowali hitlerowcy. Wzruszające, bo na przedstawienie mama Agnieszki ściągnęła ze swojej wsi koło gospodyń wiejskich, kilkadziesiąt pań. Były zachwycone spektaklem. Ostrożnie więc z polskim ludowym antysemityzmem, jest on skomplikowany. Znak czasu, że Agnieszka zrobiła aluzję do ostatnich dni, mówiąc za poetkę, że nie ma dzieci, bo daje w szyję, a publiczność od razu zareagowała śmiechem. Jak za PRL, dożyliśmy znowu czasu, gdy karierę w teatrze robią aluzje.

Na spektaklu spotkałem Sewka Blumsztajna, kolegę nie tylko z czasów opozycyjnych, i jego miłą żonę Zosię, serdeczna z nimi rozmowa. Sewka ostatnio widziałem dawno, tuż przed wyborami, w których PiS doszło do władzy. Było to w TVP Info, w charakterystarni; ujawniano właśnie podsłuchy z restauracji Sowa i Przyjaciele, szepotaliśmy o tym, obaj przerażeni, bo wiedzieliśmy, że to utoruje PiS drogę do sukcesu. A to katastrofa dla Polski. Nie wiedzieliśmy, jaka wielka.

**Dożyliśmy znowu czasu,
gdy karierę w teatrze robią aluzje.**

Malujemy sosny dla pana starosty!

Premier Składkowski urządza jazdy patrolowe otwartym samochodem, aby przyłapywać na gorącym uczynku wszystkie wykroczenia przeciw estetyce miejsc publicznych



Górale z Podkarpacia z wizytą u premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego, 16 września 1936 r.

Andrzej Leon Sowa

„Malujemy sosny dla pana starosty!” to tytuł reportażu o akcji porządkowej w powiecie miechowskim, zamieszczonego w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”. Zainicjował ją wiosną 1938 r. premier i minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski, w celu poprawiania wyglądu miast i wsi. Akcja ta w całym społeczeństwie – sądząc po głosach prasowych – wywołała ogromne emocje. Nie należy jednak mylić tych działań z nakazem budowania ubikacji na wsi – słynnych sławojek, inicjatywą ze wszech miar pożyteczną, realizowaną w latach 1927-1929, kiedy gen. Składkowski był ministrem spraw wewnętrznych.

Do września 1928 r. szalety posiadało 60% właścicieli gospodarstw wiejskich. Podobne działania podejmowano wówczas w miastach, gdzie obok ubikacji powstawały także kryte śmietniki.

Akcji porządkowej z 1938 r. najwięcej uwagi poświęcił sam premier Składkowski w publikowanych po wojnie tekstach wspomnieniowych, w których zapisał, jak przeklinała go ludność „zamiatająca ulice, sadząca drzewka, grodząca płoty, bieląca domy”. Nie wyjaśnił natomiast, jakie były główne powody tego niezadowolenia.

Sama akcja zarządzona przez gen. Składkowskiego początkowo

nie wzbudziła większego zainteresowania w prasie codziennej. Dopiero 29 maja w wileńskim dzienniku ukazał się duży reportaż zatytułowany „W Nowogródzkim zaciszu”. Przedstawiono w nim opis bielenia miasta jako wynik wykonywania zarządzenia generała: „Na górze pod słońcem leży Nowogródek i bieli się, bieli aż oczy bołą. (...) Na każdym chodniku, przy każdym sklepie, na starym krześle, na pace, stołku czy beczulce, stoją zadki żydów (tak w tekście – przyp. AS), szelkami ku miastu, twarzami do ścian swych nieruchomości i smarują, smarują pędzlami od góry do dołu i z powrotem od rynsztoku po krokwie, na białe i białe.

I Radziwiłłowskie hale targowe białe, i domy białe, i kościoły i cerkwie. Bieli się, bieli Nowogródek na górze wysokiej, jak Algier, Trypolis w taki dzień, słońcem zalany, minaretów by mu tylko dodać”.

Sołtys z siekierą

Odtąd w „Słowie” i w innych gazetach przez kilka następnych miesięcy bardzo dużo miejsca poświęcono działaniom administracji terenowej, zainicjowanym okólnikiem wydanym przez premiera jako ministra spraw wewnętrznych. Z informacji tych można się dowiedzieć, że, po pierwsze, cała administracja terenowa w kraju – od wojewodów, przez starostów, burmistrzów, wójtów, sołtysów, do posterunkowych policji – zaangażowała się w tę akcję, jak gdyby nic ważniejszego do wykonania nie było, a po drugie, że istniała całkowita dowolność w jej przeprowadzaniu, a istotne różnice dotyczyły nawet poszczególnych powiatów.

Na przykład bardzo gorliwie realizowano ją w powiecie wołyńskim (województwo nowogródzkie). Po wydaniu 9 kwietnia przez wojewodę odpowiedniej odezwy do ludności w sprawie akcji porządkowej starosta odwołał się wkrótce do duchownych, katolickich i prawosławnych oraz rabinów, domagając się, aby w okresie jej propagowania, między 24 a 30 kwietnia, także w nią się zaangażowali. Starosta wołyński Ludwik Cichy stał się jednym z bohaterów artykułu Józefa Mackiewicza. Publicysta opisywał w nim m.in. sołtysa biegającego z siekierą po wsi i rąbającego ogrodzenia nieznajdujące jego aprobaty, przy czym wzorem dla niego był ów starosta, który osobiście obalił chłopski płotek. Na przeprowadzenie bielenia płotów i chałup dawano w tym powiecie chłopom od jednego do trzech dni. Jako przykład skutków akcji autor tekstu podawał wieś Dzieśietniki, gdzie wszystko było zachłapane wapnem – stare klony, grusze, żywopłoty.

Ciekawe były zamieszczone przez Mackiewicza komentarze ludności dotyczące tego porządkowania. Jedni uważali, że to spisek żydowski, bo

zapotrzebowanie na wapno spowodowało znaczący wzrost jego ceny. Żydzi w miasteczkach ledwo nadążali je żąć, a chłopci czekali w kolejkach. Drudzy dowodzili, że bielenie służy temu, aby samoloty przypadkowo nie lądowały w Sowietach. Wojewoda zaś miał podobno latać samolotem i sprawdzać, czy jest biało, bo oblatuje go strach przed inspekcją premiera. Jakiś starowieśnik twierdził, że akcja bielenia domów i płotów dowodzi, że Polaków słusznie nazywają białymi.

Samowola administracyjna panowała nie tylko w powiecie wołyńskim. W okolicach Klecka w powiecie nieświeskim urzędnikom podpadli chłopci ze wsi Łukawce. Kazano im nie tylko pobielić ściany i płoty, ale też polikwidować żurawie przy studniach i zastąpić je kołowrotami. Koszt przebudowy urządzeń przy pojedynczej studni szacowano na ok. 100 zł.

Działania administracji w Wielkopolsce opisywał od 3 czerwca „Dziennik Poznański”. „Wojewoda jedzie

nawet w promieniu 500 km i w sobotę rano był już w ministerstwie. Dla starostów inspekcje tak zabawnie opisywane przez niego samego zawsze były traumatycznym przeżyciem. Strach przed niezapowiedzianą wizytą premiera był wręcz obsesyjny. Pewnego razu, gdy gdzieś na prowincji odbywały się w starostwie sprawy karno-administracyjne, na hasło: „gen. Składkowski przyjechał”, wszyscy pozwani przed sąd starościński uciekli. W Sycynie w powiecie kozienickim podwójt w wyniku ustnego polecenia starosty „ze strachu przed wiśniowym samochodem premiera” nakazał w ciągu jednego dnia właścicielowi folwarku „obielić parkan, usunąć z ogrodzenia druty kolczaste, otynkować dom służby folwarcznej, zremontować kuźnię dworską, oporządzić obory folwarczne...”.

Szczególny rozgłos uzyskała inspekcja premiera przeprowadzona 23 czerwca w województwie kieleckim. W jej rezultacie stanowisko

We wsi Łukawce kazano nie tylko pobielić ściany i płoty, ale też polikwidować żurawie przy studniach i zastąpić je kołowrotami.

w dniu dzisiejszym drezyną i kontroluje, czy sąsiedztwo toru kolejowego magistrali Zbąszyń – Września wygląda estetycznie. Starostowi biegają i oglądają... płoty. Nawet sam p. premier Składkowski urządza jazdy patrolowe otwartym czerwonym samochodem, który sam prowadzi, aby przylapywać na gorącym uczynku wszyskie wykroczenia przeciw... estetyce miejsc publicznych. (...) Chodzi tylko o to, żeby do tych zarządzeń podchodzić rzeczowo. Nie miał chyba racji pewien wójt pod Poznaniem, gdy kazał kilkaset metrów długi mur... otynkować w 24 godziny, mimo że koszt tej inwestycji wyniesie około 3 tysiące złotych”.

W najgorszej sytuacji była ludność i administracja w powiatach osobiście inspekcjonowanych przez premiera Składkowskiego, który – jak sam wspominał – wyjeżdżał w teren co drugi tydzień, zwykle w czwartek wieczorem, pociągami z platformą, na której znajdował się jego samochód. Objeżdżał w ciągu dnia obszar

utracił starosta olkuski, a premier zapowiedział, że starosta miechowski, jeżeli nie poprawi się w ciągu dwóch tygodni, podzieli los kolegi. „Dziennik Poznański” uznał, że „wyrzucanie starostów z posad za niewykonywanie »płotowych« zarządzeń zaostrezy postępowanie władz”. W następstwie inspekcji w Miechowie do rozbiórki zakwalifikowano, jako szpecące miasto, 22 domy. Zburzono 14, a 25 usuniętych z nich rodzin koczowało pod gołym niebem na deszczu i chłodzie wraz z dziećmi, gdyż mieszkań dla nich nie było. „Właściciele zburzonych domów stali się biedakami bez dachu nad głową”. Z powodu wyburzeń również w Sosnowcu kilkanaście rodzin znalazło się na ulicy, a kilkanaście domów zburzono także w Proszowicach.

Policjant z wytycznymi

Na początku lipca prasa informowała o kolejnej inspekcji premiera, tym razem w województwie łódzkim. ▶

► W jej wyniku starostowie łaski i siedradzki zostali odwołani z urlopów do czasu całkowitego uporządkowania swoich terenów. Równocześnie 800 osób z województwa miało otrzymać odznaczenia, w tym 200 dozorców i 50 dróżników drogowych, jak można przypuszczać, gorliwych wykonawców odgórných poleceń. Także w kontekście tej wizyty opisano akcję porządkową prowadzoną w samej Łodzi. Jak twierdzono, do każdego domu zawitał policjant z wyciecznymi. Nawet odmalowane już domy, których kolor nie podobał się administracji, miały być malowane na nowo. Wybrany przez władze starościńskie kolorem był szarostawowy, podobno ulubiony gen. Składkowskiego. Jak pisano, miasto stało się teraz beznadziejnie szare. Premier miał być zadowolony, ale w urzędach

wsi i miast społeczeństwo niepokojone jest przez komisje porządkowe i urzędników, od starosty po policjanta. „Władze te domagają się nakazami ustnymi i pisemnymi malowania lub bielenia płotów, (...) walenia płotów nieprzepisowych, (...) stawiania na ich miejsce natychmiast nowych (...), przeprowadzenia natychmiastowego remontu budynków, budowania dojazdów do dróg publicznych (...). Mimo ciężkiego przednówka i pilnych prac przy sianokosach na wsi, mimo ciężkiej wciąż sytuacji finansowej w miastach, ludność zmuszona jest zapożyczać się u kupców na kupno wciąż w tych warunkach coraz bardziej drożących materiałów budowlanych. (...) Zarządzenia wydawane często bezmyślnie, narażają tylko społeczeństwo na wielkie szkody materialne i moralne”.

wydał on okólnik do wojewodów o wstrzymaniu w związku z okresem żniw prac porządkowych na wsiach i w miasteczkach o charakterze rolniczym. Korektę tę przyjęto w gazetach z euforią – np. „Dziennik Poznański” informował czytelników, że „gen. Składkowski przegrał pod... Parkanami”, ale wcześniej wyraził niesmak, że felietonik zamieszczony w „IKC” zatytułowany „Parkana restituta”, co zbyt przypominało nazwę znanego orderu. Natomiast chętnie przytoczono za tym felietonem rzekome przysłowie: „Gdy płot obali koza, to starosta wylatuje z woza”.

W większych miastach obowiązek remontowania domów nadal jednak egzekwowano bezwzględnie, nawet jeżeli właściciele nie mieli z nich dochodów. W prasie pojawiały się informacje o karach nakładanych na opornych mieszczan. W Łodzi od 25 czerwca do połowy lipca ukarano aresztem 252 osoby, 326 – grzywną, a 400 domów zakwalifikowano do rozbiórki. W Łucku między 1 kwietnia a 1 lipca ukarano grzywnami od 10 do 50 zł 1649 właścicieli nieruchomości. Tutaj też miał miejsce najdramatyczniejszy przypadek represji. Z polecenia gen. Składkowskiego 26 lipca w Krynicy zatrzymano Leona Kronsztajna, zamożnego mieszkańca Łucka, który „od dłuższego czasu utrzymywał swą posiadłość w stanie anty-sanitarnym. Mimo ustawicznych upomnień i grzywien Kronsztajn złośliwie i uporczywie ignorował wszelkie zarządzenia zmierzające do podniesienia stanu sanitarnego i estetycznego m. Łucka, budząc swym zachowaniem zgorszenie wśród innych właścicieli nieruchomości, którzy wykazują obywatelskie zrozumienie dla akcji czynników administracyjnych w tym zakresie”. Stało się to przyczyną osadzenia Kronsztajna w obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej.

W Krakowie przed 23 lipca w starostwie grodzkim odbywały się rozprawy przeciwko kilkudziesięciu właścicielom „realności”, którzy nie wykonali terminowo zarządzonych poprawek. Skazano ich na wysokie grzywny (najniższa to 50 zł) z zamiarą na areszt do trzech tygodni. Kilka dni później sąd okręgowy w Krakowie rozpatrywał kilkanaście odwołań

Premier ruszał w teren co drugi tydzień i objeżdżał w ciągu dnia obszar nawet w promieniu 500 km. Dla starostów inspekcje były traumatycznym przeżyciem.

skarbowych wielu właścicieli domów złożyło podania o rozłożenie podatku od nieruchomości na dogodne raty, bo pieniądze wydali już na remonty. Przewidywano, że liczba domów na sprzedaż w Łodzi ogromnie wzrośnie. Premier nie odpowiedział na cztery depesze od łódzkich właścicieli nieruchomości i nie przyjął ich delegacji.

W jednym z komentarzy dotyczących akcji porządkowej w mniejszych miastach zwracano uwagę, że „ogromna większość ludzi posiadających w Polsce domki i parcele to w gruncie rzeczy biedacy. »Kamienicznik« z Miechowa, Olkusa czy Psiej Wólki nie ma często kilkudziesięciu czy kilkaset złotych i dlatego nie wykonuje poleceń”. Opinię publiczną bulwersowały też nakazy burzenia domów, nie zawsze uzasadnione ich stanem sanitarnym.

Podczas posiedzenia Sejmu 6 lipca dwaj posłowie z województwa łwowskiego, Artur Tarnowski i Kornel Krzeczunowicz, złożyli interpelacje dotyczące omawianych spraw. Tarnowski pisał, że od czasu ukazania się okólnika ministra spraw wewnętrznych w sprawie podniesienia estetyki

Dodawał, że zalecenia kazano wykonać w czasie szczególnie niedogodnym – przednówek, żniwa i występowanie pryszczycy u bydła. Zwracał poza tym uwagę na niedopuszczalne „nadawanie nakazom władz budowlanych klauzuli natychmiastowej wykonalności”, co odbiera prawo do odwołania się, gdy tymczasem taka praktyka powinna być stosowana tylko w wypadkach szczególnych – albo „w interesie publicznym”, albo „w wyjątkowo ważnym interesie strony”. W konkluzji uznał, że „stosowanie powyższych nakazów jako sprzeczne z zasadami praworządności obraża poczucie prawa, podrywa autorytet reprezentantów władz administracyjnych wysyłających te nakazy oraz naraża na szwank stosunki władz z rozgoryczoną w najwyższym stopniu ludnością”. Poseł pytał premiera, czy te fakty są mu znane i co zamierza z tym zrobić.

Trudno ocenić, czy to interpelacje, czy może nastroje społeczne, o których zapewne meldowano premierowi, przyczyniły się do częściowego zmodyfikowania przez niego dotychczasowego rozporządzenia. 6 lipca



właścicieli nieruchomości ukaranych przez sądy starościńskie grzywnami za niewykonanie zarządzeń komisji sanitarno-budowlanych. Niektórym z ukaranych grzywny obniżono, inni zostali uniewinnieni. Okazało się, że przy nakładaniu kar finansowych i egzekwowaniu zarządzeń porządkowych dopuszczono się wielu nieprawidłowości – np. jednemu z podsądnych polecono wymalować parkan, a gdy to zrobić, dostał grzywnę za brak estetyki, wraz z nakazem zburzenia rzeczzonego parkanu.

O spowodowanych akcją porządkową tragediach różnych osób można się dowiedzieć z notatek o sprawach karnych. W Stanisławowie odbył się proces chłopca z Monasterczan, skazanego na dziewięć miesięcy bezwzględnej więzienia za pobicie sołtyśa i radnego, którzy kazali mu wybielić płot. Także w Stanisławowie przed sądem okręgowym stanął 34-letni wyrobnik, oskarżony o porzucenie trojga dzieci w wieku 3-11 lat, po tym jak 27 czerwca wraz z rodziną i dobytkiem znalazł się na ulicy po usunięciu wszystkich z mieszkania przeznaczonego do zburzenia. Prokurator zarzucił mężczyźnie pozostawienie dzieci bez dozoru, wskutek czego „zaszła konieczność umieszczenia ich w przytułku”. Wobec skrucy oskarżonego sąd go uniewinnił.

Lotne komisje

Bardzo negatywnie skutki porządkowania oceniał jeszcze w lipcu

1938 r. komendant główny Policji Państwowej, z wykształcenia i zamiłowania artysta malarz, gen. Kordian Józef Zamorski, który podczas podróży samochodowej po województwie białostockim zanotował w dzienniku pod datą 4 lipca: „Zarządzenia porządkowe, a właściwie płotowe Składkowskiego rozpętały szalę idiotycznych zarządzeń provincialnych kacyków. Jakież niekulturalne bydlę kazało malować całą Polskę na ponury stalowy kolor. Niektóre osiedla wyglądają jak kozackie koszary w Tule czy innym Tobolsku. Wielkie brzozy przydrożne obrabane z kory, by łatwiej było bielić”.

Akcje porządkowe premiera Składkowskiego najdobitniej pokazują, jak sanacja odnosiła się do obywateli.

Akcja porządkowa kontynuowana była w 1939 r., a gorliwość administracji nie zmalała nawet w obliczu bezpośredniego zagrożenia wojną. Jak donosił „IKC” z 16 czerwca, w Krakowie sześć lotnych komisji sanitarno-porządkowych zarządu miejskiego dokonało lustracji nieruchomości. Grzywnami ukarano 150 kupców, a przeciwko kilkudziesięciu właścicielom sklepów sporządzono „doniesienia karno-administracyjne do starostwa grodzkiego”. Ostatni zapis dotyczący akcji porządkowej, prowadzonej wówczas intensywnie w całej Polsce, zwłaszcza w dużych miastach, przede wszystkim w Warszawie,

Jak donosił „IKC” z 16 czerwca 1938 r., w Krakowie sześć lotnych komisji sanitarno-porządkowych zarządu miejskiego dokonało lustracji nieruchomości.

znalazłem w „IKC” pod datą 20 sierpnia 1939 r.! Informowano w nim, że 36 krakowskim kupcom skazanym przez sąd starościński na grzywny w wysokości do 1,5 tys. zł sąd obniżył je do kwot 50-100 zł.

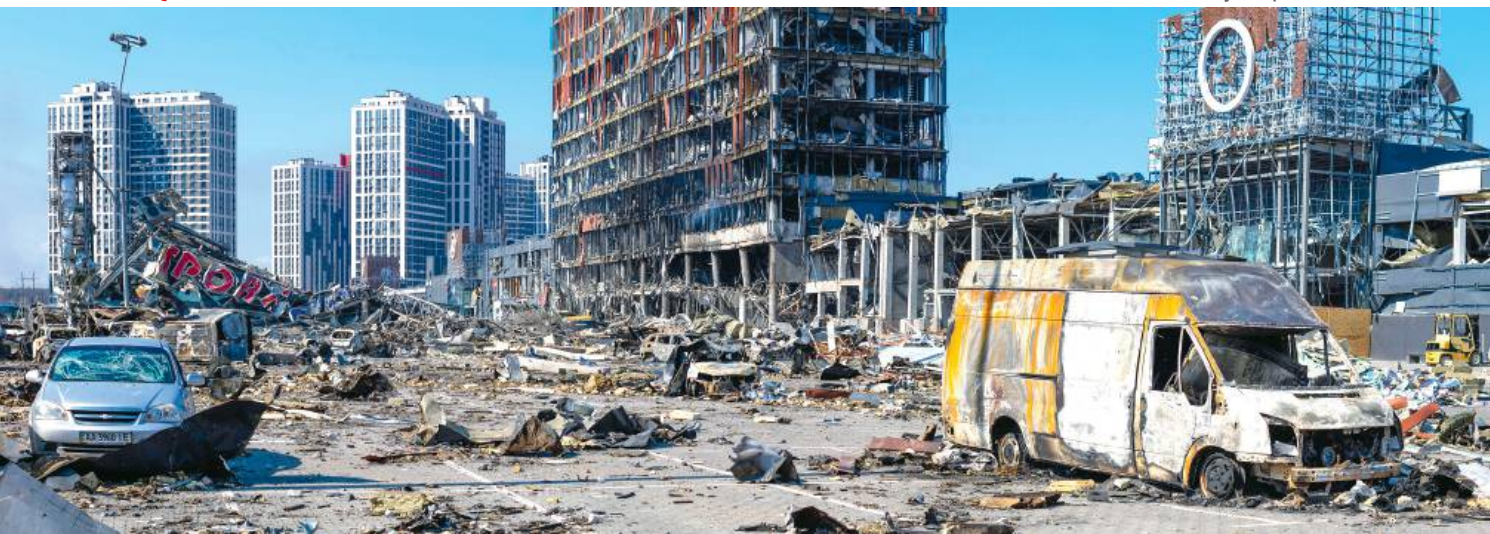
Jak podsumować akcję porządkową zarządzoną w 1938 r., a kontynuowaną z nie mniejszym zapałem w roku 1939? W tamtym czasie podnoszono bardzo często, że prowadzona była w kraju niesamowicie biednym, w którym nędza przeważająca części społeczeństwa pogłębiła się jeszcze w latach kryzysu, a szans na poprawę sytuacji nie było widać. Wręcz przeciwnie, eksplozja demograficzna musiała tę nędzę w następnych latach tylko drastycznie pogłębić.

Akcje porządkowe zarządzane przez premiera Składkowskiego najdobitniej pokazują, jak sanacja odnosiła się do obywateli i jak błędne są w związku z tym ciągłe powtarzane oceny historyków, że nieufność polskiego społeczeństwa do władz państwowych to spadek po zaborach. Odwrotnie, w cytowanych organach prasowych znalazłem wiele opinii, że właśnie władze zaborcze – nawet

carskie – oceniane były z coraz większym sentymentem. Takie nasilanie się negatywnego nastawienia do polskich władz budziło ogromne zaniepokojenie co świątlejszych publicystów. Należy się zastanowić, czy pozostawiające wiele do życzenia morale i dyscyplina w armii polskiej w kampanii wrześniowej 1939 r. – kolejne zjawisko niechętnie przywoływane przez historyków – nie były m.in. pokłosiem opisanych powyżej wydarzeń.

Andrzej Leon Sowa

Artykuł jest skróconą wersją tekstu zamieszczonego w publikacji „Pogrnicze, czyli polskość”, dedykowanej prof. Andrzejowi Romanowskiemu



Krzysztof Petek

Kryzys wojenny może dotknąć każdego. W domu, w dalekiej podróży, gdziekolwiek. Zwykle zaskakuje nas w najbardziej nieodpowiednim momencie. Bo oczywiście żaden moment nie jest odpowiedni. Albo zareagujemy wówczas właściwie, albo pogrzebiemy swoje szanse na przetrwanie.

Człowiek, który znalazł się na terenie działań wojennych – czy chwilę potem na obszarze okupowanym – musi wykazać się zdolnością do przewartościowania paradygmatów decyzyjnych. Wszystko, co w czasach pokoju wydaje się klarowne, oczywiste i naturalne, nagle odchodzi w niepamięć. Dom, samochód, telewizor, stanowisko i stan konta stają się tylko balastem, także mentalnym.

Przetrwać – oto jedyne zadanie na czas wojny. Przetrwać, by potem odbudować dom, życie, normy.

Ale jak to zrobić? Uciekać? Tak – jeśli jest możliwość. Jeśli zapowiada się długotrwała okupacja. Jeśli mieszkamy w wielkim mieście, blokowisku, gdzie niemal na pewno w ciągu kilku dni zabraknie żywności, wody, prądu, leków. Gdzie brak światła i łączności komórkowej obudzi demony w miłych dotąd sąsiadach – i rozpoczną się rabunki, napady, gwałty. Bo poczucie bezkarności cofa wielu mentalnie do czasów jaskiniowców. Tak, uciekać – obierając realny kierunek i obmyślając alternatywne drogi.

Wojna u progu

Albo zareagujemy właściwie,
albo pogrzebiemy swoje szanse na przeżycie



Ukraińcy opuszczają zbombardowane miasto.

Albo nie – pozostać. Bo mieszkamy na uboczu, w mało strategicznym miejscu, z własną studnią, dostępem do żywności. W miejscu, gdzie brak prądu i internetu nie zrukuje naszej egzystencji.

A jeśli zostaniemy w wielkim mieście, jesteśmy bezradni? Nie.

Tu w grę wchodzi odpowiednie przygotowanie mieszkania czy

domu, podział kompetencji, zdobycie zapasów pożywienia, znalezienie źródeł wody albo skonstruowanie filtrów. Zanikająca w najnowszych pokoleniach zdolność rozpalania ognia, wytrwania w dyskomforcie, wreszcie – gotowość do bezwzględnej obrony siebie i rodziny nagle znów okażą się wartością ponad wszystko.

Kryzys ukraiński obnażył po raz kolejny bezwzględność wojny. Po-twierdził, że XXI w. nie zmienił ni-czego zasadniczego. Już starożytni ostrzegali: Inter arma silent leges. I faktycznie – znów podczas wojny milczą wszelkie prawa. Cóż z tego, że umowy międzynarodowe gwarantują nietykalność ludności cywilnej, że za-braniają używania broni kasetowej, że wspominają o nietykalności szpitali? Rosjanie raketami ostrzeliwują osie-dla, szkoły, szpitale, gwałcą, mordują i rzucają w świat pytanie: I co nam zrobicie?

Jakakolwiek będzie odpowiedź świata, pojedynczy ludzie nie mogą liczyć na ochronę prawną tu i teraz. Okupanci, bandyci, wygłodniali de-speraci z nożami czy pistoletami głu-si są na prawa człowieka. Trzeba się liczyć z sytuacją, w której wszelkie humanistyczne odruchy zamrażamy na czas wojny – i walczymy o prze-trwanie. Chwila wahania może ozna-czać śmierć.

Podczas wojny grożą nam jednak nie tylko ludzie. Głód osłabia orga-nizm. Brak czystej wody zabija. Głód skrajnie wycieńcza. Efekt ten sam. A co z oświetleniem? Z kanalizacją? Higieną? A co z psychiką?!

Celem podręcznika przetrwania „Wojna u progu” nie jest straszenie. Na tej samej zasadzie przecież można by uznać, że straszeniem jest prowa-dzenie szkoleń z samoobrony – bo uświadamiamy ludziom, że można zostać napadniętym, albo szkolenie z zakresu pierwszej pomocy przed-medycznej – otwieramy wtedy oczy na prawdopodobieństwo wypadku.

Ale wszystko to i tak może się zdarzyć! Czy nie lepiej wówczas być choć trochę przygotowanym?

„Wojna u progu” nie oznacza wieszczona konfliktu. To stwierdze-nie faktu – ona u naszego progu się już toczy, a odpryski – gospodarcze, mentalne – uderzają w nas od pierw-szego wystrzału.

Rzecz w tym, że zebrana przez nas wiedza dotycząca podejmowania klu-czowych decyzji ważących na bezpie-czeństwie po prostu da czytelnikowi choć tutaj przekonania, że w chwili znalezienia się w stanie zagrożenia

wojennego nie będzie absolutnie bezradny, bezwolny i zaskoczony. Nie wpadnie w osłupienie – przypo-mni sobie zestaw pytań i możliwych odpowiedzi, dopasuje je do swojej sytuacji i zacznie działać.

Czy wiedza i umiejętności z zakre-su survivalu i psychologii przetrwania gwarantują ratunek? Nie. Zwiększają jedynie prawdopodobieństwo prze-życia i poniesienia jak najmniejszych kosztów, także psychicznych.

Długotrwała deprywacja, pozosta-wanie w stanie zagrożenia, poczucie odpowiedzialności za najbliższych, chronienie ich w domu albo w po-dróży, wreszcie możliwa utrata ko-goś z rodziny mogą spowodować poważne zmiany w naszej psychice.

Przetrwać – oto jedyne zadanie na czas wojny.

Zrozumienie ich chemii, znajomość metod działania w podobnych sy-tuacjach, stała wiara w osiągnięcie podstawowego celu – przetrwania, pozwala nie stracić zdrowych zmy-słów albo chociaż zminimalizować efekt stresu pourazowego.

Oczywiście żaden poradnik czy szkolenie nie przygotuje do reakcji na wszystkie możliwe zagrożenia. Być może poleją się łzy. Ale w rezultacie wciąż będzie się liczyć zero-jedynko-we rozwiązanie: przeżył czy zginął.

W walce o przetrwanie wbrew pozorom wielkie znaczenie ma też rozrywka. Serio! Nawet najwięk-szy twardziel nie jest w stanie cały-mi miesiącami myśleć wyłącznie

w kategoriach bezpieczeństwa, za-grożenia i walki. Mózg nie wytrzyma takiej presji. Dzielenie się obowiązkami jest niezwykle ważne. Pozostali muszą odpocząć, poczytać, pograć w szachy, zorganizować turniej dow-cipów, tulić się do siebie. Taki reset czyni cuda. Po nim stajemy do zadań z nowymi siłami.

Podczas szkoleń z survivalu adepci często słyszą: Pamiętaj, sen jest bronią! Niewyspany, chwiejący się lider grupy to kiepska wróżba dla wszystkich.

Poradnik stworzyliśmy z Jackiem Pałkiewiczem, wielce doświadczonym eksploratorem, znawcą pustyń i dżungli, odkrywcą źródeł Amazonki.

Podjąłem to wyzwanie nie tylko dlate-go, że od lat asystuję Jackowi Pałkie-wiczowi w dalekich wyprawach. Jako pisarz, podróżnik i instruktor surviva-lu specjalizuję się również w szkole-niach z zakresu działań w sytuacjach krytycznych.

Ale czy to gwarantuje, że ta książka może uratować życie? I tak, i nie.

Samo jej posiadanie nie zmieni ni-czego. Tak jak posiadanie czarnego pasa w karate nie obroni napadnięte-go, jeśli ten nie wykorzysta nabytych umiejętności w krytycznej chwili. Ale owszem – może ona pomóc i jako poradnik w sytuacji bezpośrednie-go zagrożenia wojennego, i – czego wszyscy sobie życzymy – w naszej codzienności, w której wojna nie przekracza granic Rzeczypospolitej. Jak czarny pas, jak licencja ratowni-ka wiedza i przemyślenia z zakresu działania w sytuacjach krytycznych uzbrajają nas w rodzaj psychicznej tarczy, mentalnego pancerza. Żyjemy w mniejszym stresie, obawy, wojen-ne szepty strachu nie przeszkadzają nam spać. Są wrogiem uciążliwym, ale znany, do pokonania, w razie gdyby zastukał w nasze drzwi.

Czy to mało za cenę średniej pizzy?

Jack Pałkiewicz, Krzysztof Petek,
Wojna u progu. Poradnik przetrwania,
Świat Książki, Warszawa 2022



Podlaskie tropy prezesa

Między Żebrami a Zadobrzem

Marta Panas-Goworska,
Andrzej Goworski

Podróż na wschód

„Wiele naszych akcji zaczynało się na Podlasiu”, tak latem zainicjował przemówienie w Wysokiem Mazowieckiem Jarosław Kaczyński, a w odległym o 60 km Bielsku Podlaskim dodał: „My chcemy rozmawiać z obywatelami naszego kraju, z Polakami, po prostu dlatego, że mamy w naszym kraju dosyć szczególną sytuację”. Cóż to miałoby znaczyć? Prezes PiS meandruje niczym podlaskie rzeki i dowiadujemy się, że owa wyjątkowość zasadza się na tym, że w ciągu siedmiu lat rządów PiS wiele się zmieniło, „i to zmieniło na lepsze”.

Postanowiliśmy zatem ruszyć na wschód i zapytać ludzi, czy to prawda, a przy okazji dowiedzieć się, co ich nurtuje. Rozpięliśmy nasze badania terenowe pomiędzy dwiema małutkami, zapomnianymi miejscowościami o symbolicznych nazwach Zadobrze i Żebry Wielkie oraz pobliskim Ciechanowcem. Zajrzeliśmy też do Bielska Podlaskiego i Białegostoku. Spisaliśmy później odpowiedzi, które odnosiły się także do tematu dietetyki i nie dawały prostych rozwiązań. I nagle 5 listopada w Ełku, a więc całkiem blisko Podlasia, prezes rozłupał orzech i wyłuskał z niego istotę tajemniczy. Wszystkiemu winne są kobiety, przekonywał, które „dają w szyję”. Traf chciał, że i o tym rozmawialiśmy, o roli kobiet, niskiej dietetyki czy wykluczeniu.

Jest super, jest super...

Pogoda była naprawdę super. Słoneczna, bezwietrzna sobota to idealny dzień do rozmów. I tych formalnych, i tych bardziej towarzyskich. „Bo jakże to tak, mieszkać w Żebkach, w dodatku Wielkich?”, pytamy. „Ja



5 listopada w Ełku, całkiem blisko Podlasia, prezes stawiał diagnozy w sprawie dietetyki.

tam nie wiem – odpowiada mężczyzna w średnim wieku i uśmiecha się. – Mnie tu się mieszka dobrze. Mam wszystko, co mi potrzebne”, dodaje i pokazuje niewielki, schludny dom i kury w obejściu. Nieco bardziej sceptyczna jest sędziwa mieszkanka Żebrow. „Ja tu za mężem przyszła 65 lat temu. Nic tu nie było – wspomina. – U nas w Winnej (Winna-Poświętna, wieś w gminie Ciechanowiec – przyp. red.) potańcówki co dwa tygodnie i sala przy remizie, i kościół, a tu pusto”. Z czasem jednak polubiła to miejsce ze wszystkimi jego plusami i minusami. I choć kilka lat temu mogła nawet się przeprowadzić, świadomie na to się nie zdecydowała.

Kiedy zastanawiamy się wspólnie nad strukturą demograficzną, okazuje się, że teraz mieszka tu nie więcej niż 40 osób, w tym zaledwie kilkoro dzieci i nadreprezentacja samotnych kobiet. Owo wdowieństwo jest w Żebkach symboliczne. Gdyby ktoś chciał nakręcić czarną komedię, można by osadzić akcję właśnie w takiej cichej wiosce. A tak na poważnie to skupiają się tu jak w soczewce

zjawiska obrazowane alarmującymi danymi GUS, dotyczącymi krótszego życia mężczyzn, wyludniania się wsi czy braku dzieci.

I na nic prezesowe zaklinanie rzeczywistości, że „na wschodzie jest większy szacunek dla rodziny, mniej rozwodów”, tylko „dietetyka nie jest jeszcze dostatecznie wysoka, ale będzie lepiej”. „Nie będzie”, mówią rozmówcy. Padają różne liczby i przed dekadami „nas było siedmioro dzieci, tam pięcioro”, ale dziś „ci mają dwójkę”, a „córką nie chce o dzieciach nawet słyszeć”, dodaje inny.

Chlubnym rekordzistą jest Stanisław Kłopotowski, sołtys wsi Zadobrze, który z żoną doczekał się imponującej dziesiątki. „Cóż z tego, skoro wnuków garstka? – od razu dodaje, gdy chwalimy jego wielką rodzinę. – Młodzi nie chcą nawet się żenić, coraz częściej mieszkają bez ślubu”. Korespondują z tym słowa 40-letniego Sylwestra z Bielska Podlaskiego. „Już tylko w żartach pojawia się fraza »powiemy o tym proboszczowi« – stwierdza. – Większość zatrzyma się na jednym dziecku, bo na więcej

nie ma warunków". On sam, nie bez żalu, konstatuje, że kiedy córka była mała, jej wychowaniem zajmowała się głównie żona, która – oprócz pracy – opiekowała się także swoją matką i całym domem. Sylwester, kierowca ciężarówki, ciągle był w trasie. A teraz, po 12 latach, kiedy żyje się im już lepiej, „trudno byłoby wracać do pieluch”. „Chcielibyśmy gdzieś pojechać, coś zobaczyć”, rozmarza się, bo sam ze względów zdrowotnych musiał porzucić ukochane życie

„kłaniają się miło”, „sympatyczni są nawet, choć do kościoła raczej nie chodzą”. Nie mieliśmy niestety okazji porozmawiać z nikim z owego „na brzegu”. W przeciwieństwie do – by tak rzec – lokalnych konserwatystów.

Jedziemy wolno, rozglądamy się jeszcze chwilę po zalanych słońcem ogródkach i ani się obejrzelśmy, a jesteśmy już w Ciechanowcu. Pierwsze, co nas wita w tym pięciotysięcznym miasteczku, to spory dyskont spożywczy, w którym pewnie zaopatrują

sklep. Mieszkanka Żebrów jest akurat z mobilnego sklepu zadowolona, ale sama w rozmowie niejednokrotnie podkreśla, że jej wiele już nie potrzeba. To zaś wskazuje na przemilczany fakt, jakim jest wykluczenie konsumpcyjne, wynikające paradoksalnie nie z braku pieniędzy, ale z niedostatku miejsc, gdzie można robić zakupy. Jak podaje Błażej Białczyk, dyrektor generalny jednej z największych firm zajmujących się handlem mobilnym w Polsce, w 2015 r. takich osób było ok. 5 mln, a więc 13% społeczeństwa musiało mniej lub bardziej się nagimnastykować, żeby zaspokoić podstawowe potrzeby spożywczo-przemysłowe. A sytuacja nie będzie się poprawiać, bo galopujące ceny prądu i benzyny jedynie powiększą te niedogodności.

Prowincja polega nie na tym, że nie ma Zachęty czy opery, lecz na tym, że nie ma możliwości wyboru.

w drodze. Pytamy też, jak to wygląda u jego znajomych. „Jeden kolega ma trójkę, ale to dlatego, że trafiły się im bliźniaki”, słyszymy.

Odzwierciedlenie tych słów odnajdujemy po raz kolejny w Roczniku Demograficznym, gdzie województwo podlaskie plasuje się mniej więcej w połowie stawki pod względem narodzin i w ostatniej, chlubnej trójce najniższej liczby zgonów (za 2021 r.). Ale nawet te stosunkowo optymistyczne dane dotyczące śmiertelności mężczyzn nie przekładają się na zaludnienie. Odczuliśmy to w czasie podróży. W miastach, nawet tych niewielkich, wciąż jest moc, tętni życie społeczne, są mieszkańcy, a na podwórkach widać bawiące się dzieci, czego nie da się powiedzieć o smutnych, opuszczonych wiejskich domach, których na trasie co niemiara.

Polskie drogi

Czas w Żebrach Wielkich płynie powoli. Jedna dłuższa droga, po obu jej stronach niewielkie murowane domy. Im dalej jednak od środka wsi, tym większe zróżnicowanie. Potwierdzają to nasi rozmówcy, używając enigmatycznej frazy „na brzegu”. Tam według nich wszystko ma być inaczej. Trochę inne zabudowania i – jak sugerowała rozmówczyni – inne poglądy. Z niemal identycznym spostrzeżeniem spotkamy się jeszcze w Zadobrze. Tym razem „brzeg” będzie zamieszkiwała rodzina z kilorgiem dzieci, które „uczą się w domu, z matką”, aczkolwiek wszyscy tam

się nasi rozmówcy. Przyzwyczajeni do miejskiej tkanki, gdzie nietrudno znaleźć całodobowe sklepy, rozumiemy, że tu bez własnego transportu ciężko żyć, wszak publiczna sieć komunikacyjna w Polsce jest sukcesywnie zmniejszana, by nie powiedzieć uśmiercana. Dlatego w mniejszych miejscowościach popularnością cieszy się nie tylko rower, ale i relik, jak się wydawało, minionej epoki – obwoźny

Żebry i Zadobrze dzieli kilka kilometrów, a wyglądają jak dwa różne światy.



w innym świecie. Zmienia się gmina z Klukowej na Ciechanowiec i nasz samochód oddycha z ulgą. Droga robi się gładka i równa. Na horyzoncie rysuje się już wieś Zadobrze, ale my zrobimy tu głose.

Stan podlaskich dróg wciąż pozostawia wiele do życzenia, jak w popularnych niegdyś serialach. Z jednej strony, jak tu, polskie drogi niemal spod igły, z drugiej – daleko od szosy, dziurawe lub nawet szutrowe. Na zaniedbania strukturalne nakładają

► się problemy wagi międzynarodowej, związane z pojawieniem się uchodźców na polsko-białoruskiej granicy. W związku z trwającym od lata 2021 r. kryzysem migracyjnym strefa przygraniczna, w tym część obejmująca tereny Puszczy Białowieskiej, została niemal dosłownie rozjechana przez ciężkie wojskowe samochody. Wśród pytań spisanych na przygotowanych wcześniej karteczkach „dla prezesa od ludu” pojawiał się również ten temat i zebrani w Białymstoku usłyszeli od Kaczyńskiego, że „jest odpowiedni fundusz w MSW” i że samorządy nie mogą narzekać na PiS, bo „dostają niemało”.

Kilku społeczników spod Ciechanowca, którzy prosili o anonimowość – „bo i tak mamy na pieńku z wójtem” i „nie potrzeba nam wrogów” – ma na ten temat inne zdanie. W reakcji na prezesowe „inwestycje, inwestycje, inwestycje” wzdychają tylko bezradnie, a jeden konstatuje: „Myśmymy już do tego się przyzwyczaili, gorzej z młodymi”. Z myślą o nich prosili nawet o światłowód, „ale nie chcę nam tu dociągnąć – żali się inny – jakby chcieli całościowo odciąć nas od świata”. I z tymi myślami przejeżdżamy całe Zadobrze. Na drugim końcu wsi droga się urywa i dalej wije się już leśna drożyną.



Kłopotowski. Wesoty i rozmowny, jest idealną wizytówką swojej wsi, w której kolejny już raz pełni społeczną bądź co bądź funkcję. Zastanawiamy się głośno, na czym polega różnica między Żebami a Zadobrzem. Dzieli je ledwie kilka kilometrów, a wyglądają jak dwa różne światy. Etymologia nie podpowiada nam,

Co na Podlasiu myślą o dzieciach? 40-letniemu Sylwestrowi trudno by było wracać do pieluch.

miałem kilkanaście hektarów i dawno z tego zrezygnowałem, bo trzeba było dokładać. Założyłem działalność, inni też pozakładali i dajemy radę”.

Innym zadobrzańskim sekretem przewijającym się w rozmowie jest rodzina w Belgii, choć samochody z literką B na rejestracji widuje się na całym Podlasiu. Prym wiodą tu Siemiatycze, gdzie nawet z dnia na dzień można się załapać na busa czy autokar odjeżdżające do Brukseli. I mimo że nikt nie przeprowadził jeszcze badań, ilu siemiatyczan wyjechało czasowo bądź na stałe, to chociażby w przypadku miasta Etterbeek w Regionie Stołecznym Brukseli szacuje się, że w 2017 r. aż 90% z 2 tys. tamtejszych Polaków pochodziło z Siemiatycz.

Na mapie i w głowie

Ponieważ to nie my rozpisywaliśmy tu dialogi, ale prezes Kaczyński, przypomnijmy jego wyświechtany tekst, wygłaszany także na Podlasiu: „My jesteśmy na razie krajem normalnym, ale ciągle nam proponują, żebyśmy zostali nienormalnym” i „Na przykład te trzy młode panie

(...) nagle ogłaszają, że są mężczyznami”. Pytamy więc i o to, ale tak postawione zagadnienie okazuje się zbyt kontrowersyjne. Rozmowni

dotąd Podlasianie nabierają wody w usta. Tak intymne tematy nie nadają się w ich mniemaniu do publicznego omawiania.

Aura niesprzyjająca kulturze LGBT+ spowija również Białystok, przez który w tym roku nie przeszedł Marsz Równości. A gdyby tak „ideologia” pojawiła się w odwiedzanych przez nas miejscowościach?

W pierwszej chwili padają deklaracje niechęci, ale stopniowo twarde stanowiska zaczynają mięknąć i wydaje się, że każda taka osobista aktywność byłaby rozpatrywana indywidualnie.

Rozgadują się, kiedy pytamy ich o „niebo chmurzące się nad Europą”. Bo od tej frazy Jarosław Kaczyński

W mniejszych ośrodkach popularnością cieszy się nie tylko rower, ale i relikty, jak się wydawało, minionej epoki – obwoźny sklep.

I chyba to kolejne wykluczenie, tym razem cyfrowe, bo jak inaczej nazwać brak dostępu do internetu, jest bardziej bolesne niż stan tej czy innej drogi. Parafrazując Hannę Krall, moglibyśmy więc powiedzieć, że prowincja polega nie na tym, że nie ma Zachęty czy opery, lecz na tym, że nie ma możliwości wyboru. A jej faktycznie w małych miejscowościach nie tylko Podlasia brakuje.

Wracając jednak do Zadobrza, to według spisu powszechnego w 2021 r. mieszkało tu ponad 70 osób i w przeciwieństwie do ogólnopolskiej średniej przeważali mężczyźni. Po wsi oprowadza nas sottys

ani skąd wzięta się nazwa Zadobrze, ani tym bardziej Żebry; może od nazwisk dawnych właścicieli ziemskich, o których dziś już nikt nie pamięta. Nie dajemy jednak za wygraną i pytamy wprost – dlaczego w jednej wsi zaskoczyło, a w drugiej nie. Rozmówca drapie się w głowę. „W Żebach była lepsza ziemia i oni się tam stawili na rolnictwo, wszystko takie rozdrobnione mieli”. Tu dodajmy, że taką argumentację znajdziemy już w tekstach XIX-wiecznych podlaskich agronomów. „U nas ziemia zawsze była słaba, do zalesiania – ciągnie Kłopotowski. – Musieliśmy więc nie niż oni kombinować. Ja też kiedyś

rozpoczął jeszcze w czerwcu przemówienie dotyczące obrony ojczyzny i problemów okołowojskich. Dotykają one wschodnie regiony w dwójnasób, wraz z falami uchodźców z Ukrainy i uszczelnianiem granicy z Białorusią. Ukraińcy wciąż cieszą się wsparciem i zrozumieniem ze strony Podlasiaków, choć spotkaliśmy osoby, których dobra wola zaczynała się wyczerpywać. Młode małżeństwo z Ciechanowca czuje się pomijane przez wszystkie rządowe programy wsparcia. Nie mają jeszcze dzieci, więc nie dotyczy ich 500+, a zarazem obserwują w otoczeniu ukraińskie rodziny z dziećmi w samochodach, na jakie ich samych nie stać.

Do tego tematu odnosi się też pani Grażynka z Bielska Podlaskiego. Jest zdania, że każdemu potrzebującemu należy się pomoc, o czym zresztą przypomina batiuszka w cerkwi, ale słyszała już kilkukrotnie, jakoby o pracę w mieście ubiegali się uciekający przed reżimem Rosjanie. Takim plotkom zaprzecza Sylwester i przekonuje, że nawet gdyby to była prawda, pracy w transporcie jest tyle,

że starczy dla wszystkich. Dużo więcej emocji wzbudzają ludzie koczujący na granicy polsko-białoruskiej. Nierzadko wybrzmiewa sugestia, że w przeciwieństwie do Ukraińców nie są Słowianami i nie wiadomo, czego można się po nich spodziewać.

Kartofelsalad dla prezesa

Po podlaskim weekendzie mamy mętlik w głowie. Spotkaliśmy tu serdecznych, ciekawych ludzi, którzy w jednej chwili zamieniali się w bulterierów strzegących dobrego imienia Kaczyńskiego bądź przeciwnie, będących jego przeciwnikami. Nikt nie pozostał obojętny. Co więcej, wielu rozmówców stanowczo odżegnywało się od PiS, ale nie od prezesa. Mielśmy wrażenie, że w oczach niektórych tliła się nadzieja, że kiedyś będą mogli porozmawiać z nim samym.

I już szykowaliśmy się do wyjścia, gdy pani Grażynka zaprosiła nas do kuchni. Niewielkie, skromnie wyposażone wnętrze, którego znaczną część zajmuje piec. Gospodyni postanowiła nas wyposażyć w stoik sałatki jarzynowej, najpopularniejszego chyba

dodatku obiadowego w Polsce. Pokroiła pietruszkę, marchewkę, jabłko, chciałaby dodać do niej ziemniaków, ale – jak przekonuje – w tym roku to jedyne, co u niej nie wyrosło, i musi kupować. Po chwili dołącza się jej mąż, pan Eugeniusz, który mówi, że w jego domu kartofelsalad się nie jada, choć wie, że niektórzy tak lubią. Inni jeszcze dodają groszek albo kukurydzę, a nawet szynkę czy kielbasę. W myślach robimy kulinarny rachunek: u nas w misce ląduje kukurydza i jajko, ale o ziemniakach czy wędlinie nawet nie pomyśleliśmy. Słowem, ile domów – tyle przepisów.

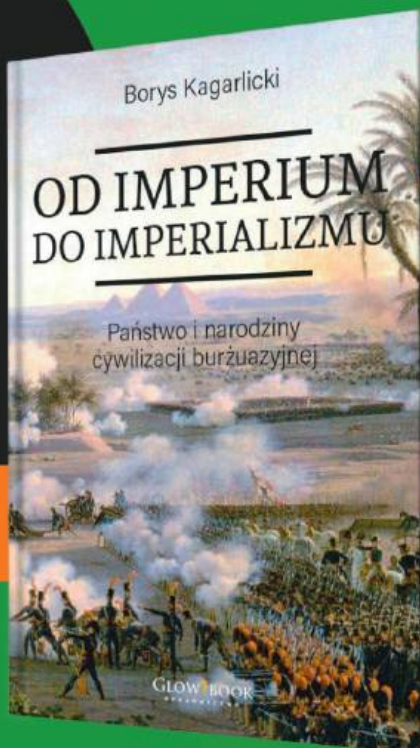
Podobnie jest chyba z Podlasiami. Administracyjnie może i jest monolitem, ale w praktyce to tysiące mikro-kosmosów, których żaden poważnie myślący o przyszłości polityk nie powinien postrzegać jako jednolitej całości. A po etkiej deklaracji nie mamy wątpliwości, że Kaczyński może i ma bogatą frazeologię, ale nie zaprząta sobie głowy przyszłością Polek i Polaków.

*Marta Panas-Goworska,
Andrzej Goworski*

Błyskotliwa synteza dziejów systemu kapitalistycznego autorstwa wybitnego socjologa, lewicowego opozycjonisty wobec rządów Putina. Pasjonująca wędrówka przez wieki historii ludzkości ujętej jako jeden organizm – system-świat. Próba odpowiedzi na pytanie: czy czeka nas nowa globalna hegemonia?

**Zamów książkę u nas:
WWW.GLOWBOOK.NET**

Od listopada dostępna w sieci Empik i dobrych księgarniach.



„Borys Kagarlicki to jeden z najlepszych analityków politycznych naszego pokolenia”.

**Jonathan Steele,
„The Guardian”**

Jak dobrze spać po pięćdziesiątce

Bezsenność stała się chorobą cywilizacyjną

Jak ważny jest sen?

– Jest podstawową potrzebą. Żeby zachować zdrowie i dobrze się czuć, człowiek musi ją regularnie zaspokajać. Gdy śpimy tyle, ile organizm potrzebuje, wstajemy wypoczęci, pełni sił do życia. Niestety, w Europie problemy ze snem ma 30% społeczeństwa, coraz częściej ludzie młodzi. Bezsenność stała się więc chorobą cywilizacyjną.

Jakie są przyczyny bezsenności?

– Należałoby tu wymienić pięć elementów. Pierwszy to zdrowie psychiczne (depresja, zaburzenia lękowe), drugi – zdrowie ciała (choroby układu krążenia, neurologiczne i układu ruchu, zaburzenia hormonalne, alergie i inne schorzenia powodujące dyskomfort w nocy), trzeci – przyjmowane substancje i leki (duże ilości kofeiny, alkohol przed snem), czwarty – pierwotne zaburzenia snu (bezdech senny, zespół niespokojnych nóg, zaburzenia okołodobowego rytmu snu), a piąty, najważniejszy element to warunki do snu oraz styl życia.

Czy w ciągu lat coś się zmieniło?

– Jeszcze pięćdziesiąt lat temu główną przyczyną bezsenności były zaburzenia lękowe, depresja i choroby somatyczne. Dziś najważniejsza jest zmiana stylu życia. Coraz więcej czasu w ciągu dnia spędzamy w pomieszczeniach zamkniętych, gdzie dociera za mało światła słonecznego. Wieczorem z kolei mamy za dużo światła, bo korzystamy ze sztucznego oświetlenia i urządzeń elektronicznych. Ten nadmiar światła zaburza rytm okołodobowy. Ponadto chodzimy spać i wstajemy o różnych porach. I co bardzo ważne – brakuje nam aktywności fizycznej. Dlatego sen staje się krótki, płytki i przerywany.

Jak pandemia wpłynęła na sen Polaków?

– Pogorszyła jego jakość. Powodem były emocje: lęk przed zachorowaniem własnym i osób najbliższych oraz utrata poczucia bezpieczeństwa



Prof. dr hab. n. med. ADAM WICHNIAK

– III Klinika Psychiatryczna i Ośrodek Medycyny Snu
w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie

(fizycznego i ekonomicznego). Do tego, z powodu pracy zdalnej, braku konieczności dojazdu do pracy, wiele osób mogło dowolnie sterować porannymi godzinami snu. Wielu Polaków nie dbało też o to, aby wychodzić na zewnątrz przynajmniej raz dziennie na 30-60 minut. Całe dnie spędzali przed ekranami komputerów. Jednak u 20% społeczeństwa pandemia polepszyła sen. Dotyczy to osób, które ucieszyły się z pracy zdalnej, bo mogły pracować w bezpiecznym otoczeniu.

Jak się leczy przewlekłe problemy ze snem?

– Trzeba przede wszystkim wzmocnić mechanizmy regulujące sen. Potrzebna jest zmiana stylu życia, regularny wysiłek fizyczny, stałe pory snu oraz wprowadzenie zasad higieny snu. Można również korzystać z preparatów wzmacniających regulację snu, np. melatoniny lub innych leków o działaniu melatonergicznym w przypadku zaburzeń rytmu snu, bądź leków stosowanych przy zaburzeniach psychicznych (np. przeciwdepresyjnych) w przypadku gorszego stanu emocjonalnego.

Jednak im intensywniej żyjemy, tym bardziej powinniśmy dbać o okofidobowy rytm snu.

Czym jest melatonina?

– To naturalny hormon szyszynki. Zaczyna się wydzielać o zmierzchu, jest dopełnieniem naszej drogi wzrokowej, „pigułką ciemności”. Informację, jak kształtować rytm snu, organizm czerpie nie z zegarka, ale z intensywności światła i z aktywności hormonalnej. Melatonina odpowiada za aktywność dobową, wskazuje właściwą porę na sen. Osoby z prawidłowym poziomem wydzielania tego hormonu zwykle śpią dobrze.

Czy melatonina z apteki jest suplementem diety, czy lekiem?

– Lekiem przede wszystkim. W celach leczniczych powinniśmy korzystać z wyższych dawek preparatu o potwierdzonej wysokiej jakości. Najbardziej mogą z tego skorzystać osoby starsze, po 55. roku życia, ponieważ od tego wieku poziom wydzielania melatoniny jest często zbyt niski. W przypadku problemów z zaśnięciem warto zastosować 5 mg melatoniny ok. 60 minut przed planowanym zaśnięciem, natomiast

w przypadku złej jakości snu 5 mg melatoniny należy przyjąć w porze kładzenia się do snu. Kuracja wysoką dawką melatoniny powinna trwać od sześciu do 12 tygodni.

U osób przed 50. rokiem życia organizm wytwarzałby wystarczająco dużo melatoniny, gdyby nie przebywały one w ciągu dnia zbyt długo w słabo oświetlonych pomieszczeniach i nie korzystały przed snem z komputerów, smartfonów czy telewizorów w sypialni.

Czy melatonina jest bezpieczna w stosowaniu?

– Nie uzależnia, nawet przy długotrwałym stosowaniu. Nie ma działania uspokajającego, nawet w wysokiej dawce, czyli ryzyko nadmiernego stłumienia po przyjęciu melatoniny jest bardzo niskie. Jest to szczególnie ważne u osób starszych, u których leki nasenne mogą zwiększać ryzyko upadków np. w przypadku konieczności wstania w nocy do łazienki. Melatonina nie wykazuje także działania cholinolitycznego, adrenolitycznego ani przeciwhistaminowego, co oznacza niskie ryzyko wystąpienia suchoty w ustach, zawrotów głowy lub tętna. Krótki okres półtrwania powoduje, że ryzyko negatywnego wpływu na sprawność psychoruchową rano w przypadku stosowania melatoniny jest najniższe spośród wszystkich leków możliwych do użycia w leczeniu bezsenności.

Drzemki w ciągu dnia są dobre, ale tylko dla osób, które dobrze śpią w nocy.

Czy leki nasenne uzależniają?

– Uzależnienia dzielimy na psychologiczne i biologiczne. Biologicznie uzależniają leki dostępne na receptę (głównie przeciwlękowe oraz nasenne). Niestety, te leki są w Polsce bardzo chętnie przyjmowane przewlekłe. Z kolei w uzależnieniu psychologicznym pacjent nabiera przekonania, że śpi dobrze tylko dlatego, że przyjmuje tabletkę. Dlatego warto pamiętać, że dobrej jakości snu nie zawdzięczamy przyjmowaniu leku, tylko temu, że dbamy o wysiłek fizyczny, zdrowy styl życia, odprężenie przed snem itd. A jeśli to

nie pomaga – poprzez wpływ na mechanizmy regulujące sen.

Kiedy sen jest najlepszy?

– Kiedy jest cicho, ciemno i chłodno. Z tym że ciemność jest pożądana w nocy, natomiast w ostatniej godzinie snu lepiej, gdy w pomieszczeniu się rozjaśnia. Kiedy więc mamy grube kotary, dobrze, by domownik, który wcześniej wstaje, je rozchyłał. Innym sposobem jest zainwestowanie

Sen jest najlepszy, gdy jest cicho, ciemno i chłodno.

w lampkę, która stymuluje świat i przygotowuje nas na aktywność. Budzenie się z ciemności zwykle jest nieprzyjemne. Dlatego w mieszkaniach jesienno-zimowych wydaje się nam, że sen nie daje odpoczynku. Powodem jest brak efektu świtu.

Co robić, żeby dobrze spać?

– Najważniejsze jest unikanie emocji przed snem, dbanie o wysiłek fizyczny (najlepiej pięć razy w tygodniu przez 30-60 minut) oraz stosunkowo krótki czas poświęcany na sen w nocy (dla większości osób jest to od siedmiu godzin do siedmiu i pół). Poza tym zachowanie stałych pór wstawania rano i unikanie silnych źródeł światła przed snem oraz w nocy. Urządzenia elektroniczne należy wyłączać 60 minut przed udaniem się do łóżka. Drzemki w ciągu

dnia są dobre, ale tylko dla osób, które dobrze śpią w nocy.

Czy fototerapia jest skuteczna?

– Jest to taka „pigulka światła”. Można ją stosować rano, tuż po obudzeniu się, od dwóch do sześciu tygodni. Potem trzeba wrócić do zdrowych zasad higieny snu.

Do kogo należy się zgłosić przy przedłużających się problemach ze snem?

– Bezsenność może być leczona przez lekarzy rodzinnych, w poradniach zdrowia psychicznego (jeśli ktoś przewlekłe nie jest w stanie odprężyć się przed snem,

prawdopodobnie ma trudności ze zdrowiem psychicznym i powinien szukać opieki psychologa lub psychiatry) albo w ośrodkach medycyny snu o profilu psychiatryczno-neurologicznym. Obecnie mamy w Polsce tylko kilka takich ośrodków. Lepszy dostęp do leczenia mają na szczęście osoby z zaburzeniami oddychania w czasie snu, czyli cierpiące na bezdech senny.

Jak zmiany czasu wpływają na sen?

– Z reguły nie lubimy wiosennych zmian czasu, bo skracają się wtedy długość snu. Jednak po tygodniu czy dwóch większość osób czuje się znacznie lepiej, bo dzień się wydłuża, temperatura za oknem rośnie, co sprzyja przebywaniu na zewnątrz i aktywności ruchowej. Jesienią mamy z kolei cofnięcie zegara, z czego wielu się cieszy. Przez pierwsze trzy dni czujemy się z reguły lepiej, natomiast potem dopadają nas zmyry cywilizacyjne, czyli niska aktywność fizyczna i dłuższe przebywanie w łóżku. Należy zadbać, żeby nie nastąpiło zmniejszenie ekspozycji na światło słoneczne i ograniczenie aktywności, bo jeżeli tak się stanie, to za dwa-cztery tygodnie pogorszy się jakość snu i samopoczucie psychiczne. Doświadcza tego nawet kilkanaście procent dorosłych, a największym pogorszeniem samopoczucia reagują na spadek natężenia światła osoby cierpiące na chorobę afektywną sezonową. Możemy temu przeciwdziałać poprzez utrzymanie poziomu aktywności fizycznej i jak najdłuższe przebywanie w świetle słonecznym. Jeśli jednak wystąpią przedłużające się objawy bezsenności, można zastosować melatoninę. Pogorszenie samopoczucia psychicznego należy leczyć fototerapią.

Rozmowa przygotowana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy dla Zdrowia w związku z prelekcją prof. Adama Wichniaka w trakcie XXI Ogólnopolskiej Konferencji „Polka w Europie”, zorganizowanej pod hasłem „Nauki medyczne w poszukiwaniu skutecznych terapii. Zdrowie po pandemii SARS-CoV-2”, październik 2022

Czy artysta postradał zmysły?

„Panny z Awinionu” – eksperyment Pabla Picassa

Marta Motyl

Artyści, galerzyści, kolekcjonerzy, znajomi stawiali oczy w słup przed obrazem, który zaprezentował im Pablo Picasso w pracowni. Zachodzili w głowę: czy artysta postradał zmysły?

Georges Braque porównał patrzenie na dzieło do jedzenia, zamiast zwykłych potraw, pakół polanych naftą. Siergiej Szczukin załamywał ręce, że taki mistrz jest stracony dla francuskiego malarstwa. W pewnym sensie ze stwierdzeniem tym zgadzał się Guillaume Apollinaire, wyrocznia, że Picasso dokonał morderstwa na samym sobie ze świadomością i metodycznością wielkiego chirurga. Podobny wątek, choć w odmiennym tonie, podjął André Derain. Przyznał, że nie zdziwi się, jeśli kiedyś Picasso zostanie odnaleziony za obrazem z pętlą zaciśniętą wokół szyi. Henri Matisse wydał opinię bez przebierania w słowach. Mówił o szkaradnych dziwkach i ośmieszeniu sztuki nowoczesnej. Wygrażał, że znajdzie sposób na trafienie-zatopienie Picassa. Natomiast Gertrude Stein, chociaż z akrobacjami językowymi była za pana brata, zabrakło na widok płótna słów.

Mimo że twórca pokazał „Panny z Awinionu” publiczności obeznanej z nowatorskimi sztuczkami sztuki, prowokowały one od pierwszego wejrzenia. Tym bardziej że dotąd malarstwo Picassa zdawało się podążać w zadowalającym wszystkich zainteresowanych kierunku. Jego zdolności dawały o sobie znać, jeszcze zanim odrósł od ziemi (urodził się w 1881 r.). Według legendy nauczył się rysować, zanim nauczył się mówić. (...)

Uważa się, że w Maladze, krainie dzieciństwa, tkwią korzenie przyszłej twórczości Picassa. Jednak dla poprawy warunków materialnych rodzina przeprowadziła się wkrótce



do La Coruñi, gdzie ojciec otrzymał posadę w szkole średniej. Trudności finansowe nie zahamowały rozwoju talentu Pabla, który jako 13-latek miał już za sobą zajęcia w pracowni odlewów gipsowych i rysowania z natury w miejscowej Szkole Sztuk Pięknych.

Pracując nad dziełem, Picasso przeżywał ponowne narodziny siebie jako malarza.

I jeszcze podnosił poziom umiejętności, bez ustanku ćwicząc w domu. Pod kierunkiem ojca przystąpił do malowania pierwszych olejnych portretów modeli.

W 1895 r., w wyniku kolejnej rodzinnej pielgrzymki za pracą, został uczniem Szkoły Sztuk Pięknych w Barcelonie. A wkrótce zaczął wystawiać, wzbudzając uznanie jurorów. Po dwóch latach przeniósł się do Akademii Sztuk Pięknych w Madrycie, należał jednak do studentów, którym z konserwatywnymi profesorami było nie po drodze. Od przyswajania prawideł akademickich wolał

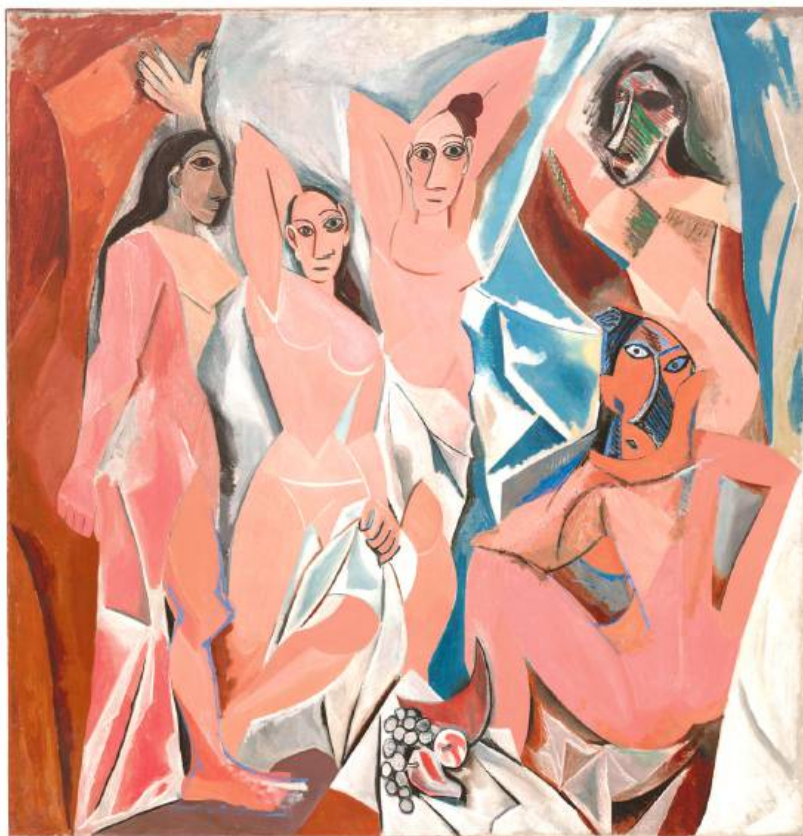
samodzielne przyswajanie obrazów starych mistrzów w Muzeum Prado. Do serca przypadł mu zwłaszcza Diego Velázquez.

Po powrocie do Barcelony w roku 1899 zawarł bliższe znajomości z modernistami, dzięki którym na dobre i na złe porzucił skostniałe myślenie o sztuce. W jego dziełach sprzed 1901 r., o żywej barwie i silnej ekspresji, znać wpływy Henriego de Toulouse-Lautreca.

Żądna bodźców osobowość Picassa zawiodła go w 1900 r. do matczynika Lautreca, a mianowicie na paryski Montmartre. Miejscową tematykę kawiarni i kabaretów, spadających gwiazd i zagorzałych bywalców pomagali mu eksplorować napotykanie koleżdy po fachu. (...)

W okresie błękitnym, datowanym na lata 1901-1904, Picasso skupił się na wizerunkach tancerek, cyrkowców, prostytutek, żebraków, czyli tych, którzy bytowali na marginesie życia. Głośno przemawiały do niego ich krzywdy. Zresztą z tymi, których malował, się utożsamiał. Ukazywał ich w trakcie codziennych czynności bądź snucia ponurych rozważań. Kompozycje stylizował poprzez wydłużanie i wysmuklanie sylwetek, spłaszczanie przestrzeni i ujmowanie całości w błękitach i perłowych szarościach.

Z błękitem, kojarzonym z uduchowieniem, polubiły się literatura i malarstwo symbolizmu i secesji kładące nacisk na oddawanie i kreowanie atmosfery. U Picassa, który z tego czerpał, nastrój zapanował nader posępny. (...) Według Carla Gustava Junga, zaliczanego do wierchuszki psychoanalizy, przewodnią barwą omawianego okresu twórczości Picassa sięgała zakresu znaczeń „nocy, światła księżyca i wody, błękitu Tuat, egipskiego świata podziemnego”. Jung klarował, że punktem wyjścia



„Panny z Awinionu”, 1907 r., Museum of Modern Art w Nowym Jorku.

do powstawania każdej serii obrazów o tajemniczych treściach było pożegnanie się danego artysty ze światem świadomym, inaczej dziennym, górnym. Zstępował on wtedy w świat nieświadomości, inaczej nocny, podziemny. A w jego twórczości pojawia się symbol *nekyi*, podróży do Hadesu. (...) Psychoanalitik zwrócił uwagę, że po dotarciu przez Picassa do Hadesu, w jego twórczości pojawia się motyw prostytutki. A umierająca prostytutka wieszczy śmierć sztuki przedmiotowej.

Zanim jednak do tego doszło, malarz wprowadzał kolejne przemiany. Zwiększył nacisk na kompozycję i stylizację przedstawienia, a władzę nad jego paletą przejęły róża i czerwienie. W latach 1904-1906 skupił się na malowaniu kuglarzy i komedianów, zwłaszcza tych znanych z Cyrku Medrano. (...)

W 1904 r. Picasso osiadł w Paryżu na stałe. Na swoją siedzibę obrał drewniany barak z pracowniami malarzskimi na Montmartrze. (...) Picassa otoczył wianuszek złożony z malarzy

eksperymentatorów, a także z młodych poetów, pisarzy, krytyków. (...)

Okres różowy okazał się okresem urzekającym krytyków, poetów, marszandów, kolekcjonerów. Ich trzódka uważała, że Picasso prezentuje przed nimi dojrzałe oblicze twórczości. I mógłby z powodzeniem prezentować je nadal, gdyby tylko zechciał tworzyć pod publiczność. Jednak on dopiero zamierzał pokazać, na co go stać. Co potrafi wyrabiać z obliczem jako takim. (...)

Artystyczne eksperymenty Picassa były pokłosiem pobytu latem 1906 r. w Gósol, pirenejskiej wiosce. W podróży towarzyszyła malarzowi jego ówczesna partnerka Fernande Olivier (właściwie Amélie Lang). Po jej poznaniu Pablo przerzucił się z malowania smukłości na malowanie krągłości. (...)

Uważa się, że na powstanie „Panien” wywarła wpływ tak zmysłowość Olivier, jak i kubiki tradycyjnej zabudowy w Gósol. Pracując nad dziełem, Picasso przeżywał ponowne narodziny siebie jako malarza.

Stworzył, bagatela, ponad 800 rysunków przygotowawczych, szkiców i obrazów. Cóż było mu po nich, skoro płótno wciąż i wciąż przemalowywał? W przeciwieństwie do wielu innych awangardystów nie kierował się żadnym ustalonym programem, który pragnął wdrażać. Eksperymentował w sensie ścisłym.

Podjął wysiłek, ponieważ pragnął złamać konwencje, a zarazem zademonstrować pewność siebie. Liczyło się dla niego wypełnianie własnej woli. Zamierzał wywołać rezultat psychologiczny, mianowicie silne wrażenie u odbiorców. Dlatego jego prowokację można zaliczyć do prowokacji aktorskiej. Aktorem jest malarz, a jego wypowiedzią obraz.

Pierwotnie Picasso chciał, żeby prostytutkom towarzyszyło na płótnie dwóch klientów, marynarz i student, punktem wyjścia dla dzieła był bowiem dom publiczny w barcelońskiej dzielnicy czerwonych latarni przy ulicy Avignon. Zrezygnował jednak z męskich bohaterów, akcji i wskazania miejsca, żeby nie odwracać uwagi od tego, co uczynił sednem kompozycji – mianowicie od nowatorstwa w formach i konstrukcji. Nie pomylił się, skoro właśnie ono sprowokowało pierwszych widzów „Panien”.

Impuls ku przekształceniom, których równolegle dokonywał Braque, stanowiła twórczość Paula Cézanne’a. Za jego przewodem współtwórcy kubizmu zanegowali perspektywę linearną (inaczej zbieżną) stosowaną w malarstwie od renesansu. Przyjrzyjmy się zatem baczniej temu wynalazkowi, żeby lepiej zrozumieć, co oznaczało jego porzucenie.

Malarze wykorzystujący perspektywę linearną konstruowali przedstawienie w oparciu o linie zbiegające się w jednym punkcie. Pomniejszenie elementów drugoplanowych w stosunku do pierwszoplanowych, czyli zgodnie z ich oddalaniem się od widza, ofiarowywało złudzenie oddania trójwymiarowej przestrzeni, znanej z rzeczywistości, na dwuwymiarowym obrazie. Inaczej rzecz ujmując: na powierzchni pozbawionej głębi pojawiała się jej iluzja.

Jednak perspektywa zbieżna czyniła postacie na obrazie nieruchomymi niczym zastygłe w lawie ciała ▶

► wydobywane w trakcie wykopalisk archeologicznych. Nie brała pod uwagę względności postrzegania polegającej na ciągłej zmianie kierunku i kąta patrzenia. Stosujący ją twórca oddawał świat jak postrzegany przez jednookiego cyklopa. Ponadto pomijał fakt, że na efekty ludzkiej obserwacji wpływają także informacje przekazywane przez umysł. A według Picassa i Braque'a malarz nie powinien uciekać od zaznaczania na obrazie własnej wiedzy.

Także oni wdrożyli do malarstwa sławną poradę Cézanne'a, żeby wyrażać naturę za pomocą podstawowych brył, mianowicie walca,

Stworzył, bagatela, ponad 800 rysunków przygotowawczych, szkiców i obrazów.

stożka, kuli. Nie bez kozery okres pre-kubistyczny, o którym mowa, inaczej nazywa się cézanne'owskim. W „Pannach” owym cézanne'owskim tendencjom nie tylko stało się zadość. Doczekały się one wzmocnienia na niespotykaną i niespodziewaną skalę.

Sugerowana przestrzeń jest bliska płaszczyźnie płótna. Kotary nie zostały oddzielone od postaci i przesunięte na drugi plan, co miałyby miejsce w tradycyjnej twórczości. Wszystkie elementy kompozycji współistnieją tu na jednym i tym samym planie, a całość składa się ze zgeometryzowanych części przypominających nieregularne kryształki rozbitego szkła ułożone na nowo, na różne sposoby, w różnych kierunkach. (...)

Linie licznych perspektyw zbiegają się w wielu punktach. To właśnie wielość tych punktów widzenia sprawia, że pierwsi krytycy napominali o przedstawieniu przez Picassa czwartego wymiaru, czasowego. Wszak ruch przebiega i w przestrzeni, i w czasie. A kompozycja „Panien” zdaje się poruszać, rozciągać raz wzduż, raz w szerz, raz wycofywać, raz nacierać. Tak kobiety, jak i kurtyna ulegają zatem ciągłym przeobrażeniom, co oddaje złożoność i dynamikę procesu postrzegania.

Picasso do syta nakarmił sztukę, która żywi się buntem, dzięki niemu się odradza i odnawia środki

oddziaływania. Odzyskują one siłę. A wywoływanie zmiany również należy do cech prowokacji. Kobiety, chociaż obnażone i wyzywająco upozowane, nie nastrajają zmysłowo i erotycznie, jak te na dawnych aktach, kuszące gładką opływowością sylwetek i wrażeniem jedwabistej miękkości skóry.

Koniec zatem z kolejnym złudzeniem w malarstwie, czyli efektem namacalności. Jeśli dotknęłoby się którejkolwiek z Panien, tylko poraniłoby się palce. Kiedy którakolwiek zabrałaby się do pieścizot, owszem, pieściłaby do omdlenia, tyle że z bólu. W spojrzeń, które rzucają, brak uwodzicielstwa. Jest w nich tępota. W pozach, które przybierają, brak zmysłowości. Jest ekshibicjonizm.

Wdzięczenie się to drwina. W takim sensie Picasso pozbawił iluzyjności także motyw prostytucji. Ponadto zupełnie demonizował proceder. A winnymi sugerowanej obrzydliwości uczynił prostytutki, nie klientów. (...)

Także widz „Panien” ma sobie wybrać najpiękniejszą z bogiń. W takim kontekście wszyscy, którzy stają przed obrazem, stają się również braćmi posiadającymi równy dostęp seksualny do kobiet...

Posłuszne temu Panny przyciskają się do powierzchni obrazu, emanując nieodpartą erotyczną siłą. Przybierają rozmaite pozy, tyle że każda jest pozą niemożliwą. Części ich ciał pozostają ze sobą złączone, a zarazem od siebie niezależne, niczym w figurach lalek. Lalek niezwykłych, których elementy pozwalają się nie tylko obracać i wyginać pod dowolnymi kątami, ale również przesuwac w dowolne miejsca. Wrażenie jest tym bardziej niepokojące, że u Picassa podlegają temu zabiegowi nawet części twarzy, co czyni kobiety bardziej zmechanizowanymi od lalek.

„Panny” sprawiły, że wzrutek człowieka przestał być nienaruszalny. Anonimowe i odpersonalizowane sylwetki umożliwiły karkołomne popisy w kwestii przedstawiania kształtów na płaszczyźnie. Jak

w przypadku „Olimpii” Maneta mamy do czynienia z zawłaszczaniem kobiecego ciała przez artystyczny eksperyment. (...)

Pracując nad dziełem, które obwołano sztandarowym, Picasso przeciwstawiał się tradycji, a zarazem z niej czerpał pod wieloma względami. Nie dokonał buntowniczego gestu w próżni, lecz wykorzystał inspiracje ze sztuki dawnej i sztuki sobie współczesnej, europejskiej i pozaeuropejskiej. Cechą nowego języka wizualnego, który stworzył w „Pannach”, były także zaskakujące zależności i nieoczekiwane powiązania, możliwe dzięki skojarzeniom i wyobraźni. (...) Opowiadając o „Pannach” z perspektywy czasu, kładł nacisk, że na ich powstanie wpłynął impuls, którego nie mógł odeprzeć. Impuls, żeby stworzyć „coś dzikiego”.

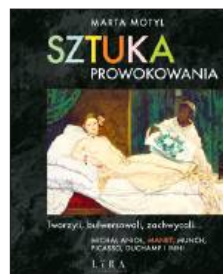
Znamienne, że w trakcie pracy nad płótnem w powietrzu wisiły dzika wściekłość i zazdrość – Olivier opuściła Picassa na pewien czas. Jedna z wersji wydarzeń głosi, że Pablo wmalował w płótno negatywne uczucia związane z odejściem kochanki. Czy zatem na drugą stronę potłuczonego lustra przeniósł złowrogą atmosferę w skali jeden do jednego? Czyżby dawał do zrozumienia, że owszem, wybrał Olivier, lecz jako jedną z podobnych sobie prostytutek? Wszystkie jesteście takie same...?

Wszak starał się odwzorować nie kobietę, lecz pojęcie kobiety. (...)

Artysta nazwał „Panny” swoim pierwszym obrazem egzorcystrycznym. Możliwe więc, że pomny muzealnej lekcji o magii sztuki próbował zakląć w płótno własne lęki przed mocą kobiety. (...)

Historycy sztuki obwołali „Panny” aktem założycielskim kubizmu. (...) Tyle że Picasso nie znośił teoretyzowania. Protestował, gdy czyniono z kubizmu odrębny nurt, manifestacyjnie oświadczał, że nie jest kubistą, i nie przykładał ręki do wystaw zbiorowych innych przedstawicieli tego kierunku.

Fragmenty książki Marty Motyl
Sztuka prowokowania,
Wydawnictwo Lira,
Warszawa 2021





Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Cóż to się porobiło

Odrobiłem zaległości, przeczytałem „Lata”, co właściwie implikuje chęć sięgnięcia po kolejne utwory Annie Ernaux, i to nawet nie z powodu faktycznej wybitności jej najśłynniejszej książki, lecz by zweryfikować przemożne wrażenie jej niepowtarzalności. Otóż „Lata” okazują się fascynującą wędrówką przez historię XX-wiecznej Francji, opowiedzianą w sposób kryptoautobiograficzny, co w przekładzie oddano kluczową rolę zaimka zwrotnego się. Tegoroczna noblistka opowiada, co-się-porabiło w życiu, a także coś-to-się-porobiło z jej ojczyzną, jedno z drugim splecione jest w uścisku nierozzerwalnym, historia życia z dziejami narodu, a wszystko to opowiedziane ze wspomnieniową determinacją, która każe cierpliwie przywoływać szczegóły i okoliczności. Czego się słuchało, co się czytało i oglądało w kolejnych latach, kiedy jeszcze się było beztroską prowincjuszką, potem młodą mieszczką z dzieckiem na karku i później, kiedy się doroślało i starzało; te ćwiczenia z pamięci są zarazem hipertekstem, antologią tytułów, wedle których frankofil może sobie ułożyć lekturę na długie miesiące, gdyby chciał sięgnąć po każdą wspomnianą piosenkę, film czy książkę.

Mniej więcej w połowie „Lat” przeżywamy Maj ’68, jeden z przełomowych momentów nie tylko francuskiej historii najnowszej, a mnie nagle się zdaje, że czytam o Polsce ostatnich lat, jakby u nas goszystowskie przebudzenie następowało spóźnione o pół wieku w stosunku do kraju, który jakobyśmy uczyli jeść widelcem. Tylko że u nas bez barykad, bez kamieni rzuconych w policję, bez „wieczorów pożogi” się obyło, a wspólne skandowanie nakazu „wypierdalania” okazało się najbardziej skrajną oznaką buntu. Być może gdyby paryscy studenci mieli wtedy w maju dostęp do mediów społecznościowych, też zamiast koktajlami Mołotowa miotaliby we władzę memami, może cała rewolta rozeszłaby się po postach, zamiast komitetów powstałyby komentarz i gaullistowskie dziaderstwo przetwarzałyby tę *chienlit* („błazenadę zasrańców”) w protekcjonalnym spokoju, tak jak kaczym przetrwał marsze KOD i Strajku Kobiet oraz protesty Obywateli RP. Social media amortyzują wściekłość, nie doczekamy się rewolucji tam, gdzie młody człowiek dziesięć razy się zastanowi, czy aby jego forma protestu nie jest zbyt krindżowa, a brak lawiny lajków jest groźbą wielokrotnie straszniejszą od aresztu.

Nowa lewica woli szerować memy w domowym zaciszu lub szermować oskarżeniami o klasizm w rozgwarze Amatorskiej, po kostkę brukową się nie schyli, bo jest antyprzemocowa, po kartę do głosowania też nie sięgnie, bo politykom nie ufa, żaden jej nie pasuje na wodzo (wodzo narodu musi być niebinarne).

Wracając do Ernaux – jest to dzieło imponujące, choć rozmiarowo skromne, nieprzegadane, to mnie ujmuje: opowiedzieć powojenne losy swojego kraju w krótkich, nieomal fotograficznych akapitach, wywołać klisze pamięci i skomentować je w sposób skondensowany, tak by książka rosła w nas do rozmiarów księgi już po lekturze, zamiast przytłaczać tysiącstronicową grubością woluminu. Ludzie lubią grube książki, bo im szybko wypełniają regały i dobrze się prezentują jako element wyposażenia wnętrza. Zawsze miałem podświadomie antymieszczkańskie opory wobec grubych grzbietów okładek, co tylko wzmocniło się we mnie po wizycie u pewnych stołecznych przedsiębiorców, mających półki

Social media amortyzują wściekłość, nie doczekamy się rewolucji tam, gdzie młody człowiek dziesięć razy się zastanowi, czy aby jego forma protestu nie jest zbyt krindżowa.

biblioteczne szczerlnie wypełnione serią „Oblicza zła”. Biografie potworów XX w. estetycznie wydane w opastych tomach co prawda pasowały kolorem do tła, ale bogaty zestaw nazwisk od Hitlera przez Berię po Mao sprawiał wrażenie cokolwiek perwersyjnej dekoracji. Annie Ernaux nie z tych, co to tryskają wodospadami fraz, rozwlekłych opisów się tu nie znajdzie, co najwyżej dyskretne odsyłacze – jak komu mało, może sobie „przeczytać Francję” wedle sugestii i odsyłaczy autorki. Jest to proza skondensowana i subtelna, właściwie cykl szkiców historycznych, zarazem tak prostych w zamyśle, że aż chce się sprawdzić, czy w innych książkach noblistka zagrała na tę samą nutę i jak jej się udało wygrać.

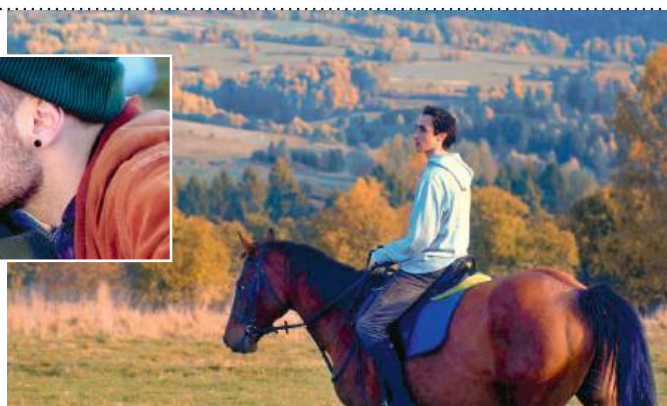
Andrzej Stasiuk i Monika Sznajderman wygrali na pewno, bo trafili wydawnicze bingo i po „Latach”, a raczej po kilku miesiącach, wydali pod tytułem „Bliscy” trzy kolejne prozy Ernaux. Nobel ’22 na pewno nie był pomyłką, zarazem stając się celną wskazówką, bo autorka w Polsce była nieomal zupełnie nieznana – takie nagrody to ja lubię najbardziej. ■

NA EKRANACH

Kino queer w Polsce jako takie nigdy nie istniało, z czasem zaczęły się pojawiać w filmach postacie nieheteronormatywne, ale zwykle w roli ofiar. Podczas gdy inni twórcy skupiają się na dyskryminacji osób LGBTQ+ i przemocy wobec nich, Kamil Krawczycki w swoim debiucie przedstawia prostą, pełną pięknych momentów i wolną od publicystyki historię o miłości. Film inspirowany był wieloma wydarzeniami z życia reżysera – bohaterem jest młody gej z podhalańskiej wsi, który po śmierci ojca i wyjeździe starszej siostry za granicę prowadzi rodzinne gospodarstwo i opiekuje się matką. Aż poznaje nieco starszego od siebie Dawida, który po latach wraca z miasta w rodzinne strony, i między tą dwójką rodzi się uczucie. Krawczycki z pełną świadomością korzysta tu z melodramatycznych klisz, przekuwając je dodatkowo w opowieść



Stoń
reż. Kamil Krawczycki,
prod. Polska, już w kinach



o odkrywaniu siebie i wyfruwaniu z gniazda. Bartek staje przed wyborem: poświęcić życie dla ojcowizny czy zebrać się na odwagę, wyjechać i poszukać szczęścia gdzie indziej? Ta skromna, intymna narracja o coming outcie, relacjach z rodziną i sąsiadami, planach na przyszłość jest lustrem, w którym odbija się rzeczywistość wielu osób LGBTQ+ z polskich wsi i miasteczek.

Mateusz Demski

KURTYNA W GÓRĘ

Małgorzata Sikorska-Miszczyk, Wawrzyniec Kostrzewski, „Alicja w krainie snów”, reżyseria Wawrzyniec Kostrzewski, Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza, premiera 5 listopada 2022



Pudełko wspomnień

Pełne niepokoju, ale i zachwyty oczy Katarzyny Ucherskiej (Alicja), zagadkowy uśmiech Przemysław Bluszcza (Kot z Cheshire), gotowość do zażnięcia w każdych okolicznościach Doroty Nowakowskiej (Susel), przemądrzała wzgarda dla otoczenia Marii Ciunelis (Gąsienica), organiczne zrośnięcie się z komórką Emilii Komarnickiej-Klynstry (Księżna), niebywała zdolność przyspieszania tempa wypowiedzi Wojciecha Brzezińskiego (Król), rozmarzona niezręczność Dariusza Wnuka (Szalony Kapelusznik), władczość i zimne okrucieństwo Olgi Sarzyńskiej (Królowa) i liryczna zaduma Bartłomieja Nowosielskiego (Biały Królik) zostaną na pewno w pudełku wspomnień widza po tym pełnym urody spektaklu nawiązującym do „Alicji w krainie czarów” Lewisa Carrolla. Nie jest to bowiem jeszcze jedna adaptacja nieśmiertelnej książki Carrolla (a były ich dziesiątki), ale błyskotliwie napisany dramat o dorastaniu, korzystający z motywów i niektórych pomysłów angielskiego pisarza. Dla starszych widzów to świat znajomy, dla młodszych spotkanie z umiejętnie wykreowaną szczególną aurą opowieści Carrolla.

Cytowane i przetworzone wątki składają się na opowieść o współczesnej dziewczynie wkraczającej w dorosłość, o lękach młodych ludzi, którzy szukają odpowiedzi na najważniejsze pytanie: kim jestem? Z tym pytaniem zmagają się Alicja. Zmagają się też z przeszłością, zaglądając do swojego pudełka wspomnień.

Świetnie to wszystko zostało zakomponowane i pokazane – aktorzy grają zachwycająco, tworząc soczyste portrety bohaterów, budując między nimi napięcia i nierzadko absurdalne relacje. To na pewno Alicja naszych czasów, zaadresowana bardzo szeroko – do dzieci w każdym wieku.

Tomasz Miłkowski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Łukasz Barys
Jeśli przecięto cię na pół
Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2022

Po drugiej książce go poznać. Tak często mówi się po udanych debiutach. Po nagrodzonych Paszportem „Polityki” i świetnie przyjętych „Kościach, które nosisz w kieszeni” Łukasz Barys nie zawodzi. Jego druga książka znów traktuje o wsi, biedzie i wykluczeniu, znów mamy zmarłych obcowanie i telewizora gadanie, jednak tym razem młody autor z Pabianic pozwala sobie na więcej. Mamy i socjologiczne wstawki, i bardziej wprost wyrażone refleksje klasowe. Barys niczym Myśliwski pyta o kulturę chłopską, a raczej o to, co z niej zostało. Na szczęście nie powtarza frazy starego mistrza, zostaje przy swoim oryginalnym stylu i języku. Nie ma tu ani taniej estetyzacji, ani publicystycznego szukania dziury w całym. Nie ma ani Masternaka light, ani Okraski dla kumatych. Przy ważkości tematu wciąż jest to po prostu dobra literatura.

Rafał Piłkuła



Kolumnę przygotowała
Agata Gogońkiewicz

Wiele mogą dyplomaci...

Ponieważ Katar trafił na czołówki gazet, a tydzień temu wspominaliśmy Roberta Rostka, który uruchomił polską ambasadę w Ad-Dausze i był pierwszym ambasadorem RP w tym państwie, dorzucmy do tego jeszcze parę zdań.

Otóż Rostek był bardzo zaangażowany w prace dotyczące dostaw skroplonego gazu LNG do Polski, umowa z Katarą w tej sprawie była swego czasu sztandarową inicjatywą rządu Donalda Tuska, premier wymachiwał nią jak chorągwią. Rostek, jedna z najważniejszych postaci w tym przedsięwzięciu, swoją rolę umieszczał w szerszym kontekście. „Postrzegam rolę ambasady i ambasadora jako takiego mostu, który łączy obie strony i otwiera drzwi dla przedstawicieli biznesu czy spółek z jednej i z drugiej strony – objaśniał. – Tak to też miało miejsce w Katarze, gdzie miałem przyjemność funkcjonować, czyli doprowadzenia do rozmów po jednej stronie PGNiG, a po drugiej – Qatar-gas. Natomiast szczegóły dotyczące współpracy nie leżą w kompetencjach, myślę, że żadnego ambasadora”. Czyli otwierał drzwi, urabiał obie strony, tłumaczył, budował atmosferę. A biznes i najwyższy szczebel musiały dogadywać się same. I słusznie.

Dodajmy, że gdy kończył misję w Ad-Dausze, emir Kataru odznaczył go najwyższym odznaczeniem dla obcokrajowców, Złotym Orderem Zasługi.

Choć, jeśli chodzi o kraje arabskie, to pewnie już na zawsze w historii naszej dyplomacji zapisze się Stanisław Turbański, ambasador Polski Ludowej w Iraku w latach 1967-1972. Nie był arabistą, wywodził się z ruchu studenckiego, z ZSP. A jego błysk miał miejsce w roku 1968, gdy po przewrocie władzę w Bagdadzie zdobyła partia Baas.

Turbański jako jeden z pierwszych zorientował się, że nie jest to zwykły pucz, że baasiści są taką siłą, która trwale przejmie władzę. Napisał więc do Warszawy, by ich poważnie potraktować. Że warto. Tak też się stało, Polska jako pierwszy kraj w Europie uznała nowe władze, zaprosiła ich przedstawicieli do Warszawy i pomogła wyjść z izolacji. A nowe władze odwdziżyły się tzw. dobrym klimatem dla naszych firm.

Tak rozpoczęła się era polskich budów i polskiej obecności między Tygrysem a Eufratem, co Polska zdyskontowała po wielokroć.

I jak tu nie wierzyć w teorię o ruchu skrzydeł motyla? Aczkolwiek lepiej ją zastąpić zasadą, że warto za granicę wysłać ludzi kompetentnych i bystrych, którzy wiedzą, co się święci oraz gdzie w jakiej sprawie trzeba uderzyć.

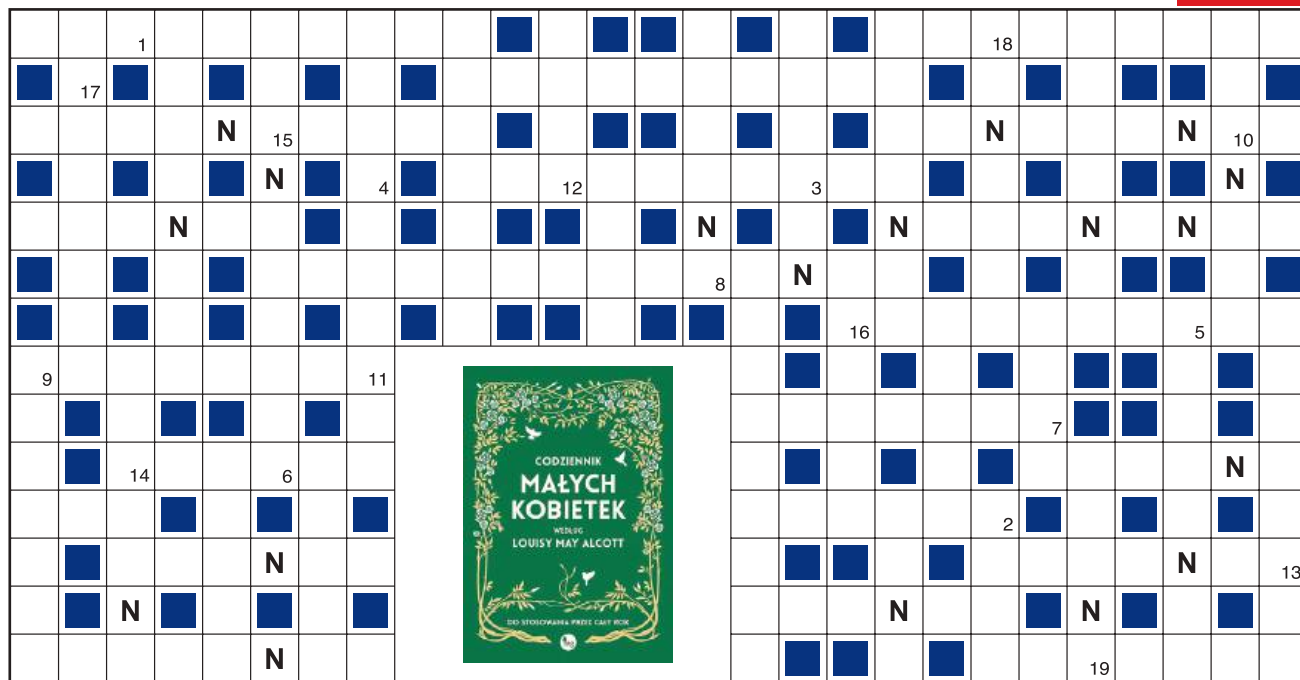
O tym mówił też Robert Rostek, wspominając, że na marginesie Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 2021 r., w trakcie wielkiego kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej, minister Rau spotykał się z szefami dyplomacji państw arabskich. „Pierwsze spotkanie było z szefem saudyjskiej dyplomacji, w którym również miałem przyjemność uczestniczyć – relacjonował. – Pan minister Rau poprosił księcia Faisala o pomoc i zaapelował, żeby wpłynąć na rozmówców arabskich, tłumaczyć im, co się dzieje u nas. Wtedy chodziło m.in. o zablokowanie połączeń lotniczych, żeby te osoby nie wylatywały z poszczególnych krajów arabskich na Białoruś. Szejk Faisal zadeklarował szeroko rozumiane wsparcie. Mogę też powiedzieć, jeśli chodzi np. o Jordanię – w ciągu czterech dni zablokowała połączenia lotnicze”.

No to już państwo wiecie, że opłaci się mieć dobrą dyplomację.

Attaché



Protest podczas spotkania z Jarosławem Kaczyńskim w Wadowickim Centrum Kultury, 12 listopada 2022 r.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- wyżej niż starszy asystent na uczelni
- enzym trawienny rozkładający skrobię
- szczytowy punkt rozwoju
- belgijsko-francusko-luksemburskie góry
- malarka lub rzeźbiarka

- dawna kara wygnania
- ozdobna pałka w rękę króla
- szczwany lis, kanciarz
- zimowy, wolny lub zaprzeszy
- placony przez najemcę
- Dewartis z powieści Rodziewiczówny

- społeczny – między rządem a związkami zawodowymi
- krów lub niestety kraju
- Mleczna albo ekspresówka
- ...Akwitańska, królowa Francji i Anglii
- używana do opatrywania ran
- nakazowo-rozdziałowa lub rabunkowa
- ...losu (albo chichot losu)
- jedna Jasnowłosa, druga o Białych Dłoniach
- ...lokalny – zespół charakterystycznych realiów

- o pochodzącej z tej samej okolicy
- trzpiot, świszczypała
- sznur do inicjowania wybuchu na odległość
- wyczarowała miasto nad morzem synowi cara Sattana
- uliczna oblawa z II wojny
- krętaćstwo, szachrajstwo
- Niemen: „...z chmurek prześwitywał jesienny”
- i robiecie karbów, i oszukiwanie
- puk, puk w... dziewczeczko
- omija szczęśliwca
- „...Pod Różą”, polski serial
- jest na bakier z prawem
- mur lub stacjonata na parkurze
- optymistą ufnie w nią patrzy

- obiecanki cacanki, a głupiemu...
- szorstka kąpielowa lub gruba kuchenna
- jest nim aceton
- zostały z niejednego zamku
- zębów lub włosów z głowy
- określa położenie punktu względem osi y
- głos Aleksandra Kurzak
- stłoczony tłum
- para się nim Czesław Michniewicz
- wiatrowa, parowa albo wodna
- dziękczynne wieszane przy świętym obrazie
- laleczka, autko lub pluszaczek
- dział drukarni, gdzie składane teksty

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązywania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1092”. Do rozlosowania książki „Codziennik małych kobietek” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 27 listopada 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1089” z nr. 45: Prawda to gorzki owoc.

Nagrody otrzymują: Anna Krzysztozak z Warszawy, Jan Suchorabski z Domaradza, Lidia Szymańska ze Szczecina.

PENETRACJE

FORUM
MYŚLI WOLNEJ

**PIOTR
AUGUSTYNEK,**
SEKRETARZ REDAKCJI

Przez wiele lat moja praca polegała na kierowaniu placówką oświatową. Stąd wiem, że teraz mamy do czynienia nie z „tąpnięciem” czy chwilowym kryzysem. To, czego obecnie doświadczamy, to stan permanentnej zapaści. Lawina już ruszyła. Przecież biadoląca obecnie opozycja, gdy była u władzy, także nie miała odwagi, a może chęci i umiejętności, by na serio zająć się przyzwoitą, przewidywalną, ale przede wszystkim FUNDAMENTALNĄ reformą oświaty. To, co było podejmowane (najczęściej pod presją społeczną), było marnym surogatem, żeby nie powiedzieć parodią reformy systemu.

TYGODNIK
ANGORA

**ZENON
LASKOWIK,**
ARTYSTA KABARETOWY

Pan nie pije od 30 lat?

– Tak, kiedyś przekroczyłem tę cienką granicę i moja silna wola nie pozwoliła sobie z tym alkoholem poradzić. Łudziłem się, że potrafię nie pić, ale alkohol za każdym razem brał górę. Choć obiecywałem sobie, że nie wypiję, to siebie zdradzałem i piłem. Nie mogłem już bez alkoholu się obyć. Dotarło do mnie, że jestem alkoholikiem i sam sobie z tym nałogiem

nie poradzę. Poszedłem na terapię i to był ostatni dzwonek, żeby stanąć w prawdzie. Doszedłem do siebie. Tak, mija już 30 lat. Czasami nad morzem ktoś namawia, to wtedy mówię jasno: Nie, dziękuję. Jestem alkoholikiem, proszę nie prowokować, bo wszystko panu wypije.

zwierciadło **HELENA
NOROWICZ,**
AKTORKA I MODELKA

Zaprosili mnie na rozmowę projektanci z Bohoboco. „Chcemy pani zaproponować udział w sesji zdjęciowej”. „Dobrze – odpowiadam – ale przecież wy nie macie dla mnie ubrań”. „Niech pani zmierzy to i jeszcze to”. Przymierzyłam z 10 razy i okazało się, że wszystko pasuje. „To kiedy te zdjęcia?”, pytam. „Pojutrze”. O tyle nie było mi to obce, że praca w teatrze oswaja przecież z kostiumem. Przychodzę do domu, opowiadam mężowi. „I co, odmówiłaś?”. „Nie, przyjąłem”. „Czy ty wiesz, co zrobiłaś? Wydałaś wyrok na siebie, będziesz pośmiewiskiem, będą się nad tobą litować, pokazywać palcami, przecież ty dochodzisz do osiemdziesiątki! Gdzie modelka w takim wieku?!”. Ku naszemu zaskoczeniu akceptacja była ogromna i cały czas mam poczucie, że ludzie z życzliwością przyjmują to, co robię.

Aby język giętki...

**PROF. WOJCIECH SADURSKI
O ANDRZEJU DUDZIE**

Jest postacią maleńką. Jego nadużycia tzw. prerogatyw wynikają z mentalności chytrusa cieszącego się, że znalazł prawny myk do realizacji partyjnych interesów Prezesa.

**WALDEMAR ŻUREK
O ZBIGNIEWIE ZIOBRZE**

Pełen kompleksów, chyba porażek i traum. Nigdy nie powinien sprawować funkcji publicznych.

**JACEK ŻAKOWSKI
O ODWOŁANIU DEBATY
NAD KSIĄŻKĄ DUGINA**

Obóz wolności zdominowali przeciwnicy wolności, którzy zamiast pokonać autora w debacie, wolą administracyjną represję.

**RAFAŁ STEC
O DOMINIKU G. PS. „GRUCHA”**

Prokuratura zarzuca mu udział w bójkach, wymuszeniach i uprowadzeniach oraz czerpanie korzyści z prostytucji.

**CZESŁAW MICHNIEWICZ
O DOMINIKU G. PS. „GRUCHA”**

Wynajęty przez PZPN ochroniarz fantastycznie spełnił swoją rolę i jest lubiany przez wszystkich reprezentantów.

**ADAM WAJRAK
O KOSMETYKACH DLA MYŚLIWYCH**

Po prostu zabijają ludzki zapach, czynią nas niewidzialnymi dla zwierząt.

**MAGDA MOŁEK
O KARIERZE ŁADNEJ BLONDYNKI**

Fakt, mam typ urody, który się podoba, ale nic by to nie znaczyło, gdybym nie była dobrą dziennikarką.

**AGNIESZKA SMOCZYŃSKA
O PRACY Z AKTORAMI**

Zawsze mam poczucie, że muszę się nimi opiekować. Dla aktorów jestem tą osobą, która musi iść na większy kompromis, położeń.

MAJA POPIELARSKA O ZMIANACH

Tata był leśnikiem i co chwilę jechaliśmy na inną placówkę. Mam za sobą osiem podstawówek.



Modelka Ashley Graham ze swoim zdjęciem podczas prezentacji kalendarza Pirelli na 2023 r. Mediolan, 15 listopada 2022 r.



Nie do wiary, zabójcze okulary!

Palmer Luckey, twórca popularnych gogli wirtualnej rzeczywistości Oculus, zapewne z nudów zaprojektował makabryczną wersję tego wynalazku. Na swoim blogu opisał sprzęt, który zmusza do uważnej rywalizacji w grach video, gdyż... zabije gracza w przypadku śmierci jego cyfrowego awatara. W zestawie miałyby zostać umieszczone ładunki wybuchowe, które aktywują się niezwłocznie po naszej porażce. Projektant zamierza szlifować pomysł, m.in. opracowując mechanizm, dzięki któremu gogli nie da się ściągnąć ani zniszczyć. Luckey uspokaja, że jego wysiłki mają jedynie „przypominać o niezbadanych drogach w projektowaniu gier”, a my przypominamy, że żadna rozrywka nie jest warta tego, żeby zupełnie stracić dla niej głowę.

Kurczaku, tyś źródłem niesmaku

Stynna sieć restauracji typu fast food zasugerowała klientom, by urządzili sobie ucztę z okazji... rocznicy pogromu Żydów. „Upamiętnienie nocy kryształowej. Podaruj sobie chrupiącego kurczaka z delikatnym serem. Teraz w KFC!” – taki komunikat otrzymali użytkownicy aplikacji niemieckiego oddziału firmy rodem z Kentucky. Godzinę po wysłaniu niefortunnego powiadomienia korporacja przeprosiła za „błąd w systemie”, wynikający, jak można się domyślać, z automatycznego potraktowania przez algorytm wspomnianej rocznicy jako święta. A neonaziści już się ucieszyli...

Słaba Sytuacja

Nieco podobna wpadka miała miejsce w wojskowości. Tysiące żołnierzy Bundeswehry otrzymało odzież oznaczoną mało fortunnym skrótem SS. Miał on rzecz jasna oznaczać rozmiar (S-Short), a nie gloryfikować nazistowskie zbrodnie wojenne, ale i tak interweniowało ministerstwo obrony. Resort postanowił, że wojsacy, których sprawa dotyczy, powinni odciąć metki, a jeśli znajdują się na nich ważne informacje – wyciąć oznaczenie rozmiaru. Zapamiętajcie: nie zawsze warto iść na skróty!

Odjazd, że kopara opada

W województwie lubuskim w dość niecodziennych okolicznościach została najpierw przywłaszczona, a następnie odzyskana koparka. 29-latek, który chciał zaimponować znajomej, wsiadł do maszyny należącej do jego byłego pracodawcy i odjechał. Po przejechaniu kilku kilometrów postanowił zaparkować sprzęt przed siedzibą policji we Wschowie, co oznaczało dla niego koniec romantycznych popisów. Mężczyzna odpowie za krótkotrwałe użycie cudzego pojazdu mechanicznego oraz jego prowadzenie bez stosownych uprawnień. Wstyd przyznać, ale trochę nam zaimponował, a wam?

Czy przystoi tak stać?

Znana podróżniczka Martyna Wojciechowska poróżniła swoich fanów, publikując na Instagramie zdjęcie grobu pewnej 99-letniej Meksykanki. Zgodnie z ostatnim życzeniem kobiety jej mogiłę upiększa (?) mierząca 165 cm i ważąca 270 kg rzeźba... penisa we wzwodzie. Catarina Orduña Pérez, jak wspominają jej rodzina i przyjaciele, była znana nie tylko z pracowitości, ale także z miłości do życia i upodobania do łamania tabu. Część komentujących zachwyca się poczuciem humoru zmarłej, inni są zniesmaczeni. Jedno jest pewne: gdyby Catarina zagrali, zatańczyłaby jeszcze. I pewnie nie tylko zatańczyła!



Św. Steve od iPadów

Nasila się współczesny kult relikwii. Zamszowe sandały Birkenstock Steve'a Jobsa, w których miał pracować nad pierwszym komputerem marki Apple, wycycytowano za 220 tys. dol. Obuwie, które nabył anonimowy kupiec, wcześniej należało do Marka Sheffa, opiekującego się domem Jobsa w latach 80.; technologiczny prorok oddał mu buty, gdy robił porządku w garderobie. Warto wspomnieć, że znoszone sandały Jobsa były wcześniej prezentowane m.in. w siedzibie głównej Birkenstock w niemieckim Rahms oraz w muzeum w Stuttgarcie. Tylko nie możemy sobie przypomnieć, czym patronem jest św. Steve. Miłośników gadżetów?



FOT. FACEBOOK, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, SEKCJA GIMNASTYCZNA, SARKA FARKA, AP/EAST NEWS

eprasa.pl 619ad26d9b



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek,
Jakub Katulski, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,
Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz,
Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytorzy: Magdalena Gluska, Rafał Pyszner

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszów, ul. Pułtusa 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WPKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Pracownicy rzemieślnicy

Zdjęcia Krzysztof Żuczkowski

Klimat warszawskiej Pragi tworzą także ludzie prowadzący punkty usługowe i warsztaty. Są wśród nich młodszy, tacy jak Weronika Nogańska i Mateusz Karkoszka z Piekarni Rzemieślniczej Rano na ulicy Stalowej. Z pomocą młodej ekipy własnoręcznie przygotowują doskonałe pieczywo i inne wypieki. Są i starsi, prowadzący swoją działalność mimo różnych zawirowań już od lat. Pan Tadeusz z Tabo-Grat, również na Stalowej, zajmujący się renowacją mebli, otrzymuje zamówienia z Wiednia. Chcesz naprawić buty? To śmiało na Jagiellońską do pana Marcina, urodzonego gawędziarza i znawcy historii prawobrzeżnej części Warszawy.

1. Piekarnia Rzemieślnicza Rano, ulica Stalowa 47.
2. Usługi szewskie, ulica Jagiellońska 2.
3. Tabo-Grat – renowacja mebli, ulica Stalowa 59.



1.



2.



3.

XXX TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM ARKADY KUBICKIEGO

Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
w Stulecie Odzyskania Niepodległości



TARGI KSIĄŻKI
HISTORYCZNEJ



www.historiaikultura.pl

WSTĘP WOLNY

Wystawcy z całej Polski • Największa oferta książek historycznych
Konferencje i spotkania z autorami • Salon Książki Muzealnej

24-27 listopada 2022 r.

ORGANIZATORZY TARGÓW



NARODOWY
INSTYTUT MUZEALNICTWA
I OCHRONY ZBIORÓW



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



PATRONI HONOROWI



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



PARTNERZY



Warszawski
Transport
Publiczny



Biblioteka
Analiz

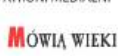
Rynek-Książki.pl

książki

Wyspa

wydawca.com

PATRONI MEDIALNI



eprasa.pl 619ad26d9b

• TEATR CAPITOL •

★ OLŚNIEWAJĄCY ★ SYLWESTER 2022/2023

Przywitaj Nowy Rok z Gwiazdami!

Kiedy kota nie ma...

TEATR CAPITOL Duża Scena

Wystapia:

Viola Arlak, Jacek Lenartowicz, Cynthia Kaszyńska,
Zbigniew Suszyński, Agata Puterko oraz Marta Bryła

START godz. 17:00

- ★ życzenia noworoczne od Aktorów
- ★ Słodka Fantazja od Cheesecake Corner i kieliszek wina / w przerwie spektaklu

Bilety od 249 zł

START godz. 21:00

- ★ życzenia noworoczne od Aktorów
- ★ po spektaklu magiczna impreza do białego rana!
- ★ DJ, wyśmienite menu i toast o północy
- ★ open bar do godziny 5:00

Bilety od 799 zł

MAŁŻEŃSTWO TO MORDERSTWO

TEATR CAPITOL Scena Mniejsza

Wystapia:

Olaf Lubaszenko, Anna Gornostaj

START godz. 18:00

- ★ życzenia noworoczne od Aktorów
- ★ Słodka Fantazja od Cheesecake Corner i kieliszek wina / w przerwie spektaklu

Bilety od 249 zł

START godz. 21:30

- ★ życzenia noworoczne od Aktorów
- ★ po spektaklu magiczna impreza do białego rana!
- ★ DJ, wyśmienite menu i toast o północy
- ★ open bar do godziny 5:00

Bilety od 749 zł

• KUP

BILET
TEATR CAPITOL

• www.teatrcapitol.pl

Patroni Medialni

RMP
MAXX

TeleFakty

WZECZPOSPOLITA

ams

onet

P

Kobiety

Familie.pl

Partnerzy Teatru

STREFA
MUSIC

Obag.pl

WIEŚCIEWKI

ARTYWA
WARSZAWA

Teatr Capitol

UNA TEATRON BELGIJENTON

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 619ad26d9b